

AKTUALNOŚCI

Aleksander J. Wieczorkowski	
Dofinansować MOI	4
Witold Gadomski	
Destrukcyjna	6
Nagroda Nobla	8
Dariusz Fikus	
Odchudzić mołocha	10
Maryna Miklaszewska-Chylak	
O nowe radio	12
Kto się boi wolnej prasy? — na pytania «Poglądu» odpowiadają: ..	14
W. Adamiecki, K. Gebert, J. Kuśmierk, J. Maziarowski, J. Szperkowicz	
Decyzje należą do przedsiębiorstw	15
rozmowa z T. Syryjczykiem	
Czy stłumić inflację?	17
rozmowa z A. Koźmińskim	
Z geografii politycznej	19
Kongres Liberalów	
Jakie będzie Stronictwo Chłopskie?	22
rozmowa z G. Janowskim, P. Chrupkiem i M. Półtorakiem	
Mówi Kazimierz Sulka	26
Wystarczy przestrzegać prawa	27
Tadeusz Orczyn	
Po obu stronach Olzy	29
Zbigniew Zbikowski	
Bez alternatywy — reportaż z Zaolzia	30
Anna Hadrysiewicz	
Polski bazar w Berlinie Zach.	33
Piotr Kowalczyk	
Narodziny rewolucji?	35
Krystyna Grzybowska	
Niemcy o sobie — samokrytycznie	39
Maciej Radwan Rybiński	
Prywatne rozmyślenia	42
Krystyna Grzybowska	
Jak wyjść z kryzysu?	46
Ewa Darmas	
Nieugięty szef «Peugeot»	50
Maria de Hernandez-Paluch	
W cieniu obchodów 200-lecia francuskiej rewolucji	51
Leszek Szaruga	
Lektury obowiązkowe	55
Polacy w diasporze	57

Numer zamknięto dn. 2.11.89 r.
Oddano do druku dn. 8.11.89 r.

Projekt okładki: wit



Ponad 250 tytułów, 80% krajowego nakładu gazet i czasopism, większość krajowych drukarni, monopol kolportażu, fabryka mebli i fortepianów, dotacje państwowe — to nie stan posiadania rekinia prasowego E. Murdocka a imperium RSW «Prasa-Książka-Ruch». Konsorcjum to zakupuje dewizy po kursie oficjalnym i płaci... 1% podatku od dochodu. Jedynym zaś udziałowcem «spółdzielni» była PZPR. W walce o nie-

zależną prasę pierwszym krokiem musi być »odchudzenie mołocha« — jak twierdzi Dariusz Fikus — proponując by »RSW powróciła do swej pierwotnej roli — wydawcy prasy partyjnej«.

HANDLOWA TURYSTYKA

STR. 33



W każdy weekend w sercu Berlina Zachodniego spotyka się 40 tysięcy Polaków. »Polski bazar«, od kilku miesięcy wpisany w pejzaż miasta jak festiwal filmowy czy wystawa sprzętu audiowizualnego wzbudza kontrowersje wśród mieszkańców i władz miasta. Mimo zasadniczej nielegalności zjawiska, surowej kontroli celnej, kar i wydaleń proceder trwa — od dn. 20.10. »tolerowany... w ramach pomocy humanitarnej dla Polski« — jak oświadczył nadburmistrz miasta Walter Momper.

O polskim bazarze w Berlinie Zachodnim pisze Anna Hadrysiewicz.

CO DALEJ Z POLSKIM PRZEMYSŁEM STR. 15

Najbardziej niewdzięcznego zadania w rządzie Tadeusza Mazowieckiego podjął się Tadeusz Syryjczyk. W rozmowie z „Poglądem” minister przemysłu stwierdza, że skuteczność jego działań zależy



będzie w pierwszym rządzie od wytrzymałości gospodarki i cierpliwości społeczeństwa. Ministrowi wiąże ręce brak ustawy regulującej status własności przedsiębiorstw a także fatalna w istniejącym systemie struktura kompetencji: niekiedy zbyt szerokich. Jednak wprowadzenie koniecznych zmian od zaraz, np. zrównoważenie budżetu, ze względu na koszty społeczne jest niemożliwe. Potrzebny jest okres przejściowy.

CO SIĘ STAŁO W NRD? STR. 55

Najpokorniejszy kraj bloku wschodniego podniósł głowę. Setki tysięcy protestujących na ulicach Berlina Wschodniego i Lipska doprowadziły do upadku Ericha Honeckera w chwili, gdy hucznie obchodzili 40-lecie komunizmu w NRD.



O kulisach na razie jeszcze „palacowego zamachu” pisze Piotr Kowalczyk.

- **SOFIA.** Biuro Polityczne bułgarskiej KP zrehabilitowało i przyjęło pośmiertnie w partyjne szeregi ponad 400 osób, które w latach 30 i 40 wyemigrowały z Bułgarii do Sowietów, by paść ofiarą stalinowskich czystek. (DIE WELT, 12.09.)
- **WASZYNGTON.** Zgodnie z prognozami amerykańskiego departamentu stanu w ciągu najbliższych 2 lat ponad 350 tys. obywateli sowieckich, głównie pochodzenia żydowskiego, złożą podanie o emigrację do USA. (LA REPUBLICA, 13.09.)
- **WARSZAWA.** Komunistyczny minister handlu zagranicznego, M. Świąciecki na pytanie dziennikarza LIBERATION, czy zrywając w Szwecji byłby członkiem partii socjaldemokratycznej odpowiedział: „Oczywiście. Moim jedynym celem jest wprowadzenie w Polsce socjaldemokracji”. (LIBERATION, 13.09.)
- **MOSKWA.** Około 200 ton metali radioaktywnych składa się bez żadnego zabezpieczenia w okolicy Podolska w odległości 50 km od Moskwy — poinformował MOSKOWSKIJ KOMSOMOLEC, a przedrukowała LA REPUBLICA z dn. 20.09.
- **RZYM.** Władimir Alpenadze, bliski współpracownik E. Szewarchadze, sowieckiego ministra spraw zagranicznych, piąty w hierarchii dostojnik KGB, a też... dyrektor sowieckiej agencji praw autorskich (w randze ministra) poprosił o azyl w Rzymie. (LA REPUBLICA, 21.09.)
- **BUDAPESZT.** Do tamtejszego obozu dla uchodźców dn. 24.09. zgłosił się pierwszy obywatel sowiecki — 33-letni kucharz pochodzenia węgierskiego Rudolf Mihalcz. (MAI NAP, 26.09.)
- **BUDAPESZT.** Ze stolicy Węgier znikł pomnik Lenina, bowiem — jak tłumaczą władze komunalne — oddano go do renowacji, ale — jak zauważa LE FIGARO z dn. 27.09. — „na kilka dni przed ważnym zjazdem partii komunistycznej, nikt nie chce przyznać oczywistego faktu: symbol ostatecznie zszedł ze sceny”.
- **BONN.** W dn. 15.09. wiceprzewodniczący CDU Geissler zaproponował przyznanie pokojowej nagrody Nobla za rok 1989 narodowi węgierskiemu „za okazanie bezprzykładnego humanitaryzmu przyjmując i pozwalając na wyjazd uchodźcom z NRD. (Nagrodę otrzymał dalajlama Tybatu — przyp. red.) (DIE WELT, 16.09.)
- **BUDAPESZT.** Dn. 23 września rząd Węgier podjął decyzję o wypłaceniu odszkodowania 23 tys. osób, które przeżyły internowanie i zsyłkę do obozów pracy w latach 1945-53, oraz o usunięciu czerwonej gwiazdy z budynków publicznych. (SÜDDEUTSCHE ZEITUNG, 26.09.)
- **LUBLJANA.** W dn. 27.09. parlament jugosłowiańskiej republiki Słowenii, mimo protestu Belgradu, większością głosów (145 do 1) postanowił wpisać do konstytucji prawo do odłączenia się od Jugosławii. (FAZ, 26.09.)

■ BUDAPEST. W dn. 29.09. węgierski sekretarz KC Kotoi podał do wiadomości, iż po zakończeniu o trzy dni wcześniej konferencji sekretarzy KC partii państw Układu Warszawskiego jego delegacja odmówiła złożenia podpisu pod komunikatem końcowym ze względu na zawarte tam oskarżenia o rewanżyzm i neofaszystyzm pod adresem RFN. (DIE WELT, 30.09.)

■ KARLSRUHE. W dn. 12.10. Sąd Konstytucyjny RFN postanowił nie wyrazić zgody na planowany przez rządzącą w Sleszwiku-Holsztynie koalicję SPD-"Zieloni" udział obcokrajowców w wyborach komunalnych, przypadających tam na marzec przyszłego roku. (TAGESSPIEGEL, 13.10.)

■ BERLIN ZACHODNI. Zachodniobermberski senator d/s finansów w liście do federalnego ministra finansów Waigja zażądał zniesienia ograniczeń dewizowych w stosunku do Polaków starających się o wizę RFN, co jego zdaniem odciążałoby Berlin Zachodni, który tygodniowo odwiedza 60 tys. Polaków. (TAGESSPIEGEL, 14.10.)

■ MOSKWA. Wielokrotny odtwórca głównej roli w filmach o Jamesie Bondzie, Sean Connery dokonał w dn. 14-10. uroczystego otwarcia pierwszego pola golfowego w Moskwie. (DIE WELT, 15.10.) ■

KTO POMOŻE PIELGRZYMOM?

Do "Poglądu" napisała grupa młodzieży katolickiej z Chorzowa skupiona wokół księdza Krzysztofa Kaszny z Jastrzębia, przedstawiając swoją działalność edukacyjną, do której należy m.in. organizowanie spotkań dyskusyjnych na tematy religijne. Młodzi chorowianie marzą o pielgrzymce do Rzymu, do — jak piszą — "Papieża-Polaka". Ale brakuje im środków, proszą więc "o wszelkiego rodzaju pomoc (...) kontakty personalne, ulotki, przewodniki, kontakty z osobami mogącymi pomóc... w załatwieniu noclegów we Włoszech..." itd. Kto pomoże?

Adres:

Pani Joanna Bizacka
c/o Rzymsko-Katolicka
Parafia Św. Katarzyny
ul. Pszczyńska 128 B
44-330 JASTRZĘBIE
Tel. 624-19

»Wiedervereinigung«?

Edward Klimczak

NRD: Pada kolejny bastion komunizmu

"A mury runą, runą, runą
i pogrzebią stary świat..."

Zaskakujące dla obserwatorów politycznych — zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie — jest tempo zmian politycznych zachodzących w roku bieżącym w dyktaturach "realnego socjalizmu". Ich ukoronowaniem jest nagły i nieoczekiwany zwrot — die Wende — w "pierwszym państwie robotników i chłopów na ziemi niemieckiej" (Honecker), tj. w NRD.

Na Zachodzie najmniejszym zaskoczeniem są zmiany w Polsce, gdzie zorganizowany ruch opozycyjny ma najdłuższą tradycję (od 1976 r. — KOR) i gdzie niezależny związek zawodowy "Solidarność" przez ostatnią dekadę zachował komunizm. Już od szeregu lat roztrupni politycy zachodni jeździli do Warszawy przez Gdańsk kalkulując, że "Solidarność" — utożsamiana z Wałęsą — wcześniej czy później zostanie zalegalizowana i przejmie (współ)odpowiedzialność za losy kraju. Najgorzej w roli gości Wałęsę czuli się politycy zachodniomiejscy, a przede wszystkim socjaldemokraci, dla których popieranie opozycji w krajach Europy Wschodniej, a w tym w pierwszym rządzie "Solidarności", oznaczało działanie na rzecz destabilizacji "pokojowego współistnienia" państw o różnych systemach.

Powolne zmiany na Węgrzech, drugorzędnym państwie Paktu Warszawskiego, witano z radością, nie przypuszczając, że partynka "pierestrojka" gulaszowego komunizmu nie mającego szerokiej opozycji i przywódcy o imię Wałęsę może zarażać inne państwa Bloku.

Z Zachodu patrzono przede wszystkim na Związek Sowiecki zachylając się niekiedy — jak to miało miejsce w Niemczech Zachodnich — Gorbaczowem i jego ideą "europejskiego domu". NRD zaś postrzegano jako najsilniejszy bastion komunizmu, a nawet stalinizmu, i spuszczać wzrok wierzono Honeckerowi, kiedy jeszcze przed kilku miesiącami zapewniał, że berliński mur, ów "antyfaszystowski wal obronny", będzie przez "następne 50 a nawet 100 lat" chronił energowski "socjalizm humanistyczny". Zachodniomiejscy eksperci od NRD byli zgodni co do tego, że państwo to będzie ostatnim krajem komunistycznym, jaki dokona wyprzedaży "realnego socjalizmu". Dlaczego się pomylili?

Przez długie lata reżim Honeckera jawił się jako najstabilniejsze państwo socjalistyczne. Jego stabilność gwarantowały wiele czynników.

Głównym był strach przed surowymi represjami zmienawidzonych "Stasi", tj. funkcjonującej z pruską dokładnością tajnej policji, wspomaganej przez tysiące szpicli, mundurową policję, bojówki zakładowe — "Kampfgruppen". Enerdowska ubecja rozporządzała 20 zakładami karnymi dla więźniów politycznych, których liczba prawie zawsze wahała się między 3.000-10.000. Zdobywających rozgłos potencjalnych przywódców opozycji konsekwentnie aresztowano i wydalano do RFN, jak np. piosenkarza Wolfa Biermanna w 1976 r., co nie pozwoliło żadnej opozycyjnej grupie na okrzepnięcie i odegranie przywódczej roli. Reżim Honeckera stabilizowały Niemcy Zachodnie udzielając rocznie różnymi kanałami pomocy w wysokości około 5 mld marek, co zapewniało najwyższą stopę życiową w Bloku (w latach 70-ych ogłoszono, że dochód na głowę ludności w NRD jest wyższy niż w Wielkiej Brytanii). Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec (SED) była zwrata i miała tylko jedno skrzydło — betonowe, rozporządzające sprawnym "pasem transmisyjnym" tj. "wolnymi" związkami zawodowymi FDGB, których szef, czołnek politbiura Harry Tisch (lat 62), podał się w chwili gdy piszę ten tekst do dymisji. Honecker czuł się tak pewnie, że trzy lata temu od razu odrzucił ideę "pierestrojki", a w czerwcu bieżącego roku poparł chiński rząd masakrując studentów w Pekinie. Nic więc nie wskazywało na to, że twarda linia przywództwa NRD może się załamać.

Że z iskry wybuchą płomieni, wiedział już Lenin. Iskry były początkowo nie-

ODMÓDZONO LENINA I STALINA

Włoski dziennik *CORRIERE DELLA SERA* z dn. 31.08. powołując się na artykuł w sowieckim periodyku *NAUKA I RELIGIA* poinformował, iż sowieccy naukowcy poddali badaniom mózgi Lenina i Stalina. Chodzą o ustalenie zależności między budową tych organów a cechami osobowości ich posiadaczy. Badania wykazały "wysoki stopień rozwoju i wielką zdolność kompensacji mózgu Lenina, który mimo nasilających się u schyłku życia ataków apopleksji, prowadził nadal aktywne życie intelektualne". Wyników badań mózgu Stalina nie ujawniono.

JAK POMÓC POLSCE?

W paryskiej mutacji amerykańskiego *INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE* z dn. 5.09. profesor ekonomii M. Krauss z Uniwersytetu Nowojorskiego opowiada się za inwestowaniem w Polskę i zwiększeniem wymiany handlowej, natomiast przeciwny jest bezpośredniej pomocy finansowej, która jego zdaniem mogłaby powstrzymać polskie władze od przeprowadzenia koniecznych, choć bolesnych reform. "Należy pamiętać, że rzeń sły «Solidarność» znajduje się właśnie w tym przemyśle, który należałoby zlikwidować. Natomiast zastosowanie wobec Polski «nowego planu Marshalla» mogłoby okazać się finansowaniem błędnej polityki ekonomicznej".

W NEW YORK TIMES z dn. 12.09. prof. J. A. Sachs wypowiada się za natychmiastową pomocą finansową, dodając, iż przyczyniłaby się ona do stabilizacji złotówki i zatrzymania wzrostu cen.

Komentator *WASHINGTON POST* z dn. 17.09.: "Nadal istnieje obawa, iż Polacy zaprzeczają nowe kredyty. Należy jednak pamiętać, że polski eksperyment ma przede wszystkim charakter polityczny i dokonywany jest nie w jakimś odległym kraju Trzeciego Świata, lecz w samym centrum najbardziej zmilitaryzowanego regionu globu."

FINANCIAL TIMES z dn. 26.09.: "Pomoc finansowa potrzebna Polsce to nędzna suma. Miliard na pożyczkę stabilizacyjną można by zorganizować w ciągu jednego ranka z sieci wymiany banków centralnych przy poparciu zachodnich ministerstw finansów. Pożyczki z MFV i Banku Światowego mogłyby napłynąć w ciągu 45 dni. W Polsce gra toczy się o ogromną stawkę. Zakładanie się polskich reform mogłoby cofnąć Europę do gorzkich dni zimnej wojny."

liczne, brutalnie stuzimione antyżydowskie demonstracje podczas październikowych obchodów 40-lecia NRD poprzedzone masowym exodusem obywateli NRD do RFN poprzez Węgry, a następnie Czechosłowację i Polskę. Do chwili obecnej licząc od lata br. NRD opuściło ponad 60 tysięcy obywateli, prawie bez wyjątku ludzi młodych. Jest to zasługa komunistycznego jeszcze rządu Węgier i samych Węgrów, którzy w bezprzykładny sposób pomagali Niemcom z NRD w drodze z Niemiec do Niemiec. O Polakach też można by napisać tu słowa pochwały. Słychać je było w zachodniemieckiej telewizji z ust tych, którym w Polsce okazano pomoc.

Komunistyczne przywództwo NRD nie wytrzymało tego głosowania nogami, Honeckerowi uciekał naród, a ci, którzy zostali, wyszli na ulice. Na represje było już za późno, obywatele NRD przełamali strach – właśnie to podkreślali w wywiadach dla zachodniej telewizji. To wg wielu – i młodych i starszych – jest ich największym sukcesem. Odwrót partyjno-rządowego kierownictwa od dotychczasowej twardej linii jest całkowity. Zachowuje się ono jak strażak, który z płonącego domu chce uratować, co się da i sam też wyjść cało z oparów.

Ogłoszono amnestię dla więźniów politycznych. W dniu dzisiejszym otworzono ponownie granicę do Czechosłowacji. Obiecano dać paszporty wszystkim obywatelom NRD, na wyjazdy na cały świat (!!!) – do 30 dni w roku. Gospodarka ma natychmiast zostać ukierunkowana na produkcję dóbr konsumpcyjnych. Prasa i radio mają uczciwie informować – o wszystkim. I to natychmiast. To już dzisiaj wiadać. W dniu wczorajszym pożegnał się z ekranem główny enerderski "antyfaszystowski" podżegacz – Eduard-Karl von Schritzler, który od 30 lat gromił w "Czarnym Kanale" RFN. Przed kilkoma tygodniami jeszcze zabronione partie, takie jak powstałe w lecie "Nowe Forum" czy założone w październiku SDP (socjalistyczna partia niemiecka), mają szanse na rejestrację. Pozwolono na antyżydową superdemonstrację w dn. 4.11. w Berlinie Wschodnim, nie dając jednak zgody na występ Biernama. Członkowie SED "wychodzą naprzeciw" niezadowolonemu ludu, godzinami dyskutują w wypełnionych salach z coraz bardziej krytycznymi obywatelami, których żądania zmian politycznych rosną z godziny na godzinę, jak np. w niedzielę dn. 29.10. przed ratuszem w Berlinie Wschodnim, gdzie żądano: ustąpienia szefa policji (który przeproszał zebranych za brutalne akcje policji), likwidacji tajnej policji, rozdzielenia między partię i państwem i w końcu ... wolnych wyborów do Volkammer, tzw. parlamentu NRD.

Dyskutancki i funkcjonariusze zdają się być w jednym zgodni – w NRD nie należy wprowadzać zachodniemieckiego kapitalizmu, potrzebny jest socjalizm z "ludzką twarzą". W tym samym duchu wypowiadają się przywódcy "Nowego Forum", jak np. rzeczniczka tej partii pani Bärbel Bohley, która właśnie dzisiaj wystąpiła po raz pierwszy w radiu NRD. Również wg niej nie należy mówić o "Wiedervereinigung", tj. zjednoczeniu Niemiec. Przed takimi żądaniami przestrzegają też zachodniemieccy politycy. A przecież zjednoczenie Niemiec wyznaczało od początku istnienia RFN zachodniemiecką politykę. Czy mamy do czynienia z perfekcyjnie serwowanym wybiegiem taktycznym?

W obu państwach niemieckich ludzie nie doznają "zawrotu głowy od sukcesów" obawiając się, że SED nie podda się tak łatwo. Czy ten sceptycyzm jest zasadniony?

Nie "wróżąc z fusów politycznych", lecz trzeźwo analizując sytuację, należy założyć, że nastąpi dalszy odpływ obywateli NRD do RFN, ułatwiony przygotowaną nową ustawą paszportową, co spowoduje konieczność kolejnych reform gospodarczych w NRD, po to aby poziom gospodarki tego kraju jak najszybciej dorównał Niemcom Zachodnim. Państwo to z pewnością stać na inwestycje rzędu dziesiątków miliardów marek rocznie. Tylko to, jak i wyczerpujące się możliwości zachodniemieckiego państwa przyjmowania dalszych przesiedleńców, może zatrzymać obywateli NRD w swoim kraju. Jaki więc sens będzie miało dalsze strzeżenie wewnątrzniemieckich granic, na których od 13 sierpnia 1961 r. (data budowy muru berlińskiego) zastrzelono 191 osób? Gdy znikną wieże strażnicze obsadzone bezproduktywnymi wachmanami, berliński mur stanie się atrakcją dla kolekcjonerów z całego świata. Dziś kupują pocztówki z jego widokiem, a wkrótce będzie im można sprzedawać autentyczną cegłę z muru; i wycieczki do Berlina zabiorą ją ze sobą do domu, jak prezydent USA Bush, któremu na Węgrzech podarowano na pamiątkę kawałek drutu kolczastego ze zdemontowanych zasieków na granicy węgiersko-austriackiej. Wówczas "Wiedervereinigung" stanie się faktem dokonany, niezależnie od tego, czy to się komukolwiek w ZSSR, we Francji czy Anglii będzie podobać lub nie. Niemcom będzie się ono podobało.

Berlin Zach., dn. 1.11.89

**CZY GARBACZOW PLANUJE
INWAZJĘ JAPONII?**

Japońskie ministerstwo obrony opublikowało komunikat, z którego wynika, iż od czasu objęcia władzy przez Gorbaczowa Sowieci rozbudowują potencjał militarny na Morzu Ochocim, Sachalinie, Kamczatce i Wyspach Kurylskich do tego stopnia, że dziś w tym regionie stacjonuje 60% ogółu sowieckich dywizji i samolotów bojowych oraz 90% bombowców. (QUOTIDIEN DE PARIS, 12.09.)

KOMUNISCI TRZYMAJĄ SIĘ MOCNO

Szwajcarska TRIBUNE DE GENEVE z dn. 13.09. ostrzega: "Nie ludźmy się. Komuniści w Polsce nie zostali jeszcze pokonani. Oczywiście oficjalnie posiadają zaledwie 4 z 23 ministerstw, ale na niższym szczeblu pozostają panami sytuacji. Czyż ta nomenklatura nie będzie próbowała rzucić kłód pod nogi Mazowieckiemu? Polska gospodarka jest bardzo krucha. Wyobraźmy sobie, że podstawowe surowce byłyby źle rozdzielane w przemyśle. Zwłaszcza, że szefowie przedsiębiorstw transportowych pozostają na żółdnie PZPR."

REWOLUCJA LUTOWA W SOWIETACH?

Boris Jelcyn, znany ze swych radykalnych poglądów był szef partii w Moskwie, obecnie członek Najwyższego Sowietu na początku września udał się do USA z serią odczytów. Wg włoskiego dziennika LA REPUBBLICA z dn. 16.09. w jednym z wywiadów prasowych Jelcyn oświadczył: "Gorbaczow ma przed sobą tylko 6 miesięcy — potem wybuchnie rewolucja. Dziś do przełamania ogromnego kryzysu ZSSR potrzeba człowieka bardziej zdecydowanego. Czekają nas straszne czasy."

Wg informacji zachodniobierlińskiego dziennika TAGESPIEGEL z dn. 19.09. całość honorarium za odczyty (100 tys. dol.) Jelcyn przeznaczył na zakup zastrzyków hamujących rozwój choroby AIDS.

GDAŃSK — TAJNA STOLICA POLSKI

Pod tym tytułem TAGESPIEGEL z dn. 24.09. zamieścił fotoreportaż z Gdańska. Na jednym ze zdjęć pokazano wiszący w nieokreślonym z nazwy gdańskim kościele obraz, gdzie Lech Wałęsa... pomaga Chrystusowi dźwigać krzyż.

WIZYTA KANCLERZA RFN W POLSCE

"Późno, prawie za późno, dojdzie do pod-

Aleksander J. Wieczorkowski

Dofinansować MO!

W nocy poprzedzającej dzień, w którym komisje sejmowe zatwierdziły kandydaturę gen. Kiszczaka na ministra spraw wewnętrznych, zamordowano na Starym Mieście w Warszawie kolejne dwie kobiety w ich mieszkaniach. Tym razem sprawa stała się głośna, gdyż jedną z ofiar była znana reżyserka TV p. Zofia Dybowska-Aleksandrowicz, którą po uprzednim sturtorowaniu zarżnięto wraz z matką staruszką.

Technika zbrodni popełnianych na Starówce jest identyczna. Bandyci dostają się do mieszkań po rusztowaniach, którymi oplecione są staromiejskie domy od dwóch lat. Trwa bowiem renowacja elewacji, po wieloletnim a bezmyślnym braku konserwacji zabytkowych kamieniczek. Wygodne drabinki i podesty umożliwiają każdemu łatwy dostęp do okien na dowolnym piętrze. Bandyci wiążą swe ofiary, zwykle samotne kobiety, po czym torturami zmuszają zapewne do wyjawienia miejsca przechowywania walorów i kosztowności. Fama staromiejska głosi — zapewne niesłusznie — że napady następują wkrótce po wizycie przedstawiciela PZU ubezpieczającego mieszkanie od włamania.

Ostatnie morderstwa popełniono w odległości paru metrów od moich okien. Zapytany telefonicznie rzecznik prasowy Komendy Głównej MO płk. Świeczyński zgodził się ze mną, że stałe patrolowanie zagrożonego terenu przez milicjantów z psami mogłyby zapobiec dalszym zbrodniom. "Ale czy wie pan, ile kosztuje pies?" Domyśliłem się, że znacznie drożej, niż życie ludzkie. Z drugiej strony nie rozumiem, dlaczego jeszcze nie tak dawno za Kuro-niem, Michnikiem czy Romaszewskim ruszały liczne ekipy zmotoryzowane i piesze, gdy wychodzili oni z domu po buki lub papierosy. Nie ma natomiast możliwości, aby jeden samochód milicyjny patrolował Stare Miasto, gdzie

SONDAŻ: CZY POLSCE GRO

(Termin »libanizacja« reporter »Poglądu« zapo



Karol Modzelewski

»Liban
gospodarczo
jako się
trzyma.«



Zb. Romaszewski

»U nas nie chodzi
o podziały w
libańskim stylu,
to walka o
chleb,
mleko,
prawo do życia.«



Andrzej Wajda

»Jeżeli grozi nam
libanizacja,
to w chwili,
gdy nastąpi
w Polsce
obca
interwencja.«



Gabriel Janowski

»Libanizacja nam
nie grozi.
Raczej
coś innego
— nędza
gospodarcza.«



A nasza milicja maszeruje...

fol. Kacper

bezkarnie grasują mordercy. Czy jest do pomyślenia w państwie praworządnym, aby Stowarzyszenie Filmowców domagało się w liście otwartym do ministra spraw wewnętrznych doprowadzenia do ujęcia morderców znanej reżyserki filmowej, bo bez nadzoru generalskiego policja kryminalna takimi drobniaczkami jak seria identycznych zbrodni — nie jest specjalnie zainteresowana?!

W państwie praworządnym, do którego powołutku, ewolucyjnie zmierzamy, bezpieczeństwo obywateli jest dobrem najwyższym dla resortów i służb policyjnych oraz wymiaru sprawiedliwości. Jeśli mamy osiągnąć cel, policja kryminalna w Polsce wymaga natychmiastowego dofinansowania i nowych kadr, bo 25.305 esbeków, do których w czasie przesłuchania w komisji sejmowej przysłał się gen. Czesław Kiszczak — nie nadaje się do pracy dochodzeniowej.

Tymczasem kończę pisać, bo jest głęboka noc, a za oknem, na podeście okalającym moje mieszkanie — coś mignęło. Może był to kot, a może obserwator przygotowujący kolejny napad. Do obrony mam jedynie maszynę do pisania, instrument stanowiący dotychczas największe zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa, w którego tropieniu wyspecjalizowały się służby chroniące „ład publiczny”.

ZI LIBANIZACJA?

(zyczył od red. Józefa Kuśmierka)



Andrzej Lapicki

»Nie, nie, nie!
Żadnego porównania,
czy odwołania do Libanu bym
nie robił.«



Mieczysław Gil

»Myślę, że do konfrontacyjnych działań nie dojdzie. Radykalizację i wyjście ludzi na ulicę od pewnego czasu zapowiada OPZZ, ale pan Młodowicz z kolegami działa z przyczyn, których możemy się domyślać.«



Radosław Gawlik

»Może tak źle z nami nie będzie.«



Andrzej Celiński

»Jeśli w ciągu kilku miesięcy nie opanujemy sfery społecznej i gospodarczej, jeśli demagogiczne hasła uzyskają dostęp do zdrowego centrum opinii publicznej, Polsce grozi dość głęboki podział.«

POMÓŻMY POMAGAJĄCYM

System opieki medycznej w Polsce jest jednym z najbardziej dotkniętych przez kryzys obszarów życia społecznego. W RFN sfera leczenia instytucji i osób prywatnych zajmuje się organizacją pomocy medycznej dla Polski. Jednym z najbardziej aktywnych na tym polu jest założyciel Międzynarodowego Forum Chorób Reumatycznych i Sercowych dr Rainer Pawełke z kliniki w Monachium. Do ważniejszych „klientów” tej charytatywnej instytucji należą Polscy. Organizowaniem pomocy dla Polski dr R. Pawełke zajęł się jednak dużo wcześniej — już na początku stanu wojennego. W ciągu ośmiu lat swojej działalności przekazał on do Polski lekarstwa i inne środki medyczne o wartości prawie 10 mln marek. Jest on również inicjatorem tzw. „centrów kontaktowych” w Warszawie, Krakowie i Katowicach. Centra te w szybkim terminie dostarczają polskim szpitalom potrzebnych w danym momencie środków medycznych.

Pomoc ta — jak każda charytatywna akcja — nie jest bezproblemowa. Ostatnio jednym z większych kłopotów jest brak środków finansowych na transport zgromadzonych już lekarstw. Stąd nasz apel do polskich przedsiębiorstw transportowych — wiele samochodów transportowych wraca z RFN do Polski bez ładunku. Gdyby kilka z tych samochodów przebywających w rejonie Bezwani mogło zabrać chociaż część 20-tonnowej góry lekarstw, zgromadzonej przez dr. Pawełkę, to byłaby to ogromna pomoc dla tej organizacji charytatywnej. Dla osób, które w ten sposób chciałyby wesprzeć inicjatywę dr. Pawełke podajemy adres i telefon:

Internationale Herz- und Reuma-Forum e.V.
Blumenau 1
D-8131 Perching/Starnberg
tel. 08151/89160
RFN

dzaju okazją, by właśnie w tym symbolicznym dniu zawięzać do Polski symbole porozumienia i pojedynania. Niestety, zaprzepaszczono tę szansę." (TAGESSPIEGEL, 14.10.)

KRONIKA SĄDOWA I POLICYJNA

TAGESSPIEGEL z dn. 21.10. doniósł o złapaniu przez policję 3 Polaków w wieku od 18 do 45 lat na gorącym uczynku włamywania się do 11. już samochodu. To samo wydanie dziennika donosi o skazaniu na 4 lata więzienia innego Polaka za aktywną współpracę z... polskim gangiem, zajmującym się kradzieżami i szmugłem samochodów oraz produkcją fałszywych dolarów.

Tego typu informacje pojawiają się w berlińskiej prasie prawie codziennie.

ODDRUTOWANIE SOWIETÓW!

Szef KGB Kriuczow dn. 20.10. poinformował agencję TASS o planowanej likwidacji otaczającego Sowiety drutu kolczastego, zmniejszenie strefy przygranicznej o 90% czyli... o 3,2 mln km². Minister bezpieczeństwa ujawnił również, że od 1988 roku służby graniczne (200 tys. żołnierzy) zanotowały 3400 przypadków naruszenia granicy. Zmiany nie dotyczą jednak granicy z Afganistanem, gdzie rozplenili się szmuglerzy broni i narkotyków. (SÜDDEUTSCHE ZEITUNG, 23.10.)

NIEMCY WRACAJĄ NAD WOLGĘ!

"Postępowy Gorbaczow zawrócił koło historii" — stwierdza komentator zachodniobermberskiego dziennika TAGESSPIEGEL z dn. 21.10. komentując decyzję Najwyższego Sowietu zezwalającą nadwoźnikom Niemcom na powrót z 48-letniej zsyłki. Dziennik przypomina, że w latach 1919-41 w okolicach Saratowa i Wołgogradu (poprzednio Stalingrad) mieszkała 1/3 niemieckiej mniejszości, decyzją Stalina "przesiedlona" na Syberię i do Azji Środkowej w lipcu i sierpniu 1941 roku.

EUTANAZJA W RUMUNII

Jak podano do wiadomości podczas synodu biskupów ewangelickich w Bad-Heerenalb (RFN), w Rumunii osoby powyżej 60 roku życia nie mają prawa do otrzymywania leków, a wypłacana im renta wynosi w przeliczeniu 5 DM miesięcznie (kurs czarnorynkowy). Biskup Karl Ritsert z Karlsruhe stwierdził: "Naruszanie praw człowieka przez aparat państwowy w Rumunii wola o pomstę do nieba!". Tymczasem jednak zebrano 50 tys. DM z przeznaczeniem na natchemistową pomoc dla ofiar ...71-letniego Ceausescu. (DIE WELT, 23.10.)

Destrukcja

Sytuacja nie tylko ostatniego miesiąca była zdominowana przez jeden fenomen: rosnącą inflacją. W wymiarze cenowym inflacja osiągnęła poziom 40% miesięcznie, to znaczy około 5000% rocznie. Są to zatem wskaźniki, świadczące o wejściu w stan hiperinflacji. Przyspieszenie inflacji zostało spowodowane przez dwa czynniki: uwolnienie cen skupu i cen detalicznych żywności oraz uchwaloną przez Sejm indeksację. Wpływ indeksacji jest na razie niewielki, lecz będzie narastał (jeżeli nie zostanie zmieniona jej formuła). Przy zasadzie pełnej indeksacji nie ma bowiem praktycznej możliwości zrównania tempa wzrostu cen ze wzrostem dochodów.

Inflacja składa się z dwóch członów: inflacji cenowej oraz niedoborów. Ten drugi człon, mimo uwolnienia cen żywności, nie maleje. Nożyce między wzrostem dochodów i wydatków rozszerzają się i wynoszą już około 30%. Tak więc 30% naszych dochodów pieniężnych nie ma realnego pokrycia. Efektem tego jest wzrost wymuszonych oszczędności, zwłaszcza gotówki (2,5-krotny w porównaniu ze stanem sprzed roku).

Rozwieranie się nożyce między dochodami i wydatkami świadczy o tym, że przedsiębiorstwa nie podnoszą cen tak wysoko, jak na to pozwalają warunki rynkowe. Jest to fenomen dość niezwykły. Wskazuje on na zupełne rozregulowanie systemu ekonomicznego. Ceny przestają bowiem pełnić funkcję bodźca do wzrostu produkcji. Nie bardzo wiadomo, jakimi zasadami kierują się przedsiębiorstwa.

Innym przejawem destrukcji systemu gospodarczego jest niewydolność systemu bankowego i podatkowego. Przy takim tempie inflacji banki nie nadążają z przesyłaniem płatności. Z kolei przedsiębiorstwa świadomie opóźniają regulowanie zobowiązań. Dalsze trwanie takiego stanu doprowadzi do zupełnego rozpadu systemu pieniężno-rynkowego, chyba że nastąpi radykalna interwencja czynników administracyjnych w gospodarce. Na początku sierpnia Sejm, po dyskusji w komisjach, odrzucił rządową propozycję regulowania płatności podatków poleceniem pobrania czyli ściągania ich z kont bankowych bez wiedzy dłużników. Być może nowy rząd do propozycji tej powróci.

Rozpad rynku i pieniądza następuje znacznie szybciej, niż spadek produkcji. Dopiero od czerwca produkcja sprzedana przemysłu państwowego ma tendencję spadkową. Prawdopodobnie dynamika dochodu narodowego za rok 1989 będzie ujemna, lecz spadek nie będzie tak drastyczny, jak w roku 1981 i 1982. Ten spadek nie jest zresztą najpoważniejszym powodem do zmartwień. W warunkach zmiany struktury gospodarczej jest on nieunikniony.

Statystyka coraz gorzej radzi sobie z sytuacją. Wynika to nie tylko z trudności spowodowanych dynamiką cen, lecz głównie z tego, że jest nastawiona przede wszystkim na obserwację gospodarki państwowej. Tymczasem następuje coraz



W kolejkę

foto. K. Miller

KTO POPIERA KOMUNISTÓW W NRD?

RFN! Do takiego wniosku dochodzi zachodniobierliński dziennik TAGESSPIEGEL z dn. 29.10., gdzie w komentarzu redakcyjnym o sytuacji w NRD czytamy m.in.: "SED chodzi o przywrócenie politycznej stabilizacji w kraju. Tym razem jednak na innym poziomie. Zresztą wschodni Niemcy komunisci mogą liczyć na sojuszników. Np. na RFN, która nie jest zainteresowana niekontrolowanym i zwiolowym rozwojem sytuacji u sąsiadów, ponieważ mogłoby to przedwcześnie postawić świat przed koniecznością rozwiązania "problemu niemieckiego"."

WSCHODNI NIEMCY
ZAKOZSTUJĄ LUKSUSU

Decyzja władz od dn. 1.11.br. obywateli NRD będą mogli korzystać z hoteli do tej pory wyłącznie dostępnych gościom z Zachodu. Jednakże poza sezonem i w miarę wolnych miejsc. Wschodniobierliński dziennik "B.Z. am Abend" z dn. 20.10. ujawnił, iż obłożenie luksusowych hoteli sięga zaledwie 60%. (TAGESSPIEGEL, 31.10.)

(OGŁOSZENIE)

**KLUB POLSKO-NIEMIECKI
PRZY VOLKSHOCHSCHULE
WEDDING/BERLIN ZACH/
zaprasza na spotkania:**

- 8.11., godz. 18.30 — "Polska rodzina literacka w Berlinie" — Leszek Szaraga, poeta pokoleń '68 i krytyk literacki, mówi o sobie i o twórczości swoich rodziców Witolda Wirpszy i Marii Kureckiej. (Seniorenfreizeitstätte, Schönwalder Str. 4, Berlin 65)
- 15.11., godz. 20.00 — Koncert z Polski: "Drzewy w muzyce fortepianowej", Debussy, Chopin, Musorgski, przy fortepianie Monika Sikorska-Wojtala, słowo wstępne: Julian H. Wyżniski, krytyk muzyczny. (Szkoła przy Rave-nenstr. 12, Aul, Berlin 65)
- 29.11., godz. 18.30 — Polska Telewizja w Berlinie — Ewa Maria Słaska i Grzegorz Ziętkiewicz przedstawi film z prowadzonego przez siebie poprzemio magazynu telewizyjnego "Isel-Wyspa". (Seniorenfreizeitstätte, Schönwalder Str. 4, Berlin 65)
- 6.12., godz. 18.30 — Gawędy Britty Wutke, lekarza i pisarki (autorki znanej książki "Homunkulus w tryptyku"), na temat zwyczajów adwentowych i świątecznych różnych ludów. Na fortepianie gra pianista jazzowy Henryk Szymański.

Przynosimy ze sobą jakieś smakołyki przedświąteczne lub napoje. (Seniorenfreizeitstätte, Schönwalder Str. 4, Berlin 65)

Na wszystkie spotkania Klubu na Weddingu, prowadzone dwujęzycznie, po polsku i po niemiecku, serdecznie zapraszamy:

Maria Szewczyk i Christiane Raske

Wstęp wolny!

szybsze kurczenie się sektora państwowego i zastępowanie go przez prywatny. Wyraźnie zwiększa się też znaczenie gospodarki "drugiego obiegu", zupełnie nie obserwowanej przez oficjalną statystykę. Dowodem na to jest choćby zmniejszenie skupu zboża (w sierpniu o 18,5% w porównaniu z rokiem ubiegłym), przy wyraźnie wyższych plonach. Zatrudnienie w oficjalnie rejestrowanym sektorze nieuspołecznionym w pierwszym półroczu wzrosło o 18%, co było najwyższym przyrostem od 1946 roku.

Rząd podjął swoje pierwsze decyzje gospodarcze. Ich nerwowość wynikała z pustej kasy państwowej i całkowitego braku działań rządowych w sierpniu. Decyzje rządu zmierzały do wypracowania nowego prowizorium budżetowego, obowiązującego przez kolejny miesiąc. Największą wagę ma propozycja rewizji ustawy o indeksacji (w kierunku indeksacji wyrównawczej). Wydaje się, że rząd stracił psychologiczną przewagę, jaką posiadał dzięki nominacji nowych ludzi na stanowiska ministrów gospodarczych. Bezbarwne było także expose premiera.

Niewykorzystanie pierwszego impetu spowodowało stopniowy wzrost wolnorynkowego kursu dolara, który wyraźnie załamał się w momencie ogłoszenia składu rządu (co było spowodowane zresztą kilkoma innymi czynnikami).

Ze wstępnych wyjaśnień wiceministra Marka Dąbrowskiego dotyczących zarysu programu gospodarczego obecnego gabinetu wynika, że rząd jest zdecydowany na osiągnięcie równowagi przez hiperinflację (wzrost cen do poziomu równowagi rynkowej). Rozregulowanie gospodarki w stopniu takim, jaki obserwowano we wrześniu i początkach października może stać się poważną przeszkodą w tej polityce.

KONFLIKT ZASTĘPCZY

Powołanie T. Mazowieckiego na szefa gabinetu spowodowało vacat na stanowisku red. naczelnego Tygodnika Solidarność. Premier zaproponował na kierownika redakcji Jana Dworaka. Decyzją L. Wałęsy redaktorem naczelnym Tygodnika Solidarność został Jarosław Kaczyński.

Wrześniowy spór między przewodniczącym Wałęsą a premierem Mazowieckim o Tygodnik Solidarność zakończył się wygraną Wałęsy. Zwycięstwo to wszakże pyrusowe. Otóż, przewodniczący NSZZ "Solidarność" postawił na swoim i mianował własnego redaktora naczelnego, ale nie zapobiegł odejściu z Tygodnika Solidarność większości zespołu. Pismo straciło wielu młodych, wrażliwych i dobrze zapowiadających się dziennikarzy. Jest to niewątpliwa porażka Wałęsy. Negatywne emocje społeczne ujawnione przy tej okazji, to także pasywa przewodniczącego "Solidarność".

Ale w końcu Wałęsa nie przeprowadził tej operacji dla pokłasku. Była to operacja stricte polityczna. Chodziło zapewne o zrównoważenie układu politycznego w opozycji, gdzie grupa premiera T. Mazowieckiego, zwana w salonach warszawskich swiata, nie powinna zbyt wiele trzymać w swoim ręku — rząd to przecież bardzo dużo. Skoro zaś grupa B. Geremka i A. Michnika — zwana w salonach grupą — ma OKP i Gazetę Wybowczą, to dwór Wałęsy, czyli grupa gdańska, winna dla równowagi panować nad organem Związku — Tygodnikiem Solidarność.

Po drugie, co zapewne nie mniej ważne, opozycja, a zwłaszcza jej różne nurty wyrastające z "Solidarność", dzieli się teraz na grupy polityczne o sprzecznych nieraz interesach. Fikcją jest jeden wspólny interes całej "Solidarność" czy całej opozycji. Chodzi więc o to — jak to lapidarnie nazwał L. Wałęsa — żeby "każdy chodził w swoim garniturze". A zatem T. Mazowiecki jest teraz premierem i nie bardzo wypada, aby miał wpływ na obsadę kierownictwa pisma związku zawodowego. W obecnej sytuacji wewnątrz opozycji musi nastąpić naturalny podział ról, władzy i zwłaszcza odpowiedzialności.

Najgorzej na tym wszystkim wyszedł zespół Tygodnika Solidarność. Oczywiście, nikt nikogo nie wyrzucił z pracy. Ale przecież ci młodzi ludzie poczuli przymus moralny doprowadzenia protestu do końca. Tak oto oni właśnie padli ofiarą wielkiej polityki i rozgrywki mocarzy. Mocarze zaś — ze wszystkich zresztą stron — mają się dobrze.

Jan Pastuszewski

Piotr Kowalczyk

Dlaczego dalajlama?

Dn. 5.10, decyzją norweskiego Komitetu laureatem tegorocznej pokojowej nagrody Nobla został 14. dalajlama — od 1959 roku żyjący na wygnaniu w Indiach baski władca Tybetu. "Decyzję podjęto" — jak czytamy w uzasadnieniu — "w uznaniu postawy dalajlamy, który walcząc przeciw chińskiej okupacji Tybetu przeciwstawił się stosowaniu przemocy. W swych licznych wystąpieniach zawsze opowiadał się za kompromisowym i pokojowym rozwiązaniem konfliktu w duchu wzajemnej tolerancji i szacunku."

Powstanie sprowadzono się, iż w tym roku nagrodę otrzymują osoby działające opozycyjnie Jiří Hájek (szef MSZ w rządzie Dubček) i literat Wenzel Havel lub naród węgierski za swą postawę wobec wschodniemieckich ułobdźców.

Rząd ChRL, poprzez swą ambasadę w Oslo uznał decyzję Komitetu za "mieszanie się w wewnętrzne sprawy Chin", zaś dalajlamę za "polityka, któremu chodzi o podział Ojczyzny". W oświadczeniu dalej czytamy: "...narod chiński jest głęboko obrażony, bowiem... Tybet był zawsze częścią Chin".



Uśmiech Żyjącego Buddy...

Lamowie i mandaryni

Laureat urodził się w 1935 roku na terenie Chin przylegającym do Tybetu w 2 lata po śmierci swego poprzednika, a więc w odpowiednim czasie, by na podstawie wskazań wyroczni, po przeprowadzeniu specjalnych prób i egzaminów, wysłana z Tybetu komisja uznała niemowlę za kolejną inkarnację Awalokiteswary — 14. dalajlamę. Rządowi "dachu

świata" udało się sprowadzić dziecko do Tybetu po 2 latach żmudnych rokowań i zapłaceniu Chinom okupu w wysokości 90 tys. dolarów.

Komuniści chińscy uderzyli na Tybet 7.10.50 ... prowadząc równocześnie rokowania z jego rządem w New Delhi. W rok później, gdy opór Tybetańczyków był już zdławiony, ich "oficjalną reprezentację" przewieziono do Pekinu, gdzie pod groźbą śmierci zmuszono ją do podpisania dyktatu, zaopatrzonego uprzednio w niezbędne z punktu widzenia prawa, za to sfalshowane pieczęcie dalajlamy.

W 1954 roku 19-letni dalajlama, jako "Przewodniczący Komitetu Przygotowawczego Autonomicznego Regionu Tybetu" przybył do Pekinu w charakterze obserwatora obrad Zgromadzenia Ludowego ChRL. Towarzyszył mu jeszcze młodszy, bo 17-letni wówczas panzenlama — drugi po dalajlamie autorytet lamaizmu. W kulaarach obu chłopcom z pełną powagą ściskali dłonie Mao jak i zaproszeni Chruszczow, Bułganin i Nehru. Zdjęcia obiegły świat...

Nie wynikało to jedynie z typowej komunistycznej dbałości o fasadowość czy nadanie swym podbojom pozorów legalności. Trzeba pamiętać, że w Tybecie co piąty mężczyzna jest mnichem, dalajlama zaś głową Kościoła w Nepalu, części Chin, Mongolii, Indii, Sikkimu i ZSSR. Poza tym sprawa chińskiej agresji na Tybet była przedmiotem obrad Rady Bezpieczeństwa ONZ. Gdy więc w dwa lata później w New Delhi odbywała się sesja UNESCO, Chińczycy biorąc za

dobłą monetę układne zachowanie dalajlamy w Pekinie postanowili wysłać go z przemówieniem do Indii. Dalajlama wykazując sporą odwagę cywilną zlekceważył starannie przygotowany przez Chińczyków tekst i zaserwował im m.in. następujący passus: "...podczas gdy cały świat głosi pokój, istnieją przypadki gdy niezależne narody są pożerane przez narody większe i silniejsze. Nie powinno to ująć naszej uwadze".

W ten sposób dalajlama przestał wyjeżdżać zagranicę, a Chińczycy gorliwie zajęli się reedukacją i reformami w Tybecie — np. w rejonie Khamba w 1956 roku zaordynowali 5 tys. kolchozów, skolektywizowali 120 tys. gospodarstw i usiłowali zmusić lamów do pracy fizycznej, czego doktryna religijna im może wygodnie lecz stanowczo zabrania. Wybuchło powstanie, które w 1959 r. objęło całe południe kraju i część wschodniego Tybetu. Doszło również do zamieszek w stolicy Lhasie, gdzie spokoju i chińskich racji pilnował garnizon chiński w liczbie 40 tys. żołnierzy.

Szef garnizonu na polecenie Pekinu zażądał, by dalajlama przerwał medytację, opuścił pałac i stanął się w kwatery dowództwa. Sytuacja była o tyle trudna, że wokół pałacu żywym murem stanęło 30 tys. Tybetańczyków. Po sześciu dniach negocjacji Chińczycy stracili cierpliwość i ostrzelali pałac ogniem ciężkiej artylerii. Dalajlama w przebraniu zbiegł do Indii, a walki w stolicy trwały jeszcze 3 dni.

W samej Lhasie zginęło 5 tys. Tybetańczyków, (ogólna ilość ofiar powstania szacuje się na 90 tys.) Chińczycy dokonali publicznych egzekucji na 6 głównych mnichach, w tym jedną poprzez rozzerwanie kołmi. Natomiast z oficjalnego komunikatu rządu ChRL wynikało, że dalajlama został podstępnie i siłą uprowadzony przez swych zdraździeckich doradców. W kilka dni później, gdy okazało się, że Żyjący Budda dotarł szczęśliwie do New Delhi, Chińczycy oskarżyli rząd Indii o przetrzymywanie go tam siłą.

Po opanowaniu powstania, w końcu 1959 roku, Chińczycy w Tybecie zatrasnęli drzwi za ostatnim cudzoziem-



Demonstracja mnichów tybetańskich przed Świątynią Dżonk-hang w Lhasie: «Wolność dla Tybetu»

cem, by uchylić je turystom w latach 80-tych. Koszta wprowadzenia komunizmu w tym kraju eksperci obliczają na MILION ofiar (ludność Tybetu liczy 2,7 mln), i 250 wysadzonych w powietrze monasterów. 2 lata temu, już na oczach świadków, znów doszło w Lhasie do walk ulicznych, które z krótkimi przerwami trwają do dziś, przynosząc niezrządki ofiary śmiertelne. Wydawany w Tybecie dziennik chiński *Xizang Ribao* z 25.09. br. doniósł z satysfakcją o aresztowaniu w Lhasie 5 antychińskich demonstrantów, wznoszących antychińskie hasła. Skazano ich na 3 lata pobytu w obozie pracy za "reakcjonizm, dążenia separatystyczne, delikty kryminalne". Wrogami ludu okazało się 5 tybetańskich 19-letnich zakonnic.

Te parę słów o najnowszej historii Tybetu i dalejłamie zaczerpnałem z własnego, monograficznego artykułu, drukowanego w *POGLĄDZIE* nr 19(140) z grudnia 1987 r. (kilka reprintów ukazało się również w krajowej prasie podziemnej). Przypominam je nieprzypadkowo. Przyznanie nagrody Nobla starszemu panu w okularach, który do dziś z łagodnym uśmiechem wyciąga pokojową dłoń do chińskich zbrodniarzy z Placu Niebiańskiego Pokoju wprawiło świat w zdumienie. Dał temu oficjalny wyraz minister spraw zagranicznych Norwegii Stoltenberg jak i wszelka dostępna mi prasa europejska.

Dlaczego nie Havel czy Hajek (skądinąd godni najwyższego uznania), dla-

czego nie dzielni Madziarzy? Być może norweski Komitet chciał swoją decyzją jeszcze raz przypomnieć zapatrzonemu w telewizor światu, że zbrodnie, walka o pokój i sprawiedliwość, wspaniała literatura istnieją także poza ekranem — na przykład na wysokości 4-5 tys. m n.p.m., w Tybecie, gdzie zastosowanie do wycyzków Chińczyków zachodniej optyki — Karty Praw Człowieka, Umów Helsiń-

skich — wywołuje jedynie gorzki uśmiech: uśmiech Żyjącego Buddy — 14. dalajamy Tybetu. Być może więc przyznanie mu pokojowej nagrody Nobla to jeszcze jedna, choć z pewnością z góry skazana na niepowodzenie, próba walki o właściwą perspektywę i wyważone proporcje w naszym oglądzie świata.

Piotr Kowalczuk

Ofiary masakry na pekińskim Palcu Niebiańskiego Pokoju



Dariusz Fikus

Odchudzić molocha

W Polsce dzieją się rzeczy niesłychanie istotne, zmienia się krajobraz polityczny, żeby nie powiedzieć ustrój. Odbywa się to jednak przy dość sceptycznej postawie społeczeństwa, bez wielkiego entuzjazmu, który cechował przełomowe lata 1956 i 1980. Tymczasem, jeśli bezkrwawa rewolucja ma mieć jakieś szanse powodzenia, musi uzyskać poparcie społeczne. W organizacji tego poparcia muszą uczestniczyć środki informacji czy – jak się dzisiaj mówi – komunikacji społecznej.

W sprawie telewizji stanowisko "Solidarności" i opozycji jest jasne. Już przy "okrągłym stole" uważaliśmy, iż musi ona znajdować się w gestii Sejmu, a dalej uważamy, iż powołanie na stanowisko prezesa Komitetu do spraw Radia i Telewizji osoby wykonującej program nowego rządu, jest konieczne, ale nie wystarczające. Skład personalny tego Komitetu powinien odpowiadać rzeczywistemu układowi sił społecznych i politycznych. Trzeba powołać komisję do zbadania dotychczasowej działalności i struktury Komitetu, a także powołać społeczną Radę, która będzie oceniała program.

Trudniejsza – w istocie rzeczy – jest sytuacja w prasie. Reforma prasy nie jest możliwa bez wyeliminowania monopolistycznej roli RSW "Prasa-Książka-Ruch". Jest to twór korzeniami tkwiący w stalinizmie, produkt decyzji politycznych epoki biurokratycznej wzmocniony jeszcze w epoce Gierka, twór, który miał stanowić zaplecze finansowe partii. U podłoża tego koncernu leżało założenie, że należy roztoczyć ścisłą kontrolę partyjną nad całą prasą polską. Stalinowskie apogeum przypada na 1951 r. i likwidację Instytutu Prasowego "Czytelnik", głównego w owym czasie wydawcy prasy "bezpartyjnej". W tym to

właśnie momencie ugruntowuje się monopolistyczna pozycja "Prasy", której liczba tytułów wzrasta z 40 do 90 a średnioroczny jednorazowy nakład wzrósł z 53% do o 80% całości.

W 1981 r. RSW "Prasa" wydawała 253 tytuły prasowe: 46 dzienników i 207 czasopism. Ich globalny nakład stanowił 85% nakładów całej prasy wydawanej w Polsce. Następne lata przyniosły pewne obniżenie tych procentów na skutek powstania rządowej *Rzeczpospolitej*, rozwoju prasy wojskowej, wzrostu nakładów i tytułów prasy katolickiej, a także ogólnego kryzysu prasy, który wyraża się likwidacją tytułów i spadkiem zainteresowania czasopismami. Dziś około 10% społeczeństwa nie czyta w ogóle gazet, a blisko 20% rezygnuje z dużej palety tygodników na rzecz jednego, wybranego tytułu.

Monopol RSW oznaczał w praktyce monopol partii, a ściślej monopol kierowniczego aparatu PZPR. W efekcie powstał w dosłownym znaczeniu system środków masowego przekazu – jak nazywaliśmy go przykazu – jednostronnie i "z góry" ku "dółowi" tłoczony informację i idee. RSW "Prasa" nie tylko zmonopolizowała sterowanie piśmami, ale stworzyła skuteczny łańcuch zabezpieczeń w postaci kilku monopolu. Za-

bezpieczeniem zewnętrznym była zawsze cenzura, nasilająca się w okresach między kryzysami i łagodniejąca w okresach kryzysów. Ale wewnętrznym dodatkowym rygłem był monopol drukarni należących do RSW i państwowych. Ten monopol został złamany dopiero przez II obieg w końcu lat 70-tych.

Dodatkowym ograniczeniem był monopol papieru. W Polsce nabycie ryzy papieru było czymś niemożliwym bez przekupstwa i chodów. Trzecim wewnętrznym zabezpieczeniem był monopol kolportażu. Partia czuwała nad każdym ulotnym drukiem, każdą ulotką, każdym pisemkiem. Przez "Ruch" rozprawiano wszystko, łącznie z *Tygodnikiem Powszechnym*. Jeśli w tym systemie zabezpieczeń jakieś ogniwo zawodziło, zawsze "łapano" delikwenta następnym okiem sieci.

Tak więc sprawą niesłychanie pilną jest rozbięcie tego monopolu, poźwiartowanie go. Należy z tego koncernu wyłączyć instytucję kolportażową "Ruch". "Ruch" był przedsiębiorstwem państwowym do 1972 r. i został pochłonięty przez RSW – tę "spółdzielnię osób prawnych" – której przez jakiś czas jedynym udziałowcem była PZPR. Jak to było możliwe, na jakich zasadach to się dokonywało, ile i kto na tym zarabiał, tego nie dowiemy się prawdopodobnie nigdy. "Prasa" pochłaniała kolejno "Książkę i Wiedzę", "Ars Polonę", fabrykę mebli w Henrykowie i fabrykę fortepianów... Oprócz bowiem funkcji oberpolitruka, spółdzielnia pełniła funkcję kramkarza bogacącego się na handlu papierosami (monopol), mydłem i powiedłem. Partia potrzebowała dewiz na wspieranie wywrotowych ruchów w Trzecim Świecie, trzeba więc było oddać w ręce koncernu handel płytami i Bóg wie czym jeszcze.



Drukarnia drugiego obiegu

foto. M. Golliszewski



W niezależnej czytelnii...

fol. J.W. Golliszewski

Zamiast zwykłego pomnażania bogactwa na normalnym handlu, trzeba było otoczyć RSW takimi przywilejami, które pozwalały jej bogacić się ponad miarę z myślą o zasileniu kasy partyjnej. Wyjęto ją spod jakiegokolwiek kontroli zewnętrznej. Nie kontrolowały jej ani Naczelna Rada Spółdzielców, ani Najwyższa Izba Kontroli. Zwolniono ją z płacenia podatku dochodowego i prawie całkowicie z obrotowego. Stawką ustaloną jest 40% od zysku, RSW płaci 1%. Co więcej – RSW "Prasa" otrzymuje dotacje na prowadzenie działalności kulturalnej na wsi, na utrzymanie czytelnii i domów prasy. RSW jeszcze w 1988 r. otrzymywała prezent w postaci dewiz kupowanych nie na przetargach za ciężkie pieniądze, ale po kursie oficjalnym, kilkakrotnie niższym od przetargowego.

Czas najwyższy, aby ujawnić całą prawdę o działaniu tego koncernu, zbadać wszystkie oszustwa i prawne niejasności. Ale to mało. Trzeba także upomnieć się o zagrabioną własność, o prasę tzw. czytelnikowską.

W wielu województwach, oprócz organów partii, a ściślej organów komitetów wojewódzkich PZPR, wychodzą jeszcze pisma codzienne i popołudniówki całkowicie kontrolowane przez te same partyjne komitety. A przecież jeszcze w latach 40-tych wychodziło niezależne *Zycie Warszawy*, niepodporządkowane partii *Echo Krakowa* czy *Dziennik Polski*, a w Katowicach wydawane przez spółkę *Zycie Gospodarcze*. Wydaje się, że nadszedł czas, aby wykupić od RSW te tytuły. Na jakich zasadach, to sprawa odrębna. Jedno jest pewne – nie może to być fikcyjna transakcja. Z takim bowiem wypadkiem mieliśmy już do czynienia w Gdańsku.

Dziennik Bałtycki, niegdyś pismo czytelnikowskie, z dnia na dzień powrócił do starej winiety i mianował się piśmie niezależnym. Niezależnym od kogo? Nie zmieniał się ani naczelny redaktor, ani wydawca. Nie. Tylko podtytuł, bo w treści też nie można się doszukać żadnej odmiany. W Gdańsku poza zawodem pozostaje ponad 30 wyrzuconych z pracy dziennikarzy. Wyrzuceni zostali w wyniku bezprawnych weryfikacji w 1982 r. Nie skorzystano z ich oferty współpracy i współtworzenia tego tytułu. Po prostu zmieniono szyld nie zmieniając niczego w treści.

Tytuły wyodrębnione z RSW powinny być przejęte przez różne podmioty społeczne celem zagwarantowa-

nia rzeczywiście pluralistycznego charakteru niezależnej prasy obywatelskiej. Mogłoby to być wykupienie pakietu akcji przez zespoły redakcyjne, samorządy lokalne itd., mogłoby to polegać na tworzeniu spółek osób prywatnych i instytucji, ale nie fikcyjnych.

Niezależność nie może być malowana. Sprawdzianem minimum niezależności redakcji powinno być funkcjonowanie poza administracją zależnością od RSW i polityczną od PZPR oraz powrót do pracy usuniętych w stanie wojennym z powodów politycznych dziennikarzy.

Czy oznacza to likwidację RSW? Nie. RSW może powrócić do swej pierwotnej roli, wydawcy prasy partyjnej.

Sądzimy, że jest dla niej miejsce, a także możliwość rozwoju i egzystencji tak, jak egzystuje w dawnictwo "Epoka" (SD) i inne partyjne przedsiębiorstwa. Moloch musi się jednak mocno odchudzić i nieco spuścić z tonu. A o jego bycie niech decyduje rynek.

D. Fikus



fol. T. Michalak

O nowe radio

W pokoju Radia "Solidarność" w gmachu PR na ul. Malczewskiego dzwoni telefon. W słuchawce "góra". A pokój znajduje się w suterenu. Redaktor naczelny programu zawiadamia, że przesłuchał audycję Radia "Solidarność", poświęconą rocznicy interwencji w Czechosłowacji. Pyta, czy autor jest w nastroju do pertraktacji. Okazuje się, że nie jest. Mimo to próba zostaje podjęta.

W gabinecie naczelnego czekają dwaj cenzorzy. Należy wyciąć dwa zdania. Jedno z nich brzmi: "Jak wynika z dokumentów, to właśnie Gomułka i Ulbricht najbardziej nalegali na wkroczenie wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji". Breźniewa, jak wiadomo, dali już na pożarcie. Gomułki i Ulbrichta jeszcze nie.

W drugim zaś ktoś nazwał przywódców czechosłowackich "golemami ulepionymi w pewien sposób przez nas — społeczeństwo polskie w roku 1968".

"Brak kultury politycznej" — orzekli cenzorzy, myśląc najwyraźniej zawód dziennikarza z zawodem polityka. Nawiasem mówiąc, podobnej troski nie okazali ich czeszy koledzy. O oficjalnej wizycie w Pradze przedstawicieli polskiego parlamentu, *Rude Pravo* napisało: "Nie trzeba nam tu wizyt Bujaków, Michników i Lityńskich..." Polski MSZ nie zareagował, polska cenzura dba o dobre imię Husaka i Jakaša. Zaś w gabinecie rozmowa toczyła się dalej. Przedstawiciele GUKPIW uznali, że dalsze nakłanianie autora, by sam wyciął owe zdania jest bezcelowe. Powtarzał on bowiem w kółko, że na taką okoliczność istnieje przygotowany na taśmie dźwięk. Jest to sygnał o wysokiej częstotliwości, po którym głos spikera mówi: "Ustawa z dnia 31 lipca o kontroli publikacji i widowskim, Dziennik Ustaw..." itd. Zależnie od sytuacji dograć należało stosowny artykuł i punkt.

I wtedy panowie od cenzury z rozbrajającą szczerością wyznali, że nie jest im to na rękę: "To budzi niezdrówą ciekawość, ludzie sądzą, że było tam coś więcej, niż miało miejsce w rzeczywistości". W

tej sytuacji oni — tu spojrzeli na siebie z miną ludzi stawiających wszystko na jedną kartę — są skłonni wyczołgać w ogóle swoje ingerencje. "I audycja może pójść na antenę bez żadnego cięcia?" — Może.

A potem nastąpił epizod, który można by nazwać rejtanowskim. Redaktor naczelny, rzucając na szalę cały swój autorytet i święte oburzenie na dodatek, oznajmił, że skoro tak, to on sam zatrzymuje całą audycję.

I tu nastąpił etap czwarty. Litościwi cenzorzy, w obliczu tak dramatycznej sytuacji i idiotycznego uporu autora skonsultowali się ponownie ze swoim resorsem. I przywrócili swoje ingerencje.

Jak więc widać, daleko jeszcze do odebrania radia komunistycznej nomenklaturze. Oczywiście walka o eter i w eterze nie zaczęła się wczoraj. Po sierpniu '80 cenzurę zliberalizowano, wolno było więcej, ale z drugiej strony na antenie PR nadawano wiele audycji kłamliwych, przekraczających fakty, prowokujących.

Wtedy grupa dziennikarzy i realizatorów radiowych założyła Radio "Solidarność" Regionu Mazowsze. Nie mając dostępu do anteny nagrywaliśmy kasety magnetofonowe dla radiowców zakładowych. Relacjonowały one najważniejsze wydarzenia tygodnia. Kurierzy przy-

jeżdżający co tydzień do Warszawy kolportowali je nie tylko na obszarze regionu, ale i dalej w Polskę.

Ekipa warszawska i gdańska rejestrowały każdy dzień obrad I Zjazdu "Solidarność", w nocy zaś montowały materiał, by już rano delegaci mogli kupić kasety. Te i inne nagrania stały się bazą archiwum dźwiękowego Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA, która do swej działalności edytorskiej dołączyła w stanie wojennym również fonografię.

13.12.81. Wprowadzono stan wojenny. I dowiedzieliśmy się, że nie nadajemy się do służby w jednostce zmilitaryzowanej. Takie bowiem uzasadnienie otrzymali ci dziennikarze, realizatorzy i pracownicy pionu technicznego, którzy musieli odejść z PRiTV. Po grudniu '81 doszło do sławetnych weryfikacji. Czystki w Radiokomitecie były najbardziej radykalne i spowodowały odejście z pracy, częstokroć z "wilczym biletem", ponad pięćset koleżanek i kolegów. (Osoby, które przeprowadzały rozmowy weryfikacyjne, w większości pracują nadal w Radiokomitecie). Niektórzy zwolnieni dziennikarze wyemigrowali. Ich znajome głosy dobiegają nas z anten zagranicznych rozgłośni. Sloganiem już stało się stwierdzenie, że Radio Wolna Europa pomagało nam przetrwać.

Już w kwietniu 1982 roku nadano pierwszą audycję podziemnego Radia. Równoległe z radiem warszawskim, kierowanym przez obecnego senatora Zbigniewa Romaszewskiego i jego żonę Zofię, w Krakowie zaczęło działać "Radio Małopolska". Proces MRKS-u, Romaszewskich i wyroki, a także wyroki krakowskie po wpadce Radia wskazują, jak wielką wagę ma dla władzy słowo emitowane w eter. Mimo to powstawało coraz więcej form tego przekazu — od słowa, aż do filmów dokumentalnych, zrealizowanych w prężnym ośrodku gdańskim i w NOW-uj w latach ostat-



Stoisko prasy niezależnej na Placu Konstytucji w Warszawie

fol. J.M. Goliszewski



Pikieta ruchu "Wolność Słowa" przed jednym budynków RSW w Warszawie

fol. J.M. Golliszewski

nich. A potem był kolejny sierpień – i wybory. Impas negocjacji przy okrągłym stole do spraw społecznej komunikacji w sprawie Radiokomitetu dowodził,

że ten filar ustroju trudno będzie podpierać.

Ale drzwi budynku Radia na Malczewskiego uchyliły się odrobinię. Musia-

no wpuścić nas, ludzi, którzy w audycjach Radia "Solidarność" mieli prowadzić kampanię wyborczą opozycji. Podobnie było w rozgłoszeniach lokalnych. I tak zaczął się nasz nowy epizod – wiosny, a potem lata z radiem.

W kraju nękanym kryzysem trzeba szukać rezerw. Otóż wydaje mi się, że – przynajmniej w Warszawie – można by w momencie zmiany ustawy o łączności z 1985 roku przejść od Radiokomitetu jeden budynek i jeden program, jako wstępny krok do uspołecznienia całej instytucji.

Taki manewr dość szybko i skutecznie mogłoby rozwiązać trudną sytuację. Po prostu wszyscy ci, którzy chcieliby być z nami (a my z nimi) – przenieśliby się do tego obiektu, bądź w nim zostali. I odwrotnie. Obu stronom wyszłoby to na pewno na dobre.

Bez wielkich kosztów, bez niczyjej krzywdy i z zadośćuczynieniem dla skrzywdzonych, z szansą dla ludzi młodych.

SEKRETARZ KC PZPR O »ŚCIEŚNIANIU SIĘ« PARTII

Frankfurt/RFN. Stoisko *Poglądu* na Międzynarodowych Frankfurckich Targach Książki w dn. 12.10.89 odwiedził prof. dr Marian Stępień, sekretarz Komitetu Centralnego PZPR. W rozmowie z redakcją *Poglądu* oświadczył, iż uważa się za "niezależnego" zarówno w rozmowach prowadzonych np. na Zachodzie, jak też na posiedzeniach Komitetu Centralnego. Stępień, wykładowca literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz były redaktor naczelny miesięcznika *Zdanie*, stwierdził, iż umożliwił emigracyjnym wydawcom udział w tegorocznych międzynarodowych Targach Książki w Warszawie, (w miesiącu maju – przyp. red.) doprowadzając w roku ubiegłym do podjęcia odnośnej decyzji przez odpowiednie władze. Jako humanista opowiada się za rozpowszechnianiem "wolnego słowa" w związku

z wizytą Rakowskiego w Moskwie u Gorbaczowa (Rakowski otrzymał pozwolenie na przemianowanie PZPR-u – przyp. red.), Stępień stwierdził, iż w KC były już koncepcje wynajęcia części "domu partii" przy

pytany przez *Pogląd*, czy również nasza redakcja mogłaby wynająć pomieszczenia w domu KC, jako że *Pogląd* chce działać oficjalnie i potrzebuje lokum, powiedział, że nie jest to możliwe, być może jed-

nak znajdują się wolne pomieszczenia w domu komitetu wojewódzkiego przy ulicy Szopena, gdyż "partia się ścieśnia". Gdy redaktor Szczyński zauważył, że rozpowszechnianie "wolnego słowa" partia powinna rozpocząć od zwrotu zawłaszczonych w '48 r. drukarni



Członek politbiura PZPR Marian Stępień: ...partia się ścieśnia... z lewej red. »Pogląd« Jarzy Szczyński: ...partia powinna zwrócić zawłaszczone drukarnie... fot. »Pogląd«

Alejach Jerozolimskich innym instytucjom, mającym również "charakter ideologiczny. Za-

i księgarń, składów drukarskich i księgarskich, prof. Stępieniowi argumentów zabrakło. (Ked)

Kto się boi wolnej prasy?

na pytanie »Poglądu« odpowiadają:



WOJCIECH ADAMIECKI:
/dziennikarz, działacz SOP/

»Na razie wygląda to w ten sposób, że pluralizują się dysponenti prasy, nie przestając jednak być dysponentami. Ale konkurencja wymusi bardziej liberalne postępowanie tak spuralizowanych dysponentów.

Chęć do trwałego trzymania "swoich" środków masowego przekazu w rękach, na pewno będzie istniała. Nie tylko dlatego, żeby uzyskać wykrystalizowanie własnych, prezentowanych publicznie idei, ale również dlatego, że nosimy w sobie dziedzictwo okresu totalitarnego – skłonność do dyrygowania tym, co się ma "pod sobą" i ukrywania tego, co dzieje się w własnym stronnictwie czy grupie.

Charakterystyczne, że jak na razie, nie powstały samodzielne zespoły gazetowe, dziennikarskie – takie, które dobrze wiedzą, czego chcą. Bez tego trudno walczyć o wolną prasę.

Dziennikarze chyba jeszcze nie nauczyli się być wolni.»

KONSTANTY GEBERT:
(Dawid Warszawski)
/publicysta, »Gazeta Wyborcza«/

»Wszyscy boją się wolnej prasy. I słusznie. Ludzie polityki boją się krytyki i boją się tego, że krytyka będzie bezzasadna. Przecież do tej pory nie ma politycznej reprezentacji społeczeństwa. Wolna prasa jest jej namiastką. Istnieje więc naturalny odruch, żeby tę wolną prasę przyduś, skontrolować, powiązać, uczynić organem – i to się w dużym stopniu udaje, ponieważ wolna prasa dzisiaj musi być bogata. Środki dają organizacje.

W związku z tym nie mamy wolnej prasy, tylko mamy prasę wielorako zależną.

To jest i tak duży krok naprzód, że zamiast monopolu jednego organu mamy "pluripoł" szeregu organów.

Ale z punktu widzenia wolnej prasy, to naprawdę niewiele zmieni.»



JÓZEF KUŚMIERZ
/pisarz, publicysta, reporter/

»W zasadzie wolnej prasy boi się całe społeczeństwo, ponieważ boi się prawdy o sobie, prawdy o swojej sytuacji.

Kiedy mówię tu, co wynika z analizy zjawisk na rynku, na targach, w gospodarce, ludzie uciekają ode mnie. I podobnie będą uciekać od wolnej prasy.

Dysponent będzie zalecał prasie więcej czarowania, że już wychodzimy z kryzysu. Podobnie jak to robił Rakowski. Rząd Mazowieckiego zacznie od tego samego. Ale – co najważniejsze – ta

"czarująca" prasa będzie miała czytelnika, będzie pokupna.

Spółczesność nie chce więc wolnej prasy. Czy dziennikarze też jej nie chcą? Po powrocie z terenu, kiedy już oblicze, ile zostało krów w gminie, ile przybyło ziemi porzuczonej, najchętniej zamówiłbym pół litra i upił się, a nie pisał. My ginimy, bezapelacyjnie ginimy, prawda jest straszna. I boję się, że do końca będziemy mówić: jak tam będzie. I będziemy odzwierać słowa prawdy.»

JACEK MAZIARSKI:
dziennikarz, »Tygodnik Solidarność«/

»Wolnej prasy nie może lubić żadna władza, komunistyczna czy demokratyczna. Prasa niezależna, która działa poza układami, nie jest pożądana przez żadną władzę. Nie lubi wolnej prasy żaden związek, żadna partia czy inna organizacja społeczna, polityczna. Każdy chciałby kontrolować gazetę. Dlatego też coraz trudniejsze będzie położenie prasy niezależnej w Polsce. Będzie ona chłodno traktowana tak przez nowy układ władzy, jak i przez "Solidarność". Dojdzie do próby odgórnego kierowania piśmami niezależnymi, wychodzącymi dotychczas w II obiegu. Część piśm chyba się na to zgodzi, żeby sobie ułatwić sytuację finansową (dotacje). Tymczasem stworzenie piśm niezależnego nie jest aż tak trudne. Zaczęłam organizować dużą gazetę codzienną, która ma być odpowiednikiem – umownie mówiąc – "Le Figaro" i ze zdumieniem odkryłem, że bez odwoływania się do pomocy Zachodu jestem w stanie w ciągu paru dni zgromadzić dostateczną ilość wkładów kapitałowych tu w kraju.

Skacmy więc głową naprzód i tworzymy sami sobie gazety, a wówczas pytanie: "Kto się boi wolnej prasy?" – nie będzie wyrażało frustracji środowiska dziennikarskiego.»



JERZY SZPERKOWICZ
/dziennikarz/

»Mamy ciągle jeszcze prasę dyspozycyjną. Prasa niezależna, to dopiero nowy, następny etap rozwoju demokratycznego w Polsce.

Wszystkie gazety w tej chwili starają się być w jakimś stopniu niezależne, obiektywne. Ale przecież większość z nich nadal pozostaje w dyspozycji nomenklatu-

ry i w odpowiednim momencie mogą zmienić front.

Należy odzyskać z RSW to, co ten koncern zawłaszczył.

Równolegle trzeba także wspólnie środki masowego komunikowania się.

Na tej głębokie wyrosła prasa niezależna.»

czytaj

Pogląd

Decyzje należą do przedsiębiorstw

rozmowa z ministrem przemysłu Tadeuszem Syryjczykiem

— Jak się Pan czuje w roli kierownika konsorcjum "Przemysł Państwowy PRL"?

— Określenie mnie jako kierownika tego konsorcjum jest niecisłe. Według obowiązującego wciąż systemu prawnego minister przemysłu jest tak zwanym organem założycielskim dla 1500 przedsiębiorstw. Konstrukcja ta jest wcale powikłana. Nie daje ona takich kompetencji, jakie otrzymują dyrektorzy wielkich korporacji. W pewnych sprawach kompetencje są zbyt daleko idące, natomiast w innych zbyt szczupłe. Przede wszystkim w przedsiębiorstwach nie ma prokurenta Skarbu Państwa, to jest takiego podmiotu, który dbałby o właściwe wykorzystanie majątku państwa. W ogóle sytuacja własności przedsiębiorstw państwowych jest nieklarowna. Żaden podmiot nie dysponuje pełnią praw właściciela.

— Czy istnieje w ogóle jakiś system zarządzania przemysłem? Stare mechanizmy przestały działać, a rynek jeszcze nie działa. Mnożą się paradoksy, na przykład taki, że bardzo rentowne przedsiębiorstwa nie są w stanie zwiększyć produkcji.

— Mechanizmy ekonomiczne nie funkcjonują z wielu powodów. Podstawowym jest to, że popyt nie powoduje wzrostu podaży. Każde przedsiębiorstwo napotyka na bariery: braku dewiz, których na przetargach sprzedano znacznie mniej niż przewidywano pierwotnie, braku pracowników, wolnych zasobów, hal, terenów, materiałów, itd. Duża część tych zasobów jest uwięziona w firmach nieefektywnych. Ale nie ma żadnego mechanizmu uwolnienia tych źle ulokowanych zasobów. Bankructwo, ogłoszenie upadłości jest dla przedsiębiorstwa państwowego fikcją.

— Czy zamierza Pan bezpośrednio interweniować, jeżeli dojdzie do zatamania produkcji podstawowych towarów?

— Nie mam środków interwencji, więc mój zamiar będzie obojętny. Zresztą, chciałbym tego za wszelką cenę uniknąć. Jest wszakże olbrzymia



Tadeusz Syryjczyk

presja spraw bieżących. Zgadzam się, że niektóre z nich trzeba szybko rozwiązywać, ale staram się kierować zasadą, aby działania doraźne nigdy nie oddalały nas od zadań właściwych, abyśmy nie dokonywali ruchów, które

utrudniają nam wprowadzenie zasad wolnorynkowych.

— Będzie Pan korzystał ze swych uprawnień, jako organu założycielskiego, dla dokonania zmian na stanowiskach dyrektorów przedsiębiorstw?

— Problem polityki kadrowej jest delikatny politycznie. Istnieje generalne założenie rządu premiera Mazowieckiego, żeby zmiana władzy politycznej nie wiązała się z gwałtownymi zmianami kadrowymi na wszystkich szczeblach. Oczywiście, będą pewne przesunięcia, ale muszą się one mieścić w granicach prawa. Podjąłem decyzję, żeby wszystkie wnioski o zmianę kierowników przedsiębiorstw były zgłaszane przez rady pracownicze, a nie przez inne organizacje. Zaleciłem też, żeby stosować jak najczęściej kryterium konkursowe, obiektywizujące proces nominacji kierowników.

— Czy zetknął się Pan z działaniem branżowych lobbies?

— Minister Wilczek na początku swego urzędowania oświadczył, że sam staje na czele lobby górniczego, uważanego skądinąd za antyreformatorskie. Zbyt krótko jestem ministrem, bym



Co dalej?

for. 1984



...muszę uwzględnić realia.

mógł ocenić stopień oddziaływania poszczególnych grup przemysłu. Podczas przesłuchań w komisjach sejmowych deklarowałem się jako zwolennik prowadzenia określonej polityki państwa, a nie jakiegokolwiek grupy interesu. Trzeba sobie natomiast powiedzieć, że na skutek patologicznej struktury przemysłu i struktury eksportu oraz ustaleń prawnych, pewne grupy przemysłu odgrywają tak dużą rolę, że dosłownie trzymają nas za gardło w kwestiach finansowych. Spodziewam się, że tu wystąpią poważne problemy. Na skutek wagi eksportu niektórych gałęzi przemysłu oraz technicznego monopolu w infrastrukturze, wytwarza się presja, która nie musi być nawet artykułowana, a którą widać gołym okiem. Nie zamierzam się tym jednak nadmiernie przejmować, ale muszę uwzględnić realia.

— Czy jest Pan zwolennikiem utrzymania określonego poziomu wydobycia węgla, niezależnie od efektywności kopalń?

— Decyzje o wielkości wydobycia węgla powinny wynikać z uwarunkowań ekonomicznych. Nie jestem zwolennikiem ani woluntarystycznego zamykania przedsiębiorstw, kiedy nie istnieją wiarygodne informacje o ich efektywności, ani też utrzymywania produkcji za wszelką cenę. W górnictwie węglowym potrzebą chwili jest zmiana systemu finansowania kopalń i ograniczenia dotacji. 90% budżetu Ministerstwa Przemysłu stanowią dotacje do wydobycia węgla. Trzeba je zredukować, pytanie tylko — jak szybko. Ta redukcja oznaczać będzie wzrost cen, co wywoła z kolei bardzo silne echo infla-

foto »»

cyjne. Przy ustalaniu cen zbytu węgla nie można też abstrahować od cen transakcyjnych uzyskiwanych przy eksporcie. To równanie z kilkoma niewiadomymi będziemy musieli niebawem rozwiązać.

— Czy przewiduje się skorygowanie niektórych umów kooperacyjnych z partnerami zagranicznymi? Myślę tu o produkcji samochodów i o rozwoju telekomunikacji?

— Decyzje należą do przedsiębiorstw. Nie zamierzam w te sprawy ingerować. Próba sklonienia FSO i FSM do współpracy jest zresztą abstrakcją. Nie mam na to ani środków, ani rzeczywistych możliwości. W innych sprawach nie chciałbym się wypowiadać przedwcześnie. Podejmę decyzje, o ile będą leżały w moich kompetencjach.

— Na jakim etapie są prace nad prywatyzacją gospodarki?

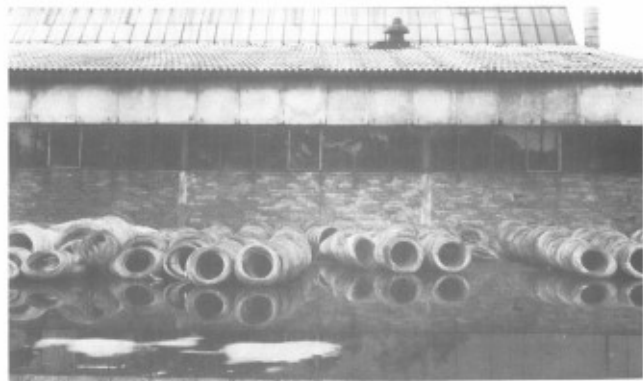
— Rada Ministrów powołała właśnie urząd pełnomocnika do spraw prywatyzacji. Jest to słuszny ruch. W moim ministerstwie poleciłem dokonanie analizy, jak w obecnym systemie prawnym można przeprowadzić prywatyzację. Na dłuższą metę niezbędna jest jednak nowa ustawa, w której wyklarowany będzie status właściciela i określony sposób szacowania wartości majątku. To jest problem najbardziej kontrowersyjny.

— Jak szybko te zmiany będą wprowadzone? Kiedy zakończy się okres przejściowy i zaczną działać mechanizmy ekonomiczne?

— Zacząć musimy od zrównania budżetu, a to oznaczać będzie stopniowe likwidowanie subwencji. Tylko, że to z kolei będzie mieć w pierwszym okresie skutki inflacyjne — spowoduje wzrost cen. Wobec tego, że bardzo silnym partnerem na rynku walutowym będzie bank dewizowy, skupujący waluty po to, by spłacać polskie długi, mogłoby się okazać, że ta operacja prowadzi do recesji. Podstawowym problemem jest wytrzymałość gospodarki oraz cierpliwość społeczeństwa... I w tym kontekście trzeba widzieć długość okresu przejściowego. Bardzo szybkie ruchy mogą okazać się niewykonalne. Większość doradców chciałaby okres dochodzenia gospodarki skrócić, ale z konsekwencji skrócenia czasem wynikają liczby, które przerażają.

Witold Gadomski

(Rozmowa autoryzowana)



...niezbędna jest jednak nowa ustawa, w której wyklarowany będzie status właściciela... foto »»

Czy tłumić inflację?

rozmowa z *Andrzem Koźmińskim, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, prezesem Międzynarodowej Szkoły Zarządzania w Warszawie*

— *Panie profesorze, był Pan jednym z doradców poprzedniego rządu. Czy uważa Pan, że tamten rząd miał szansę dokonania przełomowych zmian w gospodarce?*

— Nie, takiej szansy nie miał, gdyż nie dysponował tym, co popularnie nazywa się "autentycznym poparciem społecznym". Rząd premiera Mazowieckiego jest pierwszym rządem, który poparcie takie posiada i dlatego ma szansę. Ekipa Rakowskiego, mimo wszystko, jednak dokonała pewnego otwarcia. Można powiedzieć, że dokończyła dzieła destrukcji systemu.

— *W efekcie tej destrukcji mamy dziś dramatyczne pogorszenie sytuacji gospodarczej.*

— Jest to kulminacja procesu gnicia systemu, dramatyczna w swej wymowie ekonomicznej. Poprzednia ekipa popełniła szereg błędów w sztuce, między innymi w sferze systemu podatkowego, kreacji pieniądza i przygotowania tzw. urynkownienia rolnictwa. Błędy te zostały popełnione mimo stanowczych i wielokrotnie powtarzanych ostrzeżeń ze strony doradców, do którego to grona zaliczałem się przez jakiś czas. Być może, gdyby nie popełniono tych błędów, proces gnicia systemu byłby nieco łagodniejszy, ale tylko nieco. Jest to bowiem choroba systemowa, która osiągnęła stadium kulminacyjne.

— *Jak Pan ocenia skład rządu premiera Mazowieckiego?*

— Rząd składa się na pewno z ludzi kompetentnych i sprawnych intelektualnie. Istnieje jednak zasadnicza różnica między wymyśleniem koncepcji i wprowadzaniem ich w życie. Sądzę, że byłoby dobrze, gdyby profesorowie i dziennikarze trzymali się z dala od rządu. Ich profesje pogłębiają zdolności koncepcyjne, lecz prowadzą do niedowładu w sferze realizacji. Stało się tak, że ludziom, którzy nadawali się doskonale na funkcje doradców powierzono realizację wymyślonych przez nich koncepcji, a będą musieli to robić przy pomocy istniejącego aparatu urzędniczego. Problem sprawa-



Prof. A. Koźmiński

foto. W. Krasowski

dzi się do tego, jak sprawnie potrafią manipulować tym aparatem.

— *Znajdujemy się w sytuacji bezprecedensowej. Trzeba jednocześnie rządzić i zmieniać system. A z tych, którzy chcą zmieniać system, niemal nikt nie ma doświadczenia w sprawowaniu wysokich funkcji administracyjnych.*

— Nie ma w Polsce normalnej struktury społecznej, a więc nie ma także menadżerów i apolitycznych urzędników państwowych. Można było jednak rozważyć inną koncepcję struktury rządu. Ci wybitni pod względem przygotowania intelektualnego i komercyjnego fa-

Sądzę, że byłoby dobrze, gdyby profesorowie i dziennikarze trzymali się z dala od rządu.

chowca nie powinni byli obejmować stanowisk ministerialnych, lecz powinni utworzyć sztab do przeprowadzenia reformy. Sztab ten usytuowany byłby przy premierze i zajmował się sprawami zmiany systemu, a nie bieżącą administracją. Do tego wystarczyłoby kierownicy ministerstw wywodzący się z dotychczasowego aparatu. Oczywiście należałoby zapewnić sobie ich lojalność i podporządkować bieżące sprawy zmianom systemu.

— *Stało się jednak inaczej. Mamy więc bardzo interesującą sytuację z punktu widzenia teorii organizacji. Do organizacji przychodzi nowy szef — człowiek z zewnątrz — i musi jak najszybciej poddać ją swej kontroli. Jakich udzieliłby Pan mu rad?*

— W normalnie funkcjonującej organizacji nie ma z tym żadnego problemu. W naszym przypadku jednak jest to sytuacja rzeczywiście trudna. Sądzę, że pierwszą sprawą jest wyłuskanie z ministerialnego aparatu osób usytuowanych na różnych niedocenionych stanowiskach, osób kompetentnych — i stworzenie z nich własnej ekipy. Muszą

to być ludzie ambitni, szukający możliwości zrobienia kariery, którzy zechcą związać ją z karierą nowego szefa. Nie można przyjść do ministerstwa z własną zewnętrzną ekipą. Taka ekipa będzie izolowana przez dotychczasowy aparat. Trzeba ją stworzyć z ludzi znających daną organizację i mających w niej własne powiązania. Następną sprawą jest wprowadzenie selekcji problemów ważnych i mniej ważnych po to, by nie dać się przytłoczyć sprawami drobnymi i bieżącymi. Istnieje w zarządzaniu paradoks — dobry szef to taki, który ma dużo czasu. Im trudniejsza sytuacja, tym musi mieć więcej czasu, by zastanowić się nad strategią. Jeżeli ma czas na załatwienie tylko spraw bieżących, to nie ma żadnej szansy na załatwienie spraw zasadniczych. Ktoś taki szybko wpadnie w panikę i obawiam się, że już z niej się nie otrząśnie.

— *Jak można rozwiązać dylemat, przed którym stoi rząd: dokonywanie zmian i jednocześnie uzdrawianie sytuacji?*

...utworzyć sztab do przeprowadzenia reformy. Sztab ten usytuowany byłby przy premierce i zajmował się sprawami zmiany systemu...

— Jest w tym rzeczywiście sprzeczność, którą można nieco precyzyjnie określić w języku ekonomii: sprzeczność między działaniami antyinflacyjnymi, a działaniami propadawczymi. Jeżeli chce się walczyć z inflacją za wszelką cenę, to trzeba liczyć się z drastycznym spadkiem dochodów i produkcji. Jednocześnie polityka hamowania cen uniemożliwia dojdęcie do wymienialności złotówki. Tymczasem walka z inflacją nie może być celem samym w sobie. Jestem zdania, że w

najbliższym czasie powinniśmy pogodzić się z wysoką i rosnącą inflacją. Natomiast trzeba starać się wykorzystywać ten stan, by doprowadzić do wymienialności złotego, urynkowienia gospodarki i możliwie najszerszej prywatyzacji. Wtedy dopiero można zacząć prowadzić politykę deflacyjną. Naciśnięcie na hamulec antyinflacyjny teraz spowoduje, że wpadniemy w poślizg.

— Czy przy wysokiej inflacji gospodarka może w ogóle funkcjonować, czy nie zachodzi groźba zerwania więzi rynkowych?

— Przykład Jugosławii, która ma inflację 1000%, a jednocześnie przyswoiła wzrost i pełne półki w sklepach wskazuje, że tak nie jest. Jugosłowianie sądzą, że jeszcze jest za wcześnie na politykę deflacyjną. Naturalizacja gospodarki występuje nie wtedy, gdy jest inflacja, lecz wtedy, gdy jest niesprawny rynek, gdy za swoje pieniądze nie można niczego kupić. Problem czy będziemy nosili pieniądze w portfelu, czy w worku jest mimo

Naciśnięcie na hamulec antyinflacyjny teraz spowoduje, że wpadniemy w poślizg

wszystko drugorzędny.

— Co Pan by zatem sugerował obecnemu rządowi?

— Radziłbym zdecydować się na politykę zmian gospodarczych, a nie ratowanie pozostałości starego systemu, na politykę propadawczą, a nie na politykę tłumienia inflacji. Jeżeli rząd skupi się głównie na ratowaniu budżetu i hamowaniu wzrostu cen, będziemy mieli inflację może nie 1000%, ale 500% i puste półki. Byłoby to najgorsze, co się może zdarzyć. Wtedy bowiem rząd, który dziś cieszy się dużym poparciem i z którym społeczeństwo wiąże wielkie nadzieje, gwałtownie poparcie to utraci. ■

U NASZYCH BRACI CZECHÓW

RFN: CZECHOSŁOWACKIE SYMPOZJUM W BAWARII

W dniach 5-6 października br. w miejscowości Franken/Bawaria odbył się pierwszy, wspólny zjazd emigracyjnych i "krajowych" pisarzy czeskich i słowackich. Na trzydniowe sympozjum przyjechało 120 Czechów i Słowaków, w tym ponad 20 osób z Czechosłowacji.

Z Pragi przyjechał P. Prouza, pisarz i redaktor literackiego czasopiśmiennika *Kamen*, oraz V. Kolár, wydawca oficjalnego miesięcznika Związku Pisarzy Czeskich. Z Bratysławy — sekretarz Związku Pisarzy Słowackich pisarz L. Bařek, oraz krytyk i redaktor czasopiśmiennika *Slovenske pohľady* — M. Sútovec. Jedynim V. Kolár nie mógł znaleźć wspólnego języka z przedstawicielami emigracji, natomiast trzej pozostali oficjalni goście szybko nawiązali serdeczny kontakt z emigracyjnymi twórcami. Okazało się, że pomimo różnic zdania możliwe jest nawiązanie współpracy.

Z Morem przyjechała katolicka, oficjalnie nie drukowana poetka L. Kotrlá, która jest członkinią relegalizowanego czeskiego PEN-Clubu w Pradze. W czeskim PEN-Clubie zrzeszeni są pisarze "oficjalni" jak również autorzy zakazani, m.in. Václav Havel.

L. Bařek udzielił czechosłowackiej sekcji Radia Wolna Europa wywiadu — w swoich wypowiedziach znacznie odbiegał od aktualnej linii politycznej władz w Pradze czy Bratysławie. Wszyscy czterej oficjalni goście z Czechosłowacji zapowiedzieli, że na następnym spotkaniu z przedstawicielami emigracji postarają się także zaprosić i tych autorów krajowych, którzy nie mogą tam publikować. Zapowiedziano również, że w przyszłości można będzie zapraszać pisarzy emigracyjnych na spotkania w kraju, i podano, że oficjalne wydawnictwa w Czechosłowacji rozważają obecnie możliwość opublikowania niektórych utworów pisarzy emigracyjnych.

Ta pierwsza jaskółka bardzo powoli zmieniającej się tzw. polityki kulturalnej w Czechosłowacji została przyjęta i w kraju, i

na emigracji bardzo różnie — od entuzjastycznych głosów do ostrzeżeń przed propagandowym chwytem komunistów. Nie brak również opinii, że wizyta oficjalnych przedstawicieli pozostanie niepowtarzalną próbą.

Brak zaufania nie jest bezpodstawny. W latach ubiegłych rządowe środki finansowe przekazywane w Czechosłowacji atakowały tradycyjne już spotkania w Franken jako rzekome zjazdy zdrańców, którzy pod wodzą klerykalnych polityków chcieliby uformować jednolity front wrogów socjalizmu sięgający od faszystów do dubčekowskich rewizjonistów. W Czechosłowacji krąży nagranie video ze spotkania w Franken jak również teksty wygłaszanych tam referatów. "Franken" jest wśród inteligencji czeskiej i słowackiej niezmiernie popularne.

Spotkania w Franken od lat organizuje stowarzyszenie czeskich katolików na emigracji Opus Bonum z siedzibą w Monachium, a *spiritus movens* jest tu opat benedyktynów z Brzecznowa w Pradze Anastaz Opasek. W 1982 r. organizatorem kolejnego spotkania w Franken, poświęconego stosunkom polsko-czeskim, był znany czeski dziennikarz, polonofil Jiří Ledner. Było to spotkanie Czechów, Słowaków i Polaków na emigracji — z Polaków wystąpili m.in. prof. Andrzej de Vincenz, niezjący już socjalista i emigracyjny działacz Tadeusz Podgórski, publicysta RWE Tomasz Mianowicz, szef Paryskiego *Konkaktu* Mirosław Chojecki, publicysta katolicki Dominik Morawski, czy twórca rocznika "Światło-Zycie" zmarły w 1987 r. ks. Franciszek Blachnicki (wszystkie referaty ukazały się w języku czeskim w książce, wydanej w 1986 r. przez Opus Bonum).

Antonin Měřtan



Václav Havel fot. Dementi

Z geografii politycznej PRL

Przyspieszone zmiany na mapie politycznej PRL związane są z uporczywą walką demokratycznej opozycji o prawo najpierw do wyrażania własnych poglądów, a następnie do decydowania o losach kraju. Redakcja *POGLĄDU* przedstawi w kolejnych numerach poszczególne ugrupowania polityczne, które składają się dziś na geografii polityczną PRL.

Chcemy pokazać możliwie wszystkie kierunki i orientacje ideowo-polityczne, które przyczyniły się i nadal przyczyniają do likwidacji komunistycznego władztwa nad Polską. Mamy wszakże świadomość, że zwycięstwo społeczeństwa obywatelskiego nad komunistycznym Lewiatanem może być tylko udziałem wysiłku całego, świadomego swych praw narodu. Reprezentujemy również pogląd, iż każde z ugrupowań zachęcających obywateli do rozmaitych form walki o niepodległą i demokratyczną Polskę, ma swój udział w końcowym zwycięstwie.

KONGRES LIBERAŁÓW

Gdańskie Towarzystwo Społeczno-Gospodarcze "Kongres Liberałów" grupuje trzy środowiska:

– grupę półprofesjonalnych polityków opozycyjnych, niezależnych dziennikarzy i publicystów, określaną mianem środowiska *Przeglądu Politycznego*,

– grupę pracowników naukowych Uniwersytetu Gdańskiego, głównie ekonomistów i prawników, a także studentów oraz

– reprezentantów gdańskiej, niezależnej przedsiębiorczości: prywatnych producentów, działaczy gospodarczych i menadżerów.

Powołanie Towarzystwa jest wynikiem I Gdańskiego Kongresu Liberałów, na którym zaprezentowano dorobek programowo-merytoryczny środowiska (m.in. koncepcję reprivatyzacji Mechanizmu Lewandowskiego i Jana Szomburga oraz wizję mechanizmu władzy w nowej konstytucji, opracowaną przez Lecha Mażewskiego – działacza środowiska gdańskich liberałów).

"Kongres Liberałów" kontynuuje prace merytoryczne nad zmianą struktury własności gospodarki i nowym kształtem ustrojowym Polski. W szczególności chodzi o model regionu i gminy, głównie na użytek przyszłych wyborów do samorządu lokalnego, w których liberałowie mają ambicję odegrać istotną i samodzielną rolę. W ramach "Kongresu" powołano już Komisję Samorządową.

Gdańscy liberałowie zainicjowali także proces samorganizacji niezależnych przedsiębiorstw tworząc Klub Juniora Gospodarki i Klub Przedsiębiorców. Celem tych klubów jest nawiązywanie kontaktów z zachodnimi przedsiębiorcami i uruchamianie wspólnych z nimi przedsięwzięć gospodarczych, organizowanie niezależnych od państwa pomocy kredytowych, powołanie lokalnego banku komercyjnego i Izby Handlowo-Przemysłowej, a w konsekwencji utworzenie silnego lobby gospodarczo-politycznego w regionie, strzegącego interesów producentów.

Upowszechnianiu myśli liberalnej i najnowszych koncepcji politycznych i ekonomicznych służą wydawnictwa, głównie *Przegląd Polityczny*, i prace ukazujące się w serii "Biblioteka PP". "Kongres" wydaje także własny informator *Kongresman*. W najbliższym czasie Towarzystwo pragnie doprowadzić do legalizacji *Przeglądu* jako ogólnopolskiego miesięcznika liberalnego oraz utworzenia profesjonalnego wydawnictwa z własnym zapleczem poligraficznym. W dalszej perspektywie liberałowie chcą zinstytucjonalizować prace badawczo-programowe swych zespołów merytorycznych w formie instytutu naukowego.

"Kongres" intensywnie współpracuje z podobnymi środowiskami w kraju, głównie towarzystwami gospodarczymi i przemysłowymi, m.in. w ramach Akcji Gospodarczej. Z jego inicjatywy odbył się 30 czerwca br. I Krajowy Zjazd Towarzystw Gospodarczych i Środowisk Liberalnych. Był to kolejny etap budowy silnego ogólnopolskiego ruchu politycznego i wstęp do utworzenia szerokiej platformy centrowprawicowej, mogącej w istotny sposób wpływać na bieg spraw publicznych w Polsce.

KU TRZECIEJ SILE

rozwowa z Donaldem Tuskiem, przewodniczącym tymczasowego zarządu gdańskiego »Kongresu Liberałów«

– W jaki sposób dotarł Pan do myśli liberalnej?

– Na wybory ideowo-polityczne każdego człowieka składa się wiele okoliczności: wewnętrzna predyspozycja, doświadczenie życiowe, miejsce urodzenia. Spotykając się w *Przeglądzie Politycznym*, byliśmy już w pewnym stopniu uformowani, rozpoznawaliśmy się jeszcze przed Sierpnem, ale na poziomie elementarnych przekonań i niesprecyzowanych intuicji. Opcja liberalna nie była zresztą motywowana ideologicznie, to był wybór otwarty, wybór zdrowego rozsądku...

– Czy z faktu, że w Gdańsku środowisko liberalne jest silniejsze niż gdziekolwiek w kraju wynika, że w mieście tym jest więcej zdrowego rozsądku?

– To bardzo prawdopodobne. W żadnym innym mieście nie spotkałem tylu rozsądnych ludzi. Tu powstała "Solidarność", wcześniej był tu Grudzień, ostatnio zaś Trójmiasto stało się centrum niezależnej przedsiębiorczości. Gdańsk jest miejscem, w którym nowe, oryginalne sposoby myślenia i sposoby na życie pojawiają się najszybciej, wyprzedzając resztę kraju, dając pewne wzorce... Zakładałem *Przegląd Polityczny* ze świadomością pewnej środowiskowej potencji w Gdańsku, mając głęboko jeszcze wtedy ukryty zamiar doprowadzenia do jej materializacji. Uznałem wraz z kolegami (zaczynaliśmy we dwojkę, ale dość szybko ukształtował się zespół kilkuosobowy z Jackiem Kozłowskim, Piotrem Kapczyńskim, Markiem Zająką i Andrzejem Zarebskim), że szansą publicznego zaistnienia dla nas jest właśnie *Przegląd* – pismo elitarne, na wysokim poziomie merytorycznym i edytorskim. Wokół niego w sposób naturalny zaczęli grupować się ludzie. Łączyły nas przyjaźń i wspólna praca. Gdy jedni członkowie redakcji trafiali do więzienia, inni z tym większą determinacją kontynuowali pracę. Po "przerwie w życiu" wychodzący na wolność wracali natychmiast do redakcyjnej czy wydawniczej roboty. Jest to przy-



Czołówka polskiego ruchu liberalnego. Wśród stojących od lewej pierwszy Donald Tusk, drugi – Tadeusz Strykowski, minister przemysłu w rządzie T. Mazowieckiego, czwarty – Janusz Korwin-Mikke. Wśród siedzących od prawej pierwszy Krzysztof Bielecki, poseł na Sejm i doradca ekonomiczny Lecha Wałęsy, drugi – Gabriel Janowski, senator. Jeden z przywódców "Solidarności" Rl. Teraz zatem liberalowie uzyskali możliwość działań praktycznych na dużą, państwową skalę. Czy ją wykorzystają? I co z tego wyniknie dla Polski?

fot. archiw.

kład charakterystycznej więzi, jaka wytworzyła się w gronie szeroko pojętej redakcji.

Dwie rzeczy umożliwiły przeobrażenie grupy redakcyjnej przyjaciół w środowisko polityczne o dużej w skali Gdańska wadze. Pierwsza, to czytelny od samego początku wizerunek ideowy pisma, które stało się magnesem dla rozproszonych do tej pory gdańskich liberałów, między innymi z Uniwersytetu Gdańskiego. Druga, to dynamizm i niezła sprawność organizacyjna umożliwiająca, mimo olbrzymich trudności, wydawanie pisma, angażowanie się w solidarnościową walkę (co przysporzyło *Przeglądowi* wielu przyjaciół) oraz pracę "naziemną", legalną, na przykład w powstających wówczas spółdzielniach i spółkach.

– *Czy był w tym również pokoleniowy dystans wobec socjalizmu i pokrewnych ideologii?*

– Na pewno data urodzenia pomogła. Ona powodowała fizyczną niemożność zaangażowania się w jakiegokolwiek układy czerwonych. Jesteśmy pokoleniem roczników 50-tych i gdy wchodziliśmy w dorosłe życie, sprawy były już bardzo klarowne. Wszyscy właściwie urodziliśmy się w Gdańsku i przeżyliśmy doświadczenie Grudnia '70. Rozumieliśmy już wtedy wystarczająco wiele, by Grudzień wyraźnie rozstrzygnął podstawowe problemy polityczne i ideowe. Na moim myśleniu ciążyło to zawsze bardzo wyraźnie.

– *Jako jedyny w gruncie*

DONALD TUSK

urodził się w 1957 roku w rodzinie kaszubskiej z dziada pradziada osiadłej w Gdańsku. Absolwent historii Uniwersytetu Gdańskiego. Od 1978 roku działacz w niezależnym ruchu studenckim, współpracując z Wojsnymi Związkami Zawodowymi. W 1980 roku współzałożyciel Niezależnego Zrzeszenia Studentów, następnie przewodniczący Komisji Zakładowej "Solidarności" w Wydawnictwie Morskim. Redaktor *Samorządności i Pomeranii*. W 1981 roku wybrany zostaje członkiem zarządu Klubu Myśli Politycznej im. Konstytucji 3 Maja. Działacz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. W stanie wojennym współorganizator prasy podziemnej w Gdańsku (*Solidarność, CDN, Gdańsk*). W 1983 roku założył *Przegląd Polityczny*, który prowadzi do dziś. Jest jednym z inicjatorów gdańskiego środowiska liberalnego, przewodniczącym tymczasowego zarządu Gdańskiego Towarzystwa Społeczno-Gospodarczego "Kongres Liberalów", współzałożycielem Gdańskiego Klubu Politycznego im. Lecha Bądkowskiego i uczestnikiem Gdańskiej Inicjatywy Obywatelskiej. Po stanie wojennym pracował jako robotnik w Spółdzielni "Gdańsk", w której jest wiceprzewodniczącym Rady Nadzorczej.

rzeczy środowisko polityczne sprofilować zorganizować sobie materialną, własną podstawę bytu przez tworzenie spółdzielni i spółek. W innych środowiskach stawia się sprawę odwrotnie – najpierw polityka, a później troski materialne.

– To nie był scenariusz, wyrozumowany plan. Okoliczności życiowe zmusiły większość z nas do poszukiwania dochodów na własną rękę. Najlepsze perspektywy dawała niezależna przedsiębiorczość. Nie zastanawiałem się nigdy nad tym, ale może fakt, że gdańskie środowisko nie było finansowane z zewnątrz, było może upośledzone, gdy chodzi o pomoc finansową, materialną, spowodował, że mając wśród siebie ludzi zdolnych, rzutkich organizacyjnie, obyło się i obywa nadal bez większej pomocy ze strony "Solidarności", samo często ją wspierając. Ta gdańska specyfika być może spowodowała, że ludzie o szczególnych, charakterologicznych cechach, nasi rodzimi "biznesmeni", znaleźli się razem z ludźmi polityki i wzajemnie się wspierali.

– *Polska lewica opozycyjna jest przeciwna prywatyzacji, dążąc do wspanięcia własności przez np. samorządy. Prawica z kolei, ze względu na społeczną naukę Kościoła ma związane ręce i nie może uznać zasadniczej wartości własności prywatnej i indywidualizmu, który jest Kościołowi doktrynalnie obcy. Czy dla was ograniczenia te nie istnieją?*

– W kwestii wyższości własności prywatnej, tak pod względem ekonomicznym jak i moralnym, społecznym i politycznym, nie mamy żadnych wątpliwości. Problem jest wyłącznie natury praktycznej. Jesteśmy pragmatykami i staramy się zawsze pamiętać o możliwościach wdrożenia, realizacji modelu wyjściowego, teoretycznego. Polityczne ograniczenia prywatyzacji są obecnie w Polsce duże. Trzeba szukać sposobów

znoszenia blokad społecznych i psychospołecznych. Na Polaków, tak jak na każdą społeczność, trzeba spojrzeć w podwójnym wymiarze. Po pierwsze, jako na zbiór indywidualności i tutaj nie mam żadnych obaw czy wątpliwości. Każdy, od robotnika, przez taksówkarza, na rolniku skończywszy dobrze rozumie, co jest dobre, a co jest złe. Jest jednak tak, że czasem postawy grupowe różnią się od ocen indywidualnych. Myślę, że jest to kwestia uruchomienia autorytetów, mogących oddziaływać na zbiorowości, w tym na "Solidarność", które odczarowałyby te zbiorowe, kolektywistyczne mity, aby właśnie indywidualnie przekonała Polaków przekładać na zbiorowe zachowania polityczne. To przełożenie dokonuje się prawie samoistnie w toku demokratycznych wyborów. Cechą totalitaryz-

mu jest właśnie mistyfikowanie zbiorowidy sądów.

— Czy »Przegląd Polityczny« dał odpowiedzi na pytanie, jak praktycznie aplikować liberalne recepty w Polsce?

— Na pewno nie. Jesteśmy dopiero na początku drogi. Ale zarówno nasza publicystyka jak i działalność publiczna w "Kongresie" udowodniły, że liberalizm nie musi być tylko intelektualną zabawą czy polityczno-obyczajową ekstrawagancją. Podjęliśmy — równoległe z kilkoma ośrodkami w Polsce — bezprecedensowy, jak sądzę, wysiłek intelektualny i organizacyjny na rzecz transformacji systemu komunistycznego. Zależy nam na wyjściu poza dotychczasowe schematy polskiego konfliktu. Co istotne, dopiero w Gdańsku przełamaliśmy mityczną barierę elitarności liberatów inicjując obywatelski ruch oparty o naturalną bazę społeczną. Myślę tu o spotkaniu działaczy opozycyjnych, intelektualistów i dziennikarzy z przedsiębiorcami, menadżerami i rzemieślnikami, które zaowocowało powołaniem do życia "Kongresu Liberatów". To jest wielkie i trudne zarazem zadanie: stworzenie realnej siły społecznej, ekonomicznej i politycznej, tej tak zwanej "trzeciej siły", która mogłaby pchnąć Polskę na drogę wychodzenia z komunizmu. Potrzebna tu jest nadal olbrzymia praca edukacyjna, organizacyjna i instynkt polityczny. Potrzebna jest wyobraźnia, może nawet poczucie misji. Swoją działalnością chcemy wspierać ten proces.

— Został Pan wybrany przewodniczącym tymczasowego zarządu "Kongresu". Jaką ma Pan wizję jego rozwoju?

— Wciąż czekamy na rejestrację. Status tymczasowości bardzo utrudnia działalność organizacyjną. Trzeba zdwojonego wysiłku, żeby w tych warunkach skuteczność organizacyjna odpowiadała dynamizmowi i oczekiwaniom członków "Kongresu". Jest jednak w naszym gronie tyle indywidualności i autorytetów, ludzi doświadczonych, że odpowiedzialność za prowadzenie "Kongresu" rozkłada się i specjalnie mnie nie paraliżuje. Jesteśmy w stadium rozruchu: czeka nas uruchomienie poważnej prasy, być może legalizacja *Przeglądu*, mamy duże nadzieje i chyba uzasadnione ambicje wydawnicze, czeka nas też praca na rzecz przedsiębiorstw. Wiele zależy od współpracy z innymi środowiskami w kraju. Poza tym część z nas zaangażowana jest w mniejszym lub większym stopniu w pomoc "Solidarności", a więc siłą faktu ogarnięta polityczną gorączką ostatnich miesięcy. Zabiera to czas, ale równocześnie osadza w politycznych realiach. Uparliśmy się nie szukać wolności poza Polską. Dokonałmy trudnego wyboru, ale bez heroicznego maki. Podjęliśmy zobowiązanie i poprzez "Kongres" będziemy je realizować. To się powinno opłacić i nam i Polsce.

Rozmawiał Adam Firn

NOWOŚĆ! * NOWOŚĆ!

Pierwsza książka o **PODZIEMNEJ POCZCIE W POLSCE** — autorstwa **Anatola Kobylńskiego** — zawierająca najbardziej spektakularne wydania kopert, bloków i znaczków, które ukazały się w okresie od stycznia 1982 do końca 1988 roku.

315 stron, ponad 1500 reprodukcji!

Cena DM 38,—

DO NABYCIA:

Anatol Kobylński, St. Cajetan-Str. 3/II,
8000 München 80

CZECHOSŁOWACJA: NOWE, NIEZALEŻNE WYDAWNICTWO

W dn. 14 października na 41 Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie nad Menem/RFN poinformowano, że w Brnie (CSRS) powstanie nowe, niezależne wydawnictwo "Atlantis". Tegoroczny laureat nagrody pokojowej Związku Księgarzy Niemieckich, czeski pisarz i dramaturg Vaclav Havel, przekazał do dyspozycji wydawnictwa sumę 25.000,— DM, tj. równowartość nagrody. "Atlantis" będzie niezależną oficyną wydającą książki dotychczasowego, mała nakładowego "drugiego obiegu". Do czechosłowackich władz wystąpiło już o udzielenie licencji. We Frankfurcie powstało Koło Przyjaciół "Atlantis", które zamierza wyposażyć wydawnictwo w maszyny drukarskie i papier, co odbierze władzom możliwość uzasadnienia ewentualnej odmowy brakiem papieru i sprzętu. Wydawnictwo "Atlantis", zorganizowane jako spółka wydawnicza, zamierza wydawać kilka czasopism kulturalnych oraz serie książkowe.

Czechosłowacy spótkli się wybitni pisarze czeszy i słowaccy, publikujący dotychczas w "drugim obiegu". Jeżeli władze nie zezwolą na oficjalną działalność wydawniczą, "Atlantis" chce podjąć produkcję książek bez zezwolenia. A. MEBAN

Dotychczasowe książki »Poglądu«

1. Leszek Moczulski. Rewolucja bez rewolucji 1983
2. Tadeusz Folek. Prawo azylu
3. »Solidarność« in Kunst und Dokumentation
4. Tomasz Jastrun. Zapiski z błędnego koła 1984
5. Józef Kuśmierz. Credo
6. Józef Kuśmierz. Polska a Zachód
7. W. M. Alexander. Agencja. Państwo policyjne
8. Ks. Jerzy Popiełuszko. Homilie
9. »Lachseiten« der Untergrundpresse
10. Zygmunt Jabłoński. Gabinet figur radiowych 1985
11. Christian Skrzyposzek. Wolna trybuna 1986
12. Witold Wirpsza. Polaku, kim jesteś?
13. Leszek Szaruga, Krzysztof Zawrat. W Polsce czyli nigdzie 1987
14. Janina Frog, Tamara Sochacka. Dwie rozmowy z przywódcą KPN Leszkiem Moczulskim
15. Lothar Herbst. Listy z podróży.
Briefe von der Reise
16. Leszek Szaruga. Nie mówcie Europa.
Sagt nicht Europa 1988
17. Leszek Moczulski. Krajobraz przed bitwą
18. Wiktor Grotowicz, Stanisław Oleś. Czy Polaków stać na optymizm. Rozmowy z Z. Najderem
19. Ryszard Dąbrowski. Polska 1976-1982.
Fakty, zdjęcia, dokumenty
20. Marek Ciesieleczyk. KGB. Z historii rosyjskiej i sowieckiej policji politycznej 1989

W przygotowaniu:

— Lew Kopielew. Bożyszczą mojej młodości

Porozycie wydrukowane do nabycia w redakcji »Poglądu«

Jakie będzie Stronnictwo Chłopskie?

z senatorem Gabrielem Janowskim, posłami Pawłem Chrupkiem i Maciejem Półtorakiem rozmawia Ewa Szempińska

— Teraz, gdy rozmawiamy (21.09.89), istnieje kilka grup PSL, a przewodniczącą NSZZ "Solidarność" RI, wicemarszałek Senatu, pan Józef Ślisz oznajmia o tworzeniu partii chłopskiej, jak sądzę po to, by z PSL nie stało się to, co przytrafiło się PPS — rozbitcie na nic nie znaczące, zwalone grupy. Ale skoro powstawały grupy, to był konflikt, różnica interesów. Co znaczą dziś konflikty wewnątrz ruchu chłopskiego?

P. Chrupek: — Wszystkie odłamy powoływali ludzi wywodzących się z ruchu związkowego i w moim odczuciu konflikty są personalne, a więc nie warto poświęcać im czasu.

G. Janowski: — Przez 45 lat komuniści odczytali nas myślenia kategoriami politycznymi i umiejętnościami uprawiania polityki. Dlatego — co charakterystyczne — wszystkie powstające grupy odwołują się do programu PSL z 1946 roku, który w dzisiejszych warunkach można traktować tylko jako hasło wywoławcze, gdyż był to program podyktowany okolicznością przejmowania władzy przez komunistów. Aby więc PSL nie stanęło w skrajnej opozycji do pewnych grup wyborców, musiało w swoim pro-

**...przynależnością rolników... do związku zawodowego
...przyznawaliśmy komunistom, że jesteśmy najemnikami systemu...**

gramie przedstawić elementy socjalne, opowiedzieć się za planowaniem, własnością państwową itp. Dziś wieś nie przyjmuje takiego programu.

— Zapytam więc inaczej: czy w ogóle potrzebna jest partia chłopska? Czy nie wystarczy silna "Solidarność" RI — związek lub ruch społeczności wiejskiej?

M. Półtorak: — Nie. Związek był formacją, którą z wielkim trudem mogliśmy stworzyć na początku lat 80-tych, gdy nie mogło być mowy o partii. Dziś partia polityczna wydaje mi się niezbędna, przy zastrzeżeniu, że nie może to być wyłącznie reprezentacja środowisk chłopskich, ale podobnie jak w dawnym PSL, do elektoratu musi należeć część środowisk robotniczych i inteligentnych. Ta część, która rozumie i czuje sprawy istotne dla wsi, a w konsekwencji dla całej gospodarki polskiej.

— Powracam do pytania: czy istnieje konieczność powołania partii chłopskiej, skoro może istnieć związek, a także silne grupy nacisku broniące interesów wsi?

P. Chrupek: — Nigdy nie mogłem się pogodzić z przynależnością rolników indywidualnych do związku zawodowego, gdyż tym samym przyznawaliśmy komunistom, że jesteśmy najemnikami systemu, a nie właścicielami środków produkcji, gospodarstw rolnych.

— A więc związek był i jest tylko zastępczą formą wyrażania interesów środowiska?

P. Chrupek: — Tak. Ale formą niezbędną, gdyż nadal w sytuacji monopolu skupu i przetwórstwa negocjujemy warunki z jednym kontrahentem, jakim jest państwo. I w tym sensie rola związku nie uległa zmianie. Ale jest to płaszczyzna

działań doraźnych. Natomiast w perspektywie widzę rolę związku jako organizacji pełniącej funkcje doradcze, premiującej towary, reprezentującej poszczególne branże rolne, popierającej rozwój niektórych działów produkcji przemysłowej, rozwój wsi itp. A partia powinna wyznaczać kierunki strategiczne.

G. Janowski: — Najchętniej pozostałbym bezpartyjny do końca życia... ale pamiętam, że gdy w 1980 roku wraz z najbliższymi sąsiadami zakładałem Samorządny Związek Producentów Rolnych — bo wiedzieliśmy, że rolnicy muszą mieć swoją organizację i reprezentację — to już wówczas były rozmowy i zamiary utworzenia partii politycznej. Świat dotąd nie wymyślił innej formy obecności na forum politycznym, niż właśnie partia. Jestem zatem przywiązany do tej idei, mimo osobistego odruchu niechęci wobec "przynależności partyjnej". Natomiast budzi się we mnie pytanie — czy ma to być stanowa, klasowa partia chłopska, czy też organizacja ogólnonarodowa? Opowiadam się — podobnie jak Maciej Półtorak — za ogólnonarodową, gdyż przed Polską stoją wielkie problemy nas wszystkich i możliwe są do rozwiązania przez wszystkich.

— Czy nie obawiacie się Panowie

Gabriel Janowski

działacz "Solidarność" RI, rolnik indywidualny z woj. warszawskiego, prowadzi 12-hektarowe gospodarstwo rodzinne o profilu warzywniczno-rolniczym.

Paweł Chrupek

działacz "Solidarność" RI, rolnik indywidualny z woj. królewskiego, prowadzi 22-hektarowe gospodarstwo nasienne-rolnicze.

Maciej Półtorak

działacz "Solidarność" RI, rolnik indywidualny z woj. radomskiego, prowadzi 17-hektarowe gospodarstwo sadowniczo-rolnicze; członek ZSL.



Gabriel Janowski

fol. J.M. Golliszewski



...Większość gospodarstw prowadzona jest przez ludzi starych...

narodowej jedyności? A co zrobicie z ZSL, który niewątpliwie będzie chciał wejść w sojusz z Wami?

G. Janowski: — Po zawarciu przez Waleśę "koalicji", ZSL złapał wiatr w żagle, choć, poza majątkiem, nie reprezentował na wsi siły. Powinniśmy być otwarci na chłopów — członków ZSL, nieskażonych współpracą z komunistami, a odrzucić biurokrację. Sądzę również, że naturalnych sojuszników możemy zyskać w partii chrześcijańskodemokratycznej, uznającej za podstawę działalności naukę społeczną Kościoła oraz partii ekologicznej i liberalnej. Tak rozumiem koalicję współczesną, inną od tej, która wymuszała sytuacja roku 1946 kiedy i robotnicy Cegielskiego byli w PSL, bo tylko w ten sposób mogli się przeciwstawić komunistom.

P. Chrupek: — Ja natomiast uważam, że nie może istnieć partia, która nie służy celom ogólnospołecznym. Nie normalna jest przewodnia rola klasy robotniczej, ale też chłopskiej czy inteligentnej. To mocno przestarzałe podziały i nieostre kategorie. Nie wyobrażam sobie np. nowoczesnego rolnictwa bez udziału inteligencji.

G. Janowski: — Są sprawy, które tylko wspólnie można rozwiązać. Wspólnie, a nie w partii stanowej. Co do innych kwestii, sądzę, że nadszedł zmierzch partii ideologicznych na rzecz partii lobbyistycznych, "problemowych", zajmujących się ochroną środowiska, rozwojem rolnictwa, kierunkiem produkcji, strukturą gospodarki itp. Nie jestem nawet przekonany o tym, czy do realizacji tych założeń niezbędna jest tradycyjna partia,

czy raczej ruch społeczny, jakaś odmiana od tradycyjnej formuły organizacji, która usiłując skojaryć nie w pełni spójne interesy grupowe społeczeństwa. W końcu, jeśli robić rzetelny obrachunek, to we współczesnym świecie o strategicznym kierunku rozwoju nadal decydują partie polityczne, zasadniczo utrzymane w tradycyjnej formule, natomiast w Polsce lat 80-tych powstał nowy model polityczny — model "Solidarności", usiłujący skojaryć często odrębne i odległe interesy różnych grup społecznych. Mnie w gruncie rzeczy najbardziej odpowiadałby model ruchu społecznego, prezentującego ogólny program narodowy.

M. Półtorak: — Ta wizja wydaje się mało realna w obliczu działania środowiska o bardzo wyraźnie skonkretyzowanych poglądach politycznych i dążących do tworzenia partii. Myślę o ugrupowaniach lewicowych, które mają znaczne wpływy w "Solidarności", a z poglądami których nie godzimy się. To też powód, dla którego widzę pilną potrzebę stworzenia i zaistnienia na scenie politycznej silnej, chłopskiej partii.

— Jaka to ma być partia? O jakim programie i jaką klientelę gromadząca?

M. Półtorak: — Partia centrowprawicowa, w której dalszym tle będzie zarysowany punkt docelowy w postaci niepodległego i niezależnego państwa, a w perspektywie bliższej i gromadzącej elektorat, kwestie własnościowe i gospodarcze.

G. Janowski: — W kwestii własnościowej rolnicy opowiadają się za prywatyzacją, a w kwestii gospodarczej za wolnym rynkiem. Przy czym w procesie

urynkowania rolnictwo jako produkcja ryzykowna, o długim cyklu, uzależniona także od warunków przyrody, wymaga szczególnych względów. I jako partia będziemy domagać się sensownego subwencjonowania czy kredytowania preferencyjnego produkcji rolnej.

— Czyli byłaby to partia o orientacji liberalnej?

M. Półtorak: — Poglądy liberalne są zbieżne z kierunkiem myślenia na wsi, gdyż większość gospodarstw oparta jest o własność prywatną. I nie widzę dużych różnic między poglądami inteligentnych i chłopskich środowisk.

— A czy nie obawiacie się Pana wie tego, że dla drobnych gospodarstw, z których głównie składa się polska wieś i dla których udział w nowoczesnej produkcji i grze rynkowej wcale nie będzie sprawą łatwą, bliższa będzie orientacja lewicująca?

G. Janowski: — Na wsi lewicować!!!

— Idzie mi o to, czy skonstruowanie programu partii godzącej interesy bardzo zróżnicowanej wsi jest w ogóle możliwe?

P. Chrupek: — Program partii musi być ogólny i reprezentować całokształt problematyki rolnej, natomiast związki rolników i lobbies gospodarce będą zabięgać o interesy poszczególnych grup producentów wiejskich.

M. Półtorak: — Spójrzmy na oblicze współczesnej wsi. Większość małych gospodarstw, przynajmniej na moim terenie, prowadzona jest przez ludzi starych, bez następców lub rodziny chłoprobotnicze. Wielokrotnie ludzie ci chcą się pozbyć skrawków ziemi za emeryturę, ale państwo nie chce tego brać ze względu na niską klasę gruntów. Tam właśnie szanę mają tylko duże gospodarstwa, dlatego pilnie potrzebne jest zniesienie lub podwyższenie norm obszarowych, a wtedy znajdą się gospodarze, którzy zaryzykują wykup terenów. W nowoczesnej gospodarce i przy grze wolnorynkowej o-płacalne będą duże, fur-



Paweł Chrupek

fol.J.M.G.

...rzec w tym, aby ...stworzyć wieś wielofunkcyjną... którą trzeba wprowadzić w miejsce obecnego monopolu

merskie gospodarstwa.

G. Janowski: – Otóż, rzecz nie w tym, aby drobnych gospodarzy wyczuć z ich ziemi, ale stworzyć wieś wielofunkcyjną, w której zamiast upraw na skrawku gruntu będzie można pracować w zakładzie usługowym, przetwórstwie, handlu, prawdziwej spółdzielczości, którą trzeba wprowadzić w miejsce obecnego monopolu. Nie wyobrażam sobie nowoczesnej wsi inaczej niż wielofunkcyjnie, to znaczy, że jest w niej miejsce dla przedsiębiorcy, producenta serów, nauczyciela, mechanika. Zawsze powtarzam, że wielką szansę Polski jest rozwój nie w kierunku Nowych Tych czy Nowej Huty, ale wsi i małych miasteczek. I to jest szansa przywrócenia tym rejonom ludzi, powstrzymanie wyludniania się tzw. prowincji.

M. Półtorak: – Do tej pory brakowało różnych form współpracy między rolnikami, a szerzej między mieszkańcami wsi, bo albo wszystko było upaństwowione, albo groziło upaństwowieniem.

P. Chrupek: – Z prawnego punktu widzenia niewiele się zmieniło, ale już zawiązują się sąsiedzkie spółki, powstaje

niezależna spółdzielczość. Jest oczywiście, że współwłasność rodzi współpodzielność i chęć pomnażania dóbr. To jest ta wielka szansa. Ja urodziłem się w mieście, ale teraz żyję na wsi, bo tu mam poczucie konkretności, własności. Rano otwieram drzwi i widzę 60 arów ogrodu. Wyjeżdżam ciągnikiem i 15 hektarów w jednym kawałku jest moje...

M. Półtorak: – A wracając do małych gospodarstw, dziś, w obliczu tak wysokich cen żywności, może niezręcznie o tym mówić, ale szansa na przyszłość jest dla nich uprawa zdrowej żywności, na całym świecie najdroższej. Myślę jednak, że i my do tego etapu dojdziemy. Dlatego nie obawiałbym się o popularność partii liberalnej, gdyż w tym kierunku znajduje się miejsce dla każdego rodzaju przedsiębiorczości.

G. Janowski: – Założyliśmy teraz Unię Gospodarczą, czyli dobrowolne zrzeszenie wiejskich przedsiębiorstw zarówno rolników, jak i przetwórców z myślą, że ma to być lobby, które będzie i grupą nacisku i organizacją samopomocy. Organizowana jest Polska Fundacja Parlamentarna Rozwoju Wsi i Rolnictwa, która ma powołać bank rolny – matkę dla banków spółdzielczych, a także wspierać różne przedsięwzięcia rolników i przedsiębiorców wiejskich, oraz tych, którzy produkują na rzecz rolnictwa.

P. Chrupek: – Wracając do czystej polityki powiem tak: w sferze ideologii cele naszej partii muszą być zbieżne z nauką społeczną Kościoła; wśród wartości stawiać na pierwszym planie własność prywatną i rodzinę; jako podmiot w produkcji rolnej, w programie partii dominująca musi być wizja gospodarki rynkowej.

G. Janowski: – Na chwilę wróć do dawnego programu PSL i do istoty ruchu lewicowego – agraryzmu, który był uznaniem rolnictwa za podstawę narodowego gospodarstwa. Powstaje pytanie – czy dziś agraryzm może odegrać istotną rolę? Moim zdaniem, tak. Polska musi przejść przez okres uznania rolnictwa za podstawę zdrowej ekonomii i elementy agraryzmu powinny znaleźć się

...symptomatyczne ...że opozycja nie dostrzegała spraw wsi w wymiarze sto- sownym do roz- miarów problemu

w programie partii chłopskiej. Partia powinna upowszechniać tę ideologię, a także zyskiwać poparcie nie tylko w środowiskach chłopskich, bo w gruncie rzeczy zrozumienie tego problemu jest niewielkie.

P. Chrupek: – A rzecz sprowadza się do tego, że najszybsza odbudowa może nastąpić przez rozwój rolnictwa. Na przykładzie swojej wsi widzę, jak rolnicy inwestują w gospodarstwa i kupują nie video, ale sprzęt rolniczy, maszyny, narzędzia. Trzeba stworzyć warunki prawne do rozwoju tych gospodarstw i przemysł produkujący na potrzeby rolnictwa.

M. Półtorak: – I jak naszybciej przytaczając co się da. W tym cała nasza nadzieja.

– *Czy sądzicie Panowie, że obecny rząd będzie prowadził politykę, która spełni Wasze oczekiwania lub przynajmniej zbliży do nich? Pytam o to, gdyż w tej rozmowie przewinął się wątek dotyczący ugrupowań lewicowych i wpływow w "Solidarności". Wiem też, że znaczący jest udział lewicy w OKP, a także w rządzie. Drugi motyw, o którym wspominał pan Janowski – to niezrozumienie problemów i potrzeb wsi w sensie ogólnospołecznym.*

M. Półtorak: – Są szanse spowodowane sytuacją ekonomiczną. I mam nadzieję, że programom lewicującym Zachód nie udzieli pomocy.

G. Janowski: – Nasza sytuacja rzeczywiście nie jest dobra i tu posłużę się przykładami. Otóż w trakcie obrad "okrągłego stołu" postulowałem zniesienie norm obszarowych i nie zyskałem

...w nowym rządzie zasiadają ludzie o rodowodzie miejskim, nie czujący problemów wsi i szans z nią związanych



...cele naszej partii muszą być zbieżne z nauką Kościoła...

poparcia, ani o ówczesnej stronie rządowej, ani od kolegów z opozycji, gdyż byli to głównie ludzie o orientacji lewicowej lub reprezentanci pracowników najemnych, a nie przedsiębiorców. Tymczasem, jeśli Polska chce się rozwijać, musi być krajem przedsiębiorstw drobnych, rodzinnych, zespołowych itp. Z kolei ponad rok temu, na posiedzeniu grupy doradczej Lecha Wałęsy przedstawiono raport dotyczący



gospodarki. I na 30 stronach raportu nie było ani słowa o rolnictwie i wsi. Zapytałem wówczas, czy jest aneks rolny do tego dzieła, ale okazało się, że ze słowem wieś kojarzyły się tylko nazwisko jednego z autorów – był nim pan Wielowieyski, (a drugim autorem był dr Bugaj). Mówię o tym, gdyż symptomatyczne było, że opozycja nie dostrzegła naszych spraw w wymiarze stosownym do rozmiarów problemu, a teraz niepokoi mnie, że w nowym rządzie zasiadają ludzie o rodowodzie miejskim, nie czujący problemów wsi i szans z nią związanych.

Opowiadam się za zróżnicowaniem społecznym, dochodowym, za elitarnymi szkołami, za tworzeniem elit

M. Półtorak – Natomiast opinia publiczna odbiera nasze problemy przez pryzmat pustych pótek, wysokich cen żywności i wizerunku chłopca, któremu samo rośnie. W procesie przemian stosunku do wsi, a także dobijania się swoich praw będzie nam potrzebna i silna partia i związki rolników i lobby gospodarcze, szczególnie, że wieś pozostała praktycznie jedyną oazą przedsiębiorczości.

P. Chrupek – Niebezpieczne natomiast są nieustanne ciągoty do równania w dół, do uśredniania, do zaspokojenia potrzeb każdego, gdyż takie ciągoty są hamulcem przedsiębiorczości.

G. Janowski – W zeszłym roku na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie mówiłem, że oczywiście nadal możemy administrować niedzą i równo dzielić biedę, ale 45 lat socjalizmu chyba wystarczy. Opowiadam się za zróżnicowaniem społecznym, dochodowym, za elitarnymi szkołami, za tworzeniem elit. Sens powołania partii widzę też w kształceniu elit politycznych, których nam brakuje.

– Skąd brać je teraz? Kosztem związku?

G. Janowski – Na razie jest to konieczne.

– A co będzie ze związkiem? To, co z "Solidarnością" robotniczą?

M. Półtorak – Niestety i nasz związek na szczeblu krajowym jest słaby, w województwach różnie bywa, ale widzę, że jest dużo ludzi młodych chętnych do pracy związkowej.

G. Janowski – Związek powinien inspirować działalność gospodarczą i sądzę, że zaangażowanie się w konkrety doda mu nowych sił i nada sens.

M. Półtorak – Gdyby udało się pójść w kierunku wsi wielofunkcyjnej, związek mógłby dużo zrobić, a równocześnie stworzyłoby się miejsce pracy dla rzeszy ludzi, co dedykuję tym, którzy zastanawiają się – czy można pozwolić na plajtę fabryki, jeśli nie ma miejsce pracy dla zwolnionych.

G. Janowski – Podsumowując: kiedyś żyliśmy w rozproszeniu, a związek zjednoczył nas. Teraz zmienia się jego rola. Dziś powinien on być inicjatorem i sponsorem wielkiej przedsiębiorczości. A forum polityczne potrzebne jest do ustalania kierunku strategicznego i wpływu na inne partie.

P. Chrupek – Partia chłopska ma też pilnować, aby nam nie zabrano tego, co już osiągnęliśmy.

– Dziękuję zarozumiewo.

DRUKARNIA POLSKA

KONTRAST

Breitensteinstrasse 33
D - 8209 Schlossberg-Rosenheim
☎ 08031 / 7777

wykonuje:

książki, broszury, czasopisma, katalogi,
prospekty, odezwy, ulotki, blankiety,
karty świąteczne i wizytowe
oraz wszelkie inne
prywatne, społeczne, naukowe
i przemysłowe druki.

Skład elektroniczny we wszystkich
językach europejskich,
głównie w polskim i rosyjskim.

Solidne wykonanie – ceny umiarkowane!

Dla P.T. Autorów aktualny niezmiennie
długoterminowy kredyt.

Mówi Kazimierz Sulka

W poprzednim numerze POGLĄDU (2/153) opublikowaliśmy artykuł Zygmunta Choroszewskiego dotyczący kulis zamachu na księdza Adolfa Chojnackiego. Równocześnie redakcja zwróciła się do Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ "Solidarność" z prośbą o informacje, co dalej dzieje się ze sprawą byłego funkcjonariusza Szuby Bezpieczeństwa, Kazimierza Sulki, który przygotowywał zamach na księdza, a następnie publicznie ujawnił kulisy tych przygotowań.

W międzyczasie — z dniem 1.09. — Komisja Interwencji i Praworządności zawiesiła swą działalność, a sprawy bę-

— *Za chwilę rozpocznie się przesłuchanie Pana przez Komisję Senatu. Czego się Pan spodziewa, czego oczekuje?*

— Spodziewam się, że Komisja spowoduje, iż bezprawie wyjdzie na jaw. Oczekuję zaś tego, że wreszcie będę wysłuchany, bowiem do chwili obecnej organy ścigania, a więc zarówno Prokuratura Wojewódzka w Katowicach, Prokuratura Generalna, jak i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, sprawę moją traktowały — delikatnie mówiąc — niepozważnie.

— *Kto Pana skierował do Komisji Senatu?*

— Dowiedziałem się z prasy, że taka Komisja powstała i sam się zwróciłem z prośbą o przesłuchanie.

— *A ksiądz Adolf Chojnacki?*

— Z tego, co mi wiadomo, ksiądz Chojnacki był przesłuchiwany już wcześniej.

— *Po co Pan to wszystko robi? Nie lepiej dać temu spokój? Jest nowa sytuacja polityczna i wystarczająco wiele kłopotów.*

— Nie. Na pewno nie. Uważam, że nie chodzi tu wcale o sprawę Sulki, a już najmniej o to wszystko, co mnie spotkało. To, co chcę ujawnić, robię nie dla siebie, a dla dobra publicznego. Sądzę bowiem, że wyświetlenie sprawy ks. Adolfa Chojnackiego leży w interesie tych wszystkich, którzy pracują i będą pracować w przyszłości pracowali w resorcie spraw wewnętrznych. Tych, którzy swą pracą będą zapewniali rzeczywiste bezpieczeństwo obywateli i państwa.

— *Nadal Pan twierdzi, że wszystko, co ujawnił Pan w związku z przygotowaniem zamachu na księdza Chojnackiego, jest prawdą?*

— Tak. I mogę to potwierdzić pod przysięgą. Na to, co mówiłem, mam

zresztą dowody.

— *Jakie?*

— Wybaczy Pan, ale przed ujawnieniem ich Komisji nie chciałbym o nich mówić.

— *Czy funkcjonariusze SB przygotowujący zamach na ks. Chojnackiego, których nazwiska ujawnił Pan najpierw w kościele w Juszczynie, a później wobec Komisji Interwencji i Praworządności NSZZ "Solidarność", nadal sprawują swoje funkcje?*

— Tak, nadal.

— *A co się dzieje z księdzem Chojnackim?*



Kazimierz Sulka — człowiek, który miał zabić księdza
fot. B. BONI

ące w toku, w tym i sprawa K. Sulki, zostały przejęte przez nowo powołane Biuro Interwencji Senatu i przekazane senackiej Komisji Praw Człowieka i Praworządności. Biuro Interwencji, którego dyrektorem została pani Zofia Romaszewska, znana działaczka opozycji (zob. POGLĄD nr 11/151) spowodowało, iż już 6.10. senacka Komisja Praw Człowieka i Praworządności wpisała do swego porządku dziennego sprawę K. Sulki.

Wstępne przesłuchanie K. Sulki przez Komisję odbyło się przy drzwiach zamkniętych. Udało się nam jednak zadać K. Sulce kilka pytań przed przesłuchaniem.

— Dalej jest w parafii juszczynskiej.

— *Czy ks. Chojnacki nadal jest przesładowany?*

— Nie. Ale jest inwigilowany. Podobnie jak ja. Widzę to wyraźnie jako były zawodowiec. Inwigilacja nie omija nawet takich uroczystości, jak mój ślub w kościele w Juszczynie.

— *Czy nie obawia się Pan o swoje bezpieczeństwo?*

— Obawiam, ale się już przyzwyczaiłem do tego, że jestem obserwowany. Ja i mój dom. Inwigilacja mojej osoby jest zresztą prowadzona nie z ukrycia, a jawnie, co — jak sądzę — ma mnie zastraszyć. Ciągle daje mi się do zrozumienia, że w każdej chwili jestem osiągalny.

— *Czy spotykają Pana jakieś szlaki?*

— Zaraz po opuszczeniu więzienia w kwietniu tego roku podjąłem pracę na zaporze wodnej w Silnej Porębie. Po dwóch tygodniach kierownictwo zapory oznajmiło mi, że muszę się zwolnić, gdyż jestem wrogiem ustroju — informacja pochodziła od Szuby Bezpieczeństwa. We wrześniu wysłałem list do gen. Jaruzelskiego, ministra Kiszcza i Prokuratora Generalnego, w którym opisałem przebieg całej historii przygotowań do zamachu. Wkrótce potem przyjechał do mnie do Suchej Beskidzkiej funkcjonariusz MO z Rybnika, emerytowany kapitan, Walerian Szczehowiak. Ponieważ nie było mnie w domu, nalegał na żonę, aby wpłynęła na mnie, bym zaniedbał starań o ujawnienie przygotowań do zamachu na



fol. K. Miller

księdza i innych przestępstw popełnionych przez funkcjonariuszy MO i SB. W przeciwnym razie – twierdził Szczechowiak – może się to dla mnie źle skończyć.

– Jak się do Pana odnosi społeczeństwo w Suchej Beskidzkiej?

– Bardzo życzliwie. Choć nie mam szczególnie częstych kontaktów z funkcjonariuszami komendy MO w Suchej, znamy się przecież wszyscy i w przypadkowych spotkaniach nawet od wielu funkcjonariuszy słyszę prywatnie wyrażane dowody poparcia dla mojej postawy.

– Jak Pan sądzi – dlaczego?

– Myślę, że ci moi byli koledzy – funkcjonariusze milicji – wiele chcieliby w swej pracy zmienić i może liczą na to, że moja sprawa kimś potrząśnie i coś zmieni.

– Dlaczego nie zabił Pan księdza Chojnickiego?

– Boże, nigdy nie miałem takiego zamiaru!

– Nawet wtedy, kiedy przygotowywał Pan zamach?

– Nawet wtedy! Od początku wiedziałem, że tego nie zrobię! ■

MO

»Wystarczy przestrzegać prawa«

We wrześniowym wydaniu »Poglądu« (nr 1/153) ukazał się list otwarty byłego sierżanta sztabowego (obecnie konwojenta) Marka Surmacza z Gorzowa Wlkp. Oto w skrócie przebieg wydarzeń:

10 czerwca 1983 roku pijany major MO spowodował wypadek drogowy. Na miejsce wypadku wysłano patrol z M. Surmaczem. Zaczęto wywierać nań naciski, aby potwierdził trzeźwość majora. Nie uczynił tego.

Przyczyny wypadku zatuszowano, a naczelnik wydziału kadr WUSW sporządził fałszywą informację do PZU, na podstawie której wypłacono 517 tys. zł odszkodowania.

Marek Surmacz złożył w czerwcu 1985 roku w prokuraturze

wojewódzkiej raport o przestępstwie.

Równoległe do postępowań prokuratorsko-sądowych, trwały sztykany wymierzone w niepokornego sierżanta. Szef urzędu zmusił go do poddania się badaniom psychiatrycznym w celu "ustalenia zdolności do pełnienia służby". W grudniu 1988 r. postawiono go przed Sądem Honorowym i zdegradowano. W lipcu 1985 roku uratował tonącego mężczyznę. Otrzymał medal za odwagę.

Wywiad z sierżantem sztab. Markiem Surmaczem milicjantem, u którego przymusowe badania psychiatryczne wykazały jedynie "obsesyjną uczciwość". Dzisiaj pełni służbę konwojenta. Natomiast ppłk Olgierd Sz. sprawca wypadku jest na emeryturze i prowadzi ...prywatną firmę dedektywistyczną.

Rafał Zapadka: – Uczynił Pan coś, czego boja się uczynić podwładni w instytucjach mniej zorganizowanych – ujawnił Pan nadużycie przełożonych. Czy Pan tego nie żałuje?

Marek Surmacz: – Nie. Czuję się tym dowartościowany. Jestem dumny, że w swoim młodym życiu mogłem tego dokonać, że się na to zdobyłem. Finału sprawy nie znam. Uniewinnienie moich przełożonych było dla mnie w pewnym sensie przegrana. Ale mimo to nie żałuję...

– Istnieje powszechna opinia, że milicja na codzień łamie prawo. Czy nie zniechęca to Pana do pracy w tej instytucji?

– Nie zgadzam się z taką opinią. Wszędzie łamie się prawo, a w milicji wcale nie częściej. Oczywiście trudno ujawnić wszystkie nadużycia, bo np. wymuszanie łapówek jest tuszowane przez obie strony. Ale użycie siły bywało karane, jeśli sprawa była "nagłośnio-

na". Natomiast wyciszane były te sprawy, o które społeczeństwo się nie upominało, bojąc się naruszyć mocny mur tego resortu, nie wierząc, że domaganie się sprawiedliwości może odnieść skutek. Od czasów "Solidarności" nastąpiły zmiany na lepsze.

– W społeczeństwie funkcjonuje stereotyp, który mówi, że milicjantem zostaje ktoś, kto nie nadaje się do pracy w cy-



wilu, ktoś o poniekąd atologicznych skłonnościach. Jednym słowem ktoś, kto odprowadzając podejrzanego do komisarzatu ma ochotę mu dołożyć.

— Problem należy sformułować inaczej: każdy może pracować w cywilu, ale nie każdy w milicji. Trzeba mieć określone predyspozycje, przede wszystkim odporność psychiczną i nie można być nadgorliwym. Zauważają to najczęściej koledzy, bo sito komisji przyjęć do pracy jest wyłącznie ideologiczne. Trafiają się nadgorliwi funkcjonariusze, którzy przy pomocy mandatu i kabury chcieliby zaprowadzić porządek. Tacy nie są akceptowani przez kolegów.

— Jak oceniają Pana koledzy z pracy?

— Mówiąc krótko i nieskromnie — podziwiają mnie. Akceptują nie tylko tutaj, w Gorzowskiem. Jeżdżę po kraju jako konwojent i często pytają mnie "Czy ten policjant jeszcze pracuje?"

— A jednak koledzy z Sądu Honorowego zdegradowali Pana...

— Tak im naświetlono sprawę. Na rozprawę się nie stawilem, gdyż uważałem, że nie dopełniono formalności. Wyrok wydali na życzenie przełożonych i Warszawy, której zależało, aby mnie "ugotować" rękami kolegów. Byli jednak koledzy, którzy od początku mnie popierali. Mam na myśli Marka Poptawskiego i Jurka Witkowskiego, którzy zeznawali przed sądem zgodnie z prawdą i moimi zeznaniami. Bez nich nie dałbym sobie rady.

Wprawdzie Jurek Witkowski już nie pracuje w milicji, ale wierzę, że mój list otwarty do ministra Kiszczaaka pomoże mu w przywróceniu go do pracy (patrz "Pogląd", nr 1/153).



...Chciałbym, aby zmienił się wizerunek milicjanta w społeczeństwie fot. A. Mariański

— Dla opinii publicznej Pańska sprawa jest tylko chlubnym wyjątkiem. Nie zmienia to obrazu funkcjonowania milicji.

— Chciałbym, aby zmienił się wizerunek milicjanta w społeczeństwie. Milicja nie może być polityczna, nie może być zbrojnym ramieniem partii. Powinna tylko stać na straży prawa. Należy znieść ograniczenia w naborze do służby — musi zniknąć sakramentalne pytanie: "Czy chodzi pan do kościoła?". Należy mówić prawdę o naszej pracy, zdementować mity o naszych zarobkach, które w przypadku szeregowego milicjanta nie są takie wysokie. Aby ludzie nie odchodzili z milicji, powinni za-

rabiać dwa razy tyle, ile wykwalifikowany robotnik.

W milicji wiele musi się zmienić. Używanie jej do tłumienia demonstracji szkodzi skuteczności działania w wykrywaniu przestępstw pospólnych.

— Co Pańscy koledzy sądzą — po latach agresywnej antysolidarnościowej propagandy — o przywróceniu "Solidarności" do legalnego działania?

— Oni to akceptują. Wielu mówiło — widząc co się dzieje — że tak dłużej być nie może. To "góra" zachowuje się ciągle tak, jakby czekała na powrót do dawnego stanu. Stosunek mundurowych milicjantów do poszczególnych działaczy "Solidarności" nie był agresywny. Nie jest tajemnicą, że sekcji ruchu drogowego dawano listy z numerami rejestracyjnymi działaczy, ale nie spotkałem się z tym, żeby ktoś chętnie się, że komuś dołożył mandat. Częściej mówiło się, że mandat wlepiono komuś z partii.

— Czy ma Pan żal do ludzi, że nie kochają milicji?

— Nie. Ja to rozumiem. Jesienią



...w milicji wiele się musi zmienić... fot. H.T.

1981 roku przed stadionem piłkarskim w Gorzowie wstrzymałem ruch pieszych wychodzących z meczu, aby przepuścić samochody. Na jezdnię wtoczył się pijany kibic i kiedy chciałem go powstrzymać, zostałem opluty i żelżony przez innych kibiców.

Społeczeństwo każde wyjęcie pały traktuje jako nadużycie. Chciałbym dożyć chwili, aby taka interwencja — jeśli uzasadniona — była akceptowana. Ale wiele się musi jeszcze w milicji zmienić, aby do tego doszło i aby zmiany poszły we właściwym kierunku — wystarczy przestrzegać prawa.

— Dziękuję za rozmowę.

Roz. Krzysztof Zapadka

(Wywiad autoryzowany)



...Aby ludzie nie odchodzili z milicji, powinni zarabiać dwa razy tyle, ile wykwalifikowany robotnik...

Tadeusz Orczyn

Po obu stronach Olzy

Nie jest prawdą, że polsko-czechosłowacka federacja, proklamowana w czasie wojny przez premiera Sikorskiego i prezydenta Benesa upadła z powodu problemu Zaolzia. Prawdą jest, że gdyby do jakiegokolwiek federacji obu państw doszło, sprawa ta byłaby poważnym klientem rozsądzającym ów układ od wewnątrz. Jest nim zresztą tak czy inaczej, a jedynie kuratela Moskwy sprawia, że przez całe dziesięciolecie konflikt ten się nie ujawnił. W imię wyższych racji politycznych Polska Ludowa po prostu zapomniała o rodakach mieszkających w sąsiednich państwach. "Polska się nas wyrzekła" – mówią mieszkający Zaolzia z nie ukrywanym żalem. Teraz, kiedy znów tyle się mówi i pisze o Wilnie i Lwowie, również wraca temat Zaolzia.

"Zapominanie" o rodakach nie jest wynalazkiem Bieruta. Już kilka stuleci wcześniej rzekł się tej ziemi Kazimierz Wielki, który choć był wielki, nie miał dość mocy, by przyłączyć utracony wcześniej Śląsk do piastowskiej korony. Zaolzie wtedy jeszcze nie istniało. Istniało za to jednolite Księstwo Cieszyńskie, obejmujące ziemie po obu stronach Olzy, ze stolicą w Cieszynie. W czasach pierwszych Piastów obszar ten podlegał władzy gnieźnieńskiej. Księstwo powstało dopiero w okresie rozbięcia dzielnicowego, po śmierci Bolesława Krzywoustego, wskutek kolejnych podziałów dziedzicznych ziem. Piastowski książę osiadł na zamku w Cieszynie w roku 1291. Jego potomkowie panowali tu aż do roku 1625, ale nigdy nie byli lennikami króla polskiego. Dość szybko ulegli potężniejszemu wówczas królowi czeskiemu i Kazimierzowi Wielkiemu nie pozostało nic innego, jak uznać w 1348 r., że piastowski Śląsk jest lennikiem Pragi.

Po upadku państwa czeskiego i zawładnięciu Koroną Św. Wacława przez Habsburgów, Piastowie cieszyńscy dostali się pod ich panowanie, by po wygaśnięciu linii książęcej oddać księstwo pod ich bezpośrednie rządy. Po serii wojen Prus z Austrią niemal cały Śląsk został opanowany przez Prusy, lecz księstwo cieszyńskie pozostało przy Wiedniu. Taki stan utrzymywał się aż do początku XX wieku.

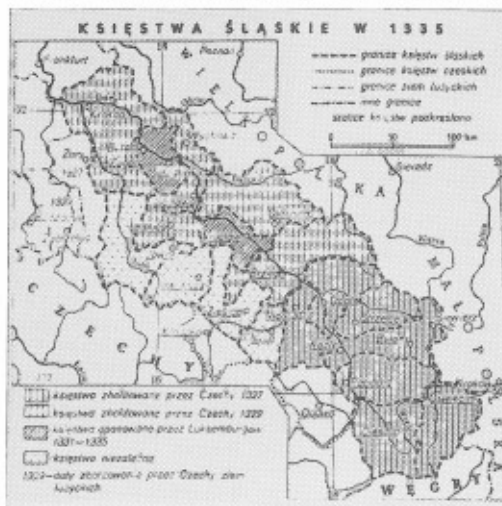
Konflikt polsko-czeski pojawił się wraz z rozpadem monarchii Habsburgów i powstaniem państw narodowych. Obydwie strony zgłaszały pretensje do całości byłego księstwa, powołując się z jednej strony na argumenty historyczne, z drugiej na etniczne. Te ostatnie grały na korzyść Polski. Ludność tej ziemi mówiła dialektem języka polskiego i opowiadała się za Polską. Zwycięskie mocarstwa obradujące w Wersalu postanowiły, że o przyszłości Śląska Cieszyńskiego zadecyduje plebiscyt. Miał się on odbyć w 1920 roku. W owym czasie teren byłego księstwa był już administrowany przez władze polskie. W Cieszynie stał polski garnizon. Wobec krytycznej sytuacji na froncie wschodnim garnizon ten w sile batalionu wyruszył w styczniu 1919 r. pod Lwów. Wykorzystali to Czesi i z kilku stron uderzyli zbrojnie na Cieszyn.

Ostabione siły polskie nie zdołały stawić im skutecznego oporu. Siły czechosłowackie przekroczyły linię Olzy i starły się z wojskami polskimi pod Skoczowem. Trzydniowa bitwa w dniach 28-30.01.1919 r. zakończyła się na prośbę

strony czechosłowackiej zawieszeniem broni. 3 lutego polsko-czechosłowackie rozmowy w Paryżu doprowadziły do ustalenia nowej linii demarkacyjnej, opartej na Olzie. Tak dokonał się podział Śląska Cieszyńskiego, bowiem w lipcu roku 1920 Rada Ambasadorów obradująca w Spa zadecydowała, że stan ten będzie miał charakter trwały. Z plebiscytu zrezygnowano.

Wydarzenia roku 1938 były konsekwencją tego, co się stało w zaraniu niepodległości. Moment scalenia Śląska Cieszyńskiego wybrany był jednak jak najgorzej. Wobec kapitulacji władz pańskich przed żądaniami Hitlera i w porozumieniu z Berlinem władze polskie wysłały we wrześniu 1938 roku do Pragi ultimatum. Praga odpowiedziała pozytywnie i 1 października nastąpiło przejęcie Zaolzia przez państwo polskie. Propaganda antyczeska i usprawiedliwiająca działania Rzeszy z tamtego okresu nie przynosi nikomu chluby. Tym bardziej, że tą samą metodą posłużyli się wkrótce Niemcy przeciwko Polakom. W niecały rok od zajęcia Zaolzia zostało ono wraz z całym powiatem cieszyńskim włączone do Rzeszy.

W 1945 r. Armia Czerwona nie wpuściła tu ani Wojska Polskiego, ani Korpusu Czechosłowackiego. Sama zajęła ten teren przywracając stan z września 1938 r. Po czeskiej stronie granicy znalazło się znów blisko 100 tys. Polaków. Niebawem ilość ich poczęła maleć, natomiast ludności czeskiej zaczęło szybko przybywać. Ponieważ pomiędzy państwami bloku sowiec-



Źródło: Wielka Encyklopedia Powszechna, PWN, Warszawa, t. 11

kiego nie mogło być żadnych problemów narodowościowych, zaolziańskich Polaków pozostawiono samym sobie. Urządzono im życie według modelu czechosłowackiego, starającego się wiernie na-

śladować model moskiewski. Kiedy jednak wzorzeć sowiecki począł ewoluować w potępianym wcześniej na Hradczanach kierunku, a wydarzenia w Polsce przestały być potępiane przez Moskwę,

miejscowe władze polityczne i czeska służba bezpieczeństwa zaczynają się z coraz większą uwagą przypatrywać temu, co się dzieje w polskiej grupie narodowościowej. ■

Zbigniew Żbikowski

Bez alternatywy — reportaż z Zaolzia

Szkola przypomina ośrodek propagandy i agitacji. Na korytarzach transparenty wprost z pierwszorzędnych manifestacji, podkreślające wielkość i mądrość komunistycznej partii, gazetki ścienne, sławiące wybitnych jej działaczy. W kącikach przyjaźni ze Związkiem Sowieckim — wystawa osiągnięć państwa i ideowiskaw. Z doboru materiałów wynika, że Czechosłowacja przyjaźni się z krajem, który już nie istnieje. Ta jego mutacja, którą Praga stara się naśladować, odeszła wraz z Breżniewem.

— Proszę na to nie patrzeć, to będzie wkrótce zdjęte — mówi z zażenowaniem dyrektor szkoły zasłaniając dłonią tablicę z podobiznami przodowników pracy stawianymi uczniom za wzór do naśladowania.

Mimo tej oznaki "przebudowy" władze polityczne wciąż bacznie pilnują, by kadra szkolna zwracała się do siebie przez "towarzyszu nauczycielu". Jeśli ktoś mówi "panie kolego", jest wzywany na rozmowę.

— Tu nie jest Praga ani nawet Brno — tłumaczą miejscowi — tu jest kraj północnomorawski. Jego władze usiłują być bardziej zasadnicze w sprawach socjalizmu niż Komitet Centralny.

Nauka odbywa się tu po polsku, jest to bowiem jedna z wielu na Zaolziu szkół z polskim językiem nauczania. Język polski nie służy jednak wychowywaniu patriotów. Uczniowie poznają dzieje narodu polskiego i historii jego królów z czeskiej perspektywy, a ta jest przepojona "ujęciem klasowym". Wychowuje się ich na wiernych sprawie socjalizmu internacjonalistów. Takie są przynajmniej założenia. Kierunek ten wynika z leninowskiej metody — dać każdej narodowości prawo do popierania partii i socjalizmu w jej własnym języku. Jeśli jednak narodowość nie potrafi skorzystać z tego dobrodziejstwa, wtedy bładza jej.

— Wszystko zależy od nauczyciela — mówi dyrektor.

Ale uczniów wychowuje nie tylko szkoła.

W Ligotce Kameralnej — konfirmacja. Chłopcy w ciemnych garniturach, dziewczęta w białych bluzkach, odświętnie ubrani rodzice. Ucho łowi ich mowę — to najczystsza polszczyzna. Sięgają po kancjonały — zbiory pieśni kościelnych — śpiewają psalmy, dźwięczą polskie słowa. Przy wejściu do kościoła leży polskojęzyczne piśmko religijne.

nowszych grobach pojawiają się już słowa czeskie.

W innym końcu wsi kościół katolicki. Katolicy są tu w mniejszości i częściej niż ewangelicy bywają Czechami. Na nabożeństwo przychodzi najwyższej kilkanaście osób, ksiądz dojeżdża tylko w niektóre dni. Przed kościołem stoi krzyż, na cokole widnieje polski napis: "W tym



Zarosły trawą krzyż przy grobie dwudziestu żołnierzy polskich poległych w czasie czeskiego ataku na Zaolzie w styczniu 1919 roku
fot. Autor

Wokół kościoła cmentarz. Tu spoczywa właściciel ziemski, tam piekarsz z pobliskiego Gnojnika, dalej miejscowy nauczyciel. Byli oni poddani cesarza Franciszka Józefa i nikt ich do polskości nie przymusza. Grób pastora Jerzego Hezki. Odszedł sto lat temu, pozostawił po sobie kancjonał w narodowym języku. Polskie słowo drukowane istniało na Śląsku Cieszyńskim już na początku XVIII wieku. Wytłoczyli je luteranie. Polscy luteranie, którzy pod panowaniem ewangelickich ksiądzów cieszyńskich oparli się kontrreformacji. Tak skutecznie, że do dziś się tu powiada: "Trzymo się, jak lutersko wiaro Cieszyna". Na

znaku zwyciężysz".

Pomiędzy obu świątyniami stoi gospoda i kiosk piwno-spożywczy. W gospodzie i przy piwie mówi się po czesku. Kiedyś Ligotka była wsią polską, teraz większość jej mieszkańców to Czesi. Na całym Zaolziu nie ma już ani jednej miejscowości, której większość deklarowała by polską narodowość. Na nowych sklepach nie umieszcza się już polskojęzycznych szyldów. W miastach stało się tak wskutek napływu ludności z głębi kraju. Do Ligotki Kameralnej nikt nowy nie przybył, a mimo to polskość w niej zanika. Nazywają ten proces czechizacją. Ci, którzy wytrwali przy polskości, używają

w czasie rozmów niedomówień, wieloznacznych pojęć, eufemizmów. Są przekonani, że prawda może im zaszkodzić, a prawda, która szkodzi, nie jest nikomu potrzebna. Każą się domyślać, że ciągle żyją w cieniu systemu, znanego nam z opowiadań o latach pięćdziesiątych.

Na całym Zaolziu jest ich przynajmniej sześćdziesiąt tysięcy. Mają swoje narodowe prawa, które zapewnią im konstytucja, a mimo to ciągle ich ubywa. Jest coraz mniej polskich szkół. W Ligotce Kameralnej polska szkoła istniała już półtora wieku temu i przez długi czas innej tu nie było. W budynku tej szkoły mieści się teraz przedszkole. Gospodarz budynku, który stara się podtrzymywać polskość wioski, znosi ze strychu dwie solidne, żeliwne tablice, które kiedyś przymocowane były do murów. Napis na jednej z nich: "Ewangelicka szkoła ludowa 1825". Druga to przykazanie: "Duchem postępujcie".

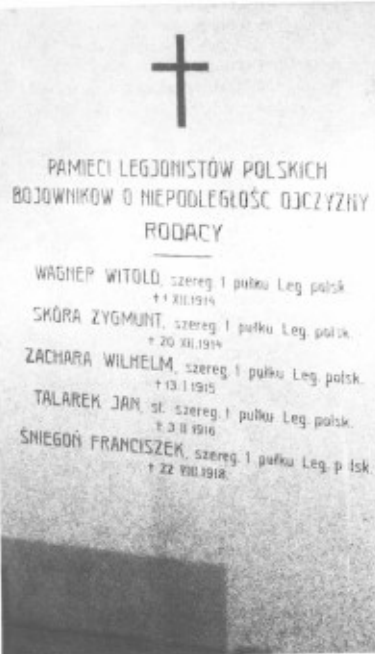
Co znaczy "duchem postępujcie"? No, żeby iść z postępem – zgaduje ktoś z miejscowych.

To znaczy, że w 1968 r. nie "postępowali"? Interwencyjne wojska witali zbyt przyjaźnie, żeby to się mogło podobać Czechom. Jest to bolesny odcisk. Nadeptnięty podbiega desperacja.

A jak myśmy się mieli zachowywać? – pyta starsza Zaolzianka i zaraz daje odpowiedź: – Jak tylko nastąpi większa swoboda, Czesi zaczęli się za nas brać. Po polsku lepiej się było nie odzywać. Nikt nas nie bronił, ani Praga, ani Warszawa. A jak Ruscy przyszli, niebawem wszystko się skończyło. Czesi tylko w rozmowach przypominają nam jeszcze, że w 1938 r. wbito im nóż w plecy. Kiedyś się zdenerwowałam i wypaliłam: "To wy nie wiecie, że ta ziemia była w 1919 r. wzięta przez was bojem?"

Polacy to wiedzą. Znają dzieje swojej "małej ojczyzny" z przekazów rodzinnych i ze śladów pozostawionych przez historię. Uczą się je odczytywać.

W Jabłonkowie, leżącym blisko miejsca, gdzie Olza wpada do Olszy – jak się tu irocznie powiada, bo chodzi o tę samą rzekę – można obejrzeć dom, w którym Józef Piłsudski spędził Wigilię roku 1914. Jeszcze niedawno żył starszulek, który jako dziecko zaglądał do izby ewangelickiego księdza Michędy i widział, jak komendant ze swymi współtowarzyszami dzielił się opłatkiem. Później do Jabłonkowa ścigały polskie legiony, a paru legionistów,



Tablica na cmentarzu w Jabłonkowie

foto. Autor

zmarłych od ran poniesionych w walkach, zostało w miasteczku na zawsze. Pochowano ich na miejscowym cmentarzu, pod inskrypcją uwieczniającą pamięć o nich.

Blisko granicy z Polską leży również Stonawa. Wokół niej krajobraz jak z Księżyca. Płoną skałę z pobliskich kopalń rozrzuca się po okolicy. Na niej nic rosnąć nie może. W wyrobionych kopalnianych chodnikach nie stosuje się podsypek, bo podnosi to koszty wydobycia. Nie wypełnione piaskiem chodniki zawałają się, powodując na powierzchni szkody górnicze. Żeby uniknąć zawałania się domów wydłubnia się całe osiedla, a budynki rozbiera. Ogródki pochłania płonna skała. W ten sposób stare polskie osiedle Stonawa znika z mapy. Polacy rozproszeni w wielkich blokowiskach Hawierzowa i Karwiny, zrywają więzy społeczne i kulturalne z rodzimym środowiskiem. Szybciej ulęgają czechizacji.

W zachowanej jeszcze części Stonawy stoi katolicki kościół i cmentarz. Pod cmentarnym parkanem oceniony brzozą zbiorowy grób pod starym krzyżem. Z napisu na płycie wynika, że tu spoczywają ciała dwudziestu polskich żołnierzy poległych podczas czechskiego ataku na Zaolzie w styczniu 1919

roku. Płonierzy z polskiej szkoły z czerwonymi chustami zapalali niedawno na grobie znicze.

W pobliżu cmentarza wielkie pustkowie otoczone siatką, na nim kilka baraków i szkielet budynku. To teren przyszłej koksowni, która swoimi dymami zatruwać będzie powietrze nad Polską. Granica państwową przebiega niemal za plotem, a 75% wiatrów wieje akurat w kierunku Skoczowa i Bielska-Białej. Położenie na terenie szkód górniczych szkodzić koksowni nie będzie. Chociaż powszechnie powątpiewa się tu, czy budowa będzie kontynuowana. Przez dwanaście lat zrobiono niewiele, a teraz jeszcze doszły protesty po polskiej stronie. Oni tutaj nie protestują. No bo jak – przeciw sobie?

W Trzyńcu całkiem podobnie. Miasto pachnie surówką i żużlem. Trzecia część trzynieckich hutników to Polacy. Trzecia część artykułów w zakładowej gazecie ukazuje się po polsku. Co jakiś czas dzwonią i piszą czytelnicy domagający się usunięcia polskich tekstów. Tutejsi Polacy przecież rozumieją po czesku. Huta dymi i truje, ale czechosłowackiemu środowisku to zbytnio nie szkodzi, bo trzy ćwierci zanieczyszczeń wiatry przenoszą na polską stronę, nad Wisłę i Ustroń.

W zakładowym archiwum pracuje dr Stanisław Zahradnik. Zajmuje się zawodowo historią huty, a prywatnie dziejami Polaków na Śląsku Cieszyńskim. Mówi o tym, o czym Czesi chcą milczeć. Stara się być obiektywny. Stwierdza, że po przyznaniu Zaolzia Czechosłowacji, władze czechosłowackie zmusiły do opuszczenia tego terenu parę tysięcy Polaków zaangażowanych w latach 1919-20 w organizację plebiscytu. Mówi też, że po zajęciu w 1938 r. Zaolzia przez Polskę, wysiedlono stąd blisko 30 tysięcy Czechów. Jego opracowań Czesi publikować nie chcą.

Na rzece Stonawce zbudowano zalew. Po jego wschodniej stronie leży Cierlicko, gdzie w 1932 r. zginęli tragicznie Żwirko i Wigura, po zachodniej zaś, Żywocice. W sierpniu 1944 r. trzydziestu sześciu mieszkańców Żywocice zostało zamordowanych przez hitlerowców w odwecie za zamach cieszyńskich AK-owców na miejscowych gestapowców, w wyniku którego jeden Niemiec poniósł śmierć. Wydarzenie to upamiętnia pomnik przy drodze. Nazwiska pomordowanych umieszczono na nim z tyłu, od strony zarośli, tak, by były niewidoczne. Są to w przeważającej większo-

W czasie okupacji ludność czeska miała inne prawa niż polska. Czesi byli zrównani w prawach z Niemcami, nie szli tylko do wojska. Polacy mieli do wyboru wołskiste bądź obóz. Obciążano ich dodatkowym podatkiem wojennym. Później, po wojnie, wracających do domu byłych żołnierzy Wehrmachtu nowe władze zamykały przejściowo w obozie.

Ślady roku 1968 żyją tylko we wspomnieniach. Są też dokumenty. Okazuje się, że i Polacy popierali Dubček. Jubileuszowe wydawnictwo Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego donosi, że "okres ten wykazał ogromną dojrzałość polityczną terenu pezetkaowskiego(...), chociaż w naczelnym organach związkowych, w *Głosie Ludu* (polskojęzyczny dziennik, organ KO KPCz – przyp. aut.) czy niektórych zarządach kół pojawiły się jednostki akceptujące politykę antysocjalistyczną, nacjonalizm, antysowietyzm". Naturalnie Związek "rozszedł się z tymi, którzy nie zdali egzaminu w okresie krytycznym".

PZKO to jedyna legalna organizacja "dla Polaków", całkowicie kontrolowana przez władze partyjne. Posiada ona licencję komitetu w Ostrawie na działalność na niewielkim, ściśle określonym terenie przygranicznym. Polakami mieszkającymi w wsi leżącej już po słowackiej stronie Związek nie ma prawa się zajmować. Liczne powiązania jego kierownictwa z władzami komunistycznymi utrwalały przekonanie Polaków, że jest ono nie tyle ich represen-

tywnych stamtąd zadań partyjnych. Młodzież do PZKO wstępuje coraz rzadziej. Chce działać, ale nie chce należeć. Na alternatywne organizacje w systemie czechosłowackim nie ma jednak miejsca.

Pomimo ubezwłasnowolnienia Związek ma swoje zasługi w podtrzymywaniu polskości. Powadzi on coś w rodzaju "rezerwu otwartego". W rezerwie takim tworzy się miejsca, w których polskość może być bez przeszkód manifestowana, ale tylko w ustalonych wcześniej formach. W dość licznych, zabanych i nieźle wyposażonych "Domach PZKO", Polacy mogą tańczyć, śpiewać, wyszywać, wygłaszać wiersze, malować. Nie jest natomiast wskazane, aby samodzielnie dyskutowali o historii i polityce. Bez Związku może i żadna działalność nie byłaby możliwa. Ze Związkiem polskość może się manifestować tylko w odcieniu czerwonym.

Na schodach jednego z "Domów" toczy się rozmowa z dwiema starszymi kobietami. Nikt nie podsłuchuje, można mówić szczerze.

— Tu się zdolni i samodzielni przebić nie może — mówi jedna z nich. — Jak który Polak zaczyna być zbyt samodzielny, niezależny, to go zaraz ściągają w dół, gdzieś znika i przestaje się o nim mówić. Władze wołają awansować takich Polaków, którzy może nie są zbyt zdolni, ale za to ulegli i posuszni.

— Które władze? W Pradze? W Ostrawie?

— Tutejsze, miejscowe.

także Polacy.

— No tak, ale to są tacy Polacy, którzy, jak do nich mówić po naszymu, odpowiadają "mluvte česky, ne rozumim".

Czy to właśnie znaczy "postępować duchem"?

— Ależ nie — protestuje druga — to coś zupełnie innego. To nakaz, aby w życiu kierować się wskazaniami ducha, być dobrym, cierpliwym, sprawiedliwym i nie tracić wiary. A ci dła własnej wyгоды porzucają swój naród.

— A niech tam, jeśli im tak wygodnie. Ale czemu stają się wrogami tych, którzy chcą być Polakami? — mówi pierwsza.

Zdanie, które na Zaolziu często daje się słyszeć:

— Ze Słowakami nie mamy żadnych konfliktów. Z Czechami z głębi Czech i Moraw przezwaliśmy też nie, oni najwyżej się dziwią, że tu się mówi po polsku, bo nie znają historii własnego kraju. Największe problemy występują między tutejszymi.

Czujne służby graniczne co jakiś czas zatrzymują emisariuszy polsko-czechosłowackiej "Solidarności", nie pozwalając im przekroczyć granicy. Dialog ugrupowań opozycyjnych między Warszawą i Pragą toczy się mimo to coraz intensywniej. Tematyka śląska nie jest w tej chwili najważniejszą sprawą. Jeżeli jednak wydarzenia w Czechosłowacji potoczą się lawinowo i zaolziańskim marginesem nikt się w porę nie zainteresuje, ludność polska znowu może wybrać opcję, która stworzy im pozory najmniejszego zagrożenia.

Jedna z mieszkańek czeskiego Cieszyna nawiązuje dialog ze swą ciotką z drugiego brzegu Olzy na swój sposób. W ustalonych porach wychodzą obydwie na brzeg rzeki i rozmawiają głośno ponad granicą. Wygodniej byłoby porozmawiać przez telefon, ale obydwie miasta połączone "mostem przyjaźni" nie mają dotąd łącza telefonicznego. Kiedy jednak Polacy spróbowali zastosować pomysł ciotki na dużą skalę i przeszli się z transparentami pod most, po czeskiej stronie pojawiły się zasięki, wstrzymano ruch nad samym brzegiem, a z głośników popłynęła głośna muzyka.

A szkolne hasło utrzymuje, że CSRS nigdy nie da się zepchnąć z drogi socjalizmu wytyczonej przez kolejną zjazd partii...



fol. Autor

Zbigniew Żbikowski

Anna Hadrysiewicz

Polski bazar w Berlinie Zachodnim

Na skutek wieloletniego stresu, pojawiają się wśród Polaków stany fikcji, czyli zawężenia świadomości, wyłącznie na jedną określoną działalność. Taką fikcją są wyjazdy zarobkowe.

Jacek Santorski, terapeuta

W lutym, przed bazarem tureckim, pojawiło się kilkuset handlujących Polaków. W czerwcowe weekendy, było już ich dziesiąty tysięcy, w połowie października piętnaście...

Zaczęło się od kartonów "Marlboro" i "Polskiej Wyborowej" z Pewexu. Potem dołączono zakaski: kabanosy, myśliwską, ser żółty, masło. Dalej swetry, kurtki, buty, kryształy, kolczyki. Gdy polski rynek miał jeszcze wymiar kameralny, władze nie zwracały nań uwagi. Na alarm uderzyła jednak prasa. "Polacy handlują jedzeniem, którego normy higieniczne stanowią niebezpieczeństwo dla zdrowia" – pisano. Spanikowani zagrożeniem przez skórą Czarnobylem żywności, Niemcy konfiskowali produkty spożywcze, aresztowali handlujących i ze stempekliem zabraniającym wjazdu do Berlina Zachodniego odstawiali Polaków do granicy. W gazetach, telewizyjnych dyskusjach specjaliści od ekonomii zarzucali i zarzucają Polakom "świadome pogłębianie kryzysu swojego kraju poprzez wywóz żywności" (były senator Pieroth – CDU). Przeganiani przez niemiecką policję i tureckich handlarzy, Polacy ustawiali się przy wyjściach metra. W letnie miesiące okupowali jeden z parków wraz z placem zabaw. Pod koniec września park został oczyszczony przez służby miejskie z papierów, butelek i ogrodzony metalowym płotem. Zawieszono tablicę w języku polskim: "Handel za-

broniony". Ale handel trwa.

— Ja bym tych wszystkich wystrzelała. Kto tam sprzedaje? Ci, co nie mają? Nie. Ci, którym wciąż za mało. Raz byłem. Kupiłem "Marlboro". Popatrzyłam sobie na tych ludzi. Pijani, stoją jak w śmietniku, sterty papierów, gazet. Albo leżą na trawie. Później człowiekowi wstyd po polsku mówić.

Przejechała przed dwoma laty z rodzicami, ubiegającymi się o niemieckie pochodzenie. Studentka pierwszego roku filologii polskiej. Obecnie uczennica ekskluzywnej szkoły języka niemieckiego, opłacanej przez niemiecką fundację. Otrzymuje stypendium. Ma własne jednopokojowe mieszkanie. Sytuacja w Polsce interesuje się i nie widzi powodu, by Polacy upokarzali się przed Niemcami. Dla niej godność jest najwyższą wartością życia.

Inna, również na statusie uznanego pochodzenia, mieszkająca z dwójką dzieci i mężem w czteropokojowym mieszkaniu, mówi:

— Chcieli rządu "Solidarności", to mają. A teraz stój jedna z drugą z mydełkiem w ręku i zebrze o pięćdziesiąt fenigów. Pojechalibyśmy raz zobaczyć. Kupiłam dziecimo samochodziki po marce.

Zapytałam o polski bazar jednego z mieszkańców heimu (tak zwanego obozu dla starających się między innymi o uznanie niemieckiego pochodzenia):

— Od roku gnieździć się z żoną i małym dzieckiem w ciastnym pokoiku. Ciągłe mamy gości z Polski. Każdy przyjeżdża z jakimś towarem. Mam kłopot, bo chcą, żebym od nich kupował. Zaprościłem przyjaciela, z którym w Polsce nocie przegadaliśmy o książkach, filmach. Teraz miał przed oczami tylko ceny masła, chleba. Tak się zmienił. Mówię: — Nam też tu nie lekko. Na stole stał akurat najtańszy sok z "Aldiego". I on argumentował tym sokiem: — Stary, tobie ciężko, ale sok pomarańczowy to pijesz. Nie daj się z nim po ludzku rozmawiać.

Obok handlarzy bazarowych, przybywają do Berlina mniej widoczni sprzedawcy gazet, kaset magnetofonowych, książek. Można ich spotkać przed polskim kościołem lub w mieszkaniach Polaków. Znajomy powiedział:

— Książki to co innego. Jak sprzedają książkę, żadna ze stron nie jest upokorzona. Ale gdybyśmy ci wtykał kabanosy, ser tyłzycy...?

Z tymi, co "wtykają" tyłzycy rozmawiałam późnym popołudniem czternastego października.

— Ja z radomskiego. Pierwszy raz tutaj. Stoję od dwóch godzin. Kiepsko idzie. Sprzedałam dwie koszule męskie po dwanaście marek i kilka par majtek damskich. W sumie trzydzieści marek. W Polsce pra-

GIĘŁDA CEN:

buciki dziecięce płócienne	1.130 zł	3 DM
znicz w kształcie Mikołaja	280 zł	1,50 DM
herbata "Dragon"	500 zł	1,50 DM
portmonetka skórzana	10.000 zł	2,50 DM
maszynka do golenia "Junior"	500 zł	1 DM
emalia perłowa do paznokci	1.000 zł	0,50 DM
psnek skórzany	10.000 zł	4 DM
lokomotywa plastikowa (zabawka)	550 zł	2 DM
karton "Marlboro"	7,5 zł	25 DM
wódka "Żytnia"	0,95 zł	5 DM
karton bombek na choinkę	5.000 zł	5-10 DM
kufel szklany	4.000 zł	4 DM
karty z NRD	10,50 DM	2 DM
centymetr krawiecki	500 zł	0,50 DM
kombinezon dziecięcy zimowy	20.000 zł	12 DM
wafle "Princessa"	250 zł	6 szt. 1 DM
spódnica płócienna	15.000 zł	4 DM
rajstopy bawełniane dziecięce	1.600 zł	1 DM
korale bursztynowe	20.000 zł	4,50 DM
nóż myśliwski	15.000 zł	4 DM
sweter męski	70.000 zł	30 DM
majtki damskie	6.000 zł	2 DM
koszula flanelowa męska	12.000 zł	4 DM
sardynki z ZSSR	750 zł	1,50 DM
kleiszak kryształowy	10.600 zł	6 szt. 6 DM

Ale żeby odłożyć, to już nie idzie. Żyje się od pierwszego do pierwszego. A wiadomo, co będzie jutro? Trzeba mieć coś w rezerwie. Po to przyjechałam. Ale, czy to się opłaca?

— To nie o to chodzi, że się nie opłaca — wtrąca sąsiadka — jechaliśmy osiemnaście godzin. Człowiek na czółwieku. Pociąg miał opóźnienia osiem godzin. Stoję dwie godziny i sprzedawałam kilka pudełek sardynek po pół marki. A te dżemy, całkiem dobre i nie idą. Poprzednio jak byłam, pytali o wiśniowe. Nie Niemcy. Nasi, Polacy. Przywozłam i stoją. Szkoda naszego zdrowia.

Przechodzę do kolejnych sprzedających.

— Żona mnie namówiła, bo już raz sama była. Człowiek chociaż dzieciom trochę owoców, soków przywiezie.

Wśród kupujących mało Niemców. Większość to Polacy, Jugosłowianie, Turcy. Ci ostatni przyglądają się męskim swetrom w tak zwany turecki wzór.

— Swoje poznają — komentuje sprzedający — w Polsce leżą, bo drogie — osiemdziesiąt tysięcy. Tutaj człowiek przywiezie i Turek kupi za trzydzieści marek, bo widzi, że swojski towar.

Pięciu młodych chłopaków oferuje kryształowe kieliszki i szklane kule z mieniącymi się w środku płatkami śniegu.

— W maju kule szły po piętnaście, teraz po pięć — mówi jeden. Kupujemy w NRD za dziesięć marek. Ale widać rynek się nasycił.

Mieszkają w Piotrkowie Trybunalskim. Uczniowie ósmej klasy szkoły pod-



fol. „Pogład”

stawowej i pierwszej zawodowej. Piętnastoletni chłopcy.

— Rodzice nie do wyjazdów naszych nie mają — mówi ten, którego matka jest nauczycielką, ojciec górnikiem w Bełchatowie. — Szkoły nie zawalamy, bo przyjeżdżamy na sobotę, niedzielę. Starym łżej, pieniędzy od nich nie potrzebujemy. Z jednego posiedzenia mamy na łebka pięćdziesiąt marek. Nam zależy, żeby się porządnie ubrać i sprzęt kupić. Dzisiaj kupiłem radiomagnetofon za sto piętnaście marek.

— Człowiek na Zachód popatrzy — dodaje drugi.

— Moi rodzice nawet mnie chwala

ją. — Nie, nigdy nie kombinowali i dziwią się, skąd ja mam taką „smykałkę”. A to tak idzie sznureczkiem. Jeden pojedzie, o powie, to człowiek też chce spróbować.

Obok młoda dziewczyna targuje się ze starszym Niemcem o koszulę męską. Pokazuje na palcach dziesięć za jedną. On — piętnaście za dwie. W końcu staje na palcach Niemca.

— Widzi Pani — takie dziady. O markę się kłóca. Polak to chociaż daje, ile się powie.

Pytam, jak żyje w Polsce.

— Mam dwadzieścia dwa lata. Mieszkam z rodzicami, zarabiam sto trzydzieści tysięcy. Jakie mam szanse, żeby się usamodzielnic? Za co mieszkanie, meble? Powiem pani, że jestem zawiadziona rządem Mazowieckiego. Tylko ceny podnoszą. Co to za reforma? Gdyby to nie był rząd „Solidarności”,

to cała Polska by już w pień stała. Wszyscy by strajkowali. Ale nie ma się po prostu śmiałości.

Z boku słyszę:

— Zamiast pytać, pani lepiej coś kupi. Sytuacja jest jasna. Przeżyliśmy jedną wojnę, drugą, to i rząd Mazowieckiego przeżyjemy.

Nadburmistrz Berlina Zachodniego Walter Momper powiedział na zjeździe partii SDP w dn. 20 października, że w ramach humanitarnej pomocy Polsce, istnienie polskiego bazaru w Berlinie Zachodnim będzie tolerowane.

Piotr Kowalczyk

Narodziny rewolucji?

Dn. 7.10.49 powstała NRD. Dzisiejszy jubilat od swych braci w RFN odgrudził się drutem kolczastym, propagandową kampanią nienawiści, nieco później murem berlińskim i automatycznymi samopałami. Mimo to w ciągu 40 lat ponad 3,5 mln obywateli NRD przeniosło się do RFN — niekiedy w okolicznościach tak dramatycznych, że doczekały się filmu samego Alfreda Hitchcocka. Lapidarnego bilansu dopełnia ponad 130 tys. zarejestrowanych na Zachodzie wyroków POWYŻEJ roku więzienia za przestępstwa na tle politycznym i kilkaset zabitych przy próbie nielegalnego przekraczania granicy. W tym roku z wakacji w "bratnich krajach" nie wróciło ponad 60 tys. urlopowiczów, przy czym exodus trwa nadal. Z drugiej strony NRD posiada najwyższą w krajach bloku wschodniego stopień życiową, podtrzymywaną jednak nie tylko fałszywymi statystykami, jak to jeszcze do niedawna działo się u sojuszników, a realną i konsekwentną pomocą zniechęconej siostry — RFN.

Jeszcze do niedawna wydawało się, że wydarzenia z czerwca 1953, kiedy to robotnicy Berlina Wschodniego wyszli na ulice, na długo pozostaną jedynym masowym upustem niezadowolonych sąsiadów. Działalność zazwyczaj "przykościelnych" grup opo-



Czerwiec 1953. Sowieckie czolgi na ulicach Berlina Wschodniego



9 października 1989. Masowa demonstracja w Lipsku.

«Gorbi, Gorbi», «Demokracja od zaraz!»

cyjnych, choć w ostatnich latach zyskująca sobie coraz więcej aktywistów i zwolenników, miała w skali całego społeczeństwa charakter incydentalny. Słowa Stalina: "Nie wiedziałem, że Niemcy to taki łatwy do rządzenia naród" wydawały się nie tracić nic ze swej aktualności. Lata spokoju uspiły czujność Biura Politycznego SED do tego stopnia, że 2 lata temu główny ideolog Kurt Hager, zapytany o "pierestrojkę" oświadczył zaczepnie: "Idziemy własną drogą. Jeśli sąsiad zmienia tapety, nie znaczy to, że musimy remontować swoje mieszkanie". Wydawało się nawet, że

partyjny areopag starców przeżyje najnowszą fatalną kompromitację w związku z uchodźcami.

Trzęsienie ziemi zaczęło się w Lipsku — mieście Międzynarodowych Targów i słynnego uniwersytetu. Mimo brutalnej akcji policji wobec demonstrantów, aresztowań i pobic na początku listopada (także w Berlinie Wschodnim, Karl-Marx-Stadt, Plauen i Magdeburgu) 9.10. 50-tysięczny tłum uformował nie-

kończący się pochód i przeszedł ulicami miasta skandując: "Gorbi, Gorbi", "Demokracja od zaraz!", "Nie jesteśmy chuliganami". Egon Krenz — wówczas członek politbiura odpowiedzialny za resort bezpieczeństwa — nakazał swym podwładnym wycofać się w boczne uliczki. Zwołane na krótko następnego dnia posiedzenie politbiura zdołało jedynie podzielić członków na zwolenników zdecydowanej akcji policji i opowiadających się za elastyczniejszą polityką. Jako że wśród "gołębi" znaleźli się Egon Krenz i szef bezpieczeństwa Mielke, doszło do sytuacji patowej. W TV podano bezbarwny, za to 15-minutowy komunikat wg znanej receptury — wezwania do solidarności, wspólnej walki o lepsze jutro, niewybredne ataki na Bonn i szczypta samokrytyki. Winny też się znalazł: zachodnioniemiecka TV.

Zastygłych w klinczu przeciwników, nie po raz pierwszy w historii bloku wschodniego, obudził tusz z Moskwy. Z zapewne nieprzypadkowych niedyskrecji władz moskiewskich, popełnionych wobec dziennikarzy zachodnioniemieckich w środę 11.10. wynikało, że "podczas wizyty delegacji sowieckiej w Berlinie Wschodnim z okazji obchodów 40-lecia NRD zdecydowana większość członków politbiura SED, poza Honeckerem i kilkoma towarzyszami, opowiadała się za koniecznością wprowadze-

podarki Günter Mittag, zmienił front i przeszedł do obozu pragmatyków, a nadorny ideolog Hager via radio NRD nagle stwierdził, że "zmiany są konieczne", stało się jasne, że ktoś musi dać głowę. Zresztą lawina już ruszyła: Harry Tisch, (od 14 lat szef związków zawodowych), Gerald Göting, (przewodniczący wschodniemieckiej chadecji i równocześnie zastępca przew. Rady Państwa), Hermann Kant (prezes związku pisarzy NRD) również popisali się politycznym refleksem. Dwa dni później, w piątek 13.10, w *Neues Deutschland* ukazało się in extenso oświadczenie Akademii Sztuki NRD, w którym domagano się m.in. ...rzetelnej informacji. Tego dnia fala ostrożnej krytyki i samokrytyki przeszła przez wszystkie środki masowego przekazu. Wieczorem w TV ogłoszono komunikat prokuratury NRD o zwolnieniu wszystkich aresztowanych w czasie niedawnych demonstracji. Wreszcie zreformował się i sam Honecker. Po wielodniowym milczeniu, podczas spotkania z szefami sojuszniczych stronnictw stwierdził, że poprawić należy wydajność gospodarki i zaopatrzenie; stworzyć obywatelom NRD szersze możliwości podróży; zreformować środki masowego przekazu.

W poniedziałkowym wydaniu hamburskiego tygodnika *Der Spiegel* z 16.10. ukazał się wywiad z premierem Bawarii Maxem Streiblem. Oświadczył on ni mniej ni więcej: "Jeśli w Berlinie Wschodnim w dalszym ciągu nic się nie zmieni, Bonn zapewne zrewiduje swoje stanowisko co do subwencjonowania NRD" – przy czym chodzi tu o, bagatelka, minimum 4 mld DM rocznie. W Lipsku tego samego dnia na ulicę wyszło 120 tys. osób, a w ciągu weekendu granicę węgiersko-austriacką przekroczyło ponad 3 tys. obywateli NRD.

Wreszcie 18.10. pracy już pełną parą ku reformom KC SED wybrał nowego pierwszego sekretarza. Zgodnie z oczekiwaniami został nim 52-letni Egon Krenz. Znalezione też dwa inne koźły ofiarne: Güntera Mittaga i odpowiedzialnego za propagandę i agitację Joachima Herrmanna. Decyzje te zapadły ponoć tydzień wcześniej, a ich architektem i egzekutorem miał być najstarszy członek politbiura, 81-letni minister bezpieczeństwa, Erich Mielke. Kto więc ma reformować NRD?: 1) Egon Krenz (52 l.), który jeszcze rok temu doprowadził do usunięcia z ekskluzywnego gimnazjum



Hermann

im. Carla von Ossietzky'ego w Berlinie Wschodnim 4 uczniów; ponieważ odważyli się pytać o sens parady wojskowej z okazji 39-lecia NRD. Donosicielem okazał się ich kolega szkolny – Krenz-junior.

Kierownikiem sfalszowanych wyborów komunalnych z 7.05. był nie kto inny, jak Egon Krenz. Wreszcie to właśnie Egon Krenz w imieniu SED udzielił politycznego poparcia chińskiej gerontokratii po masakrze na Placu Niebiańskiego Pokoju z czerwca tego roku.

2) Kurt Hager, główny ideolog SED, który jako naczelny cenzor od 34 lat (!) decyduje o tym, co czytają i oglądają obywatele NRD.

3) Gerald Göting, przewodniczący wschodniemieckiej CDU, dziś zdecydowany liberal, jeszcze 3 tygodnie temu usiłował usunąć z partii swego przyznanego kolegę Winfrieda Wolka za krytyczne uwagi o stanie zaopatrzenia w NRD, wygłoszone podczas krótkiej wizyty w Niemczech Zachodnich.



Mittag



Sześć pionierów Krenz, Honecker

4) Harry Tisch, od 14 lat jako przewodniczący związków zawodowych dbający o interesy klasy robotniczej NRD.

5) Manfred Gerlach, przewodniczący Partii Liberalno-Demokratycznej, dziś ubolewający nad "niemotą i niemocą" Izby Ludowej NRD, jeszcze w tym roku skompromitował się wobec wszystkich członków Parlamentu Europejskiego w Brukseli, kiedy autora jakiegoś niewygodnego pytania podniesionym głosem spytał o nazwisko.

6) Horst Sindermann, od lat przewodniczący Izby Ludowej NRD pragnie nagle, by rozgorzała tam dyskusja o przyszłym kształcie ojczyzny.

7) Hans-Joachim Heusinger, minister sprawiedliwości, domaga się dziś... rozwiązania Izby Ludowej i rozpisania demokratycznych wyborów.

8) Karl-Eduard von Schnitzler, jedna z najbardziej zniechodzonych osób w NRD, autor własnej audycji telewizyjnej pt. "Schwarze Kanal" (Czarny Kanał), w której od lat opluskwia w wyjątkowo perfidny sposób RFN, twierdzi, iż nigdy nie był "żołnierzem zimnej wojny" i że w tych nowych czasach chciałby się też do czegoś przydać.

9) Margot Honecker, żona Ericha, minister szkolnictwa, głosowała za usunięciem męża ze wszystkich stanowisk.

Listę tę można ciągnąć w nieskończoność.

Jak widać, tych ludzi stać na wiele. Pewnie nawet na reformy. Gdy zaś pobieżnie przyjrze się karierze ich kolegi, Güntera Mittagą – najnowszego ofiary politbiura, złożonej na ołtarzu bezwzględnej walki o władzę, z całą odpowiedzialnością i przekąsem stwierdzić można, że tych ludzi stać na wszystko.

Profesor Harry Maier, do 1986 roku wicedyrektor Instytutu Teorii, Organizacji i Historii Gospodarki w Berlinie Wschodnim, przebywający obecnie w RFN na łamach *Die Zeit* z 27.10. ujawnił co pikantniejsze szczegóły z życia byłego kolegi.

W 1962 roku SED Walter Ulbricht (wówczas I-szy sekretarz SED) dokołoptował do politbiura 37-letniego ambitnego ekonomistę Güntera Mittagą. Nowo mianowany sekretarz d/s gospodarki wraz z Erichem Apelem, ówczesnym szefem komisji planowania, opracowali projekt pt. "Nowy ekonomiczny system planowania i zarządzania". Tryumf był pełen: Walter Ulbricht uznał projekt za własny i na VI Zjeździe Partii w 1963 roku zapoznał z jego treścią towarzyszy. Z programu wynikało, że należy zdecentralizować przedsiębiorstwa, a jedyną miarą oceny pracy zakła-

dów ma być ich rentowność. Wkrótce jednak okazało się, że w takiej sytuacji partia musiałaby utracić kontrolę nad gospodarką. Politbiuro podzieliło się na dwa obozy. Kiedy Mittag zorientował się, że zwolenników scentralizowanej gospodarki jest więcej, zdradził własny program i jego współautora. Na wieść o tym Erich Apel zastrzelił się we własnym biurze. W chwilę potem do komisji planowania wpadł jego sekretarz i roztrzęsiony szepnął na ucho spotkanym na korytarzu urzędnikom: "Apel nie żyje. To przez tego szubrawca Mittagą." W walkach o schedę po Ulbrichcie Mittag utracił stanowisko sekretarza d/s gospodarki, jednak dzięki błyskawicznie złożonej samokrytyce w politbiurze się utrzymał. W 1976 roku został ponownie kierownikiem wschodnioniemieckiej gospodarki. Niedawny reformator połączył 3525 przedsiębiorstw w 224 kom-



Honecker, Krenz i koledzy...



Ulbricht

binaty. Poprzez bezwzględną cenzurę wszelkich publikacji ekonomicznych doprowadził do ŚWIADOMEGO fałszowania raportów do użytku wewnętrznego. Partia zaczęła okłamywać samą siebie. Gdy w 1983 roku w komisji planowania w ramach jakiegoś szkolenia zorganizowano dyskusję nad przyczynami zadłużenia NRD, wszyscy uczestnicy zostali wyrzuceni z pracy.

W feralną środę 11.10. Günter Mittag jako pierwszy przedstawił "betonu" w politbiurze przedzierzgnął się znów w reformatora. Tym razem jednak było za późno.

W politbiurze SED (przeciętna wieku po odejściu 77-letniego Honeckera — 67 lat) jest to zapewne zyciorys typowy. W Berlinie Wschodnim, wyjąwszy Krenza, rządzą nadal starcy o kręgosłupach z gutaperki.

A jednak w NRD coś się zmienia. Przede wszystkim:

1. **ATMOSFERA.** Można odnieść wrażenie, że dzisiejsza NRD to jeden wielki klub dyskusyjny. W wielu miastach przedstawiciele władz w czasie wieczornych wieców odpowiadają na pytania z tłumy (podstawione mikrofony wielu pytających wykorzystuje do wygłoszenia tyrań, za które jeszcze 3 tygodnie wcześniej trafiliby na wiele lat za kratki), a obszerne (po raz pierwszy nie "wybrane") fragmenty

transmituje TV. Po raz pierwszy w historii, jak w licznych wywiadach twierdzą mieszkańcy NRD, prasa nadaje się do czytania, a TV przestała być jedynie źródłem niewybrednej rozrywki. Ulicami miast ciągną pochody demonstrantów domagających się "wolności, równości i braterstwa", albo protestujących przeciwko powierzeniu Krenzowi całej władzy — np. w Lipsku 22.10. było ich 300 tysięcy!

2. W przyszłości każdy obywatel NRD będzie posiadał w szufladzie paszport i będzie mógł wyjechać w dowolnym kierunku bez względu na wiek (projekt odpowiedniej ustawy ma wpływ na do Izby Ludowej na początku listopada).

3. Wszyscy byli obywatele NRD mają prawo do "bezkarnego" powrotu.

4. Do końca listopada mają wyjść na wolność wszyscy uwięzieni za próbę ucieczki.

5. Z "czarnej listy" cenzury znikła niemieckojęzyczna mutacja sowieckiego miesięcznika *Sputnik* (zapis pochodził sprzed roku).

6. Dn. 24.10. w głosowaniach dotyczących wyboru Krenza na Przewodni-



Honecker

niemiecka delegacja wycofała w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych w Genewie własny raport "O stanie Praw Człowieka w Niemieckiej Republice Demokratycznej" celem naniwienia poprawek.

Dużo to czy mało? Jak dalej potoczą się wydarzenia w NRD? Czy dojdzie do zjednoczenia Niemiec? Co będzie z granicą na Odrze i Nysie?

Rozważania tego typu pozostawiam wróżącym z fusów politycznych, pomysłodawcom politycznym, egzegietom i komentatorom, prasie krajowej wszystkich obiegów. Apelowalibyśmy o ostrożność.

Poczekajmy — przynajmniej do 10 listopada, kiedy obrady zakończy plenum Komitetu Centralnego SED. Może wówczas spowijające dziś szczerze Berlin Wschodni opary absurdu i zagadki rozwieją się i zobaczymy, czy Egon Krenz urodził się pod szczęśliwą gwiazdą.

Piotr Kowalczyk



Krenz — szef na kilka tygodni?

Berlin Zachodni,
30.10.1989

Krystyna Grzybowska

Niemcy o sobie — samokrytycznie

Herman Seidenberg, 41-letni mieszkaniec Essen ma rozdarta duszę. Z jednej strony zafascynowany jest niemiecką walecznością, z drugiej zaś literaturą antyfaszystowską — i należy do lewicowej partii ekstremistycznej.

Thomas Knuth, steward Lufthansy jest wysokim niebieskookim blondynem. Nie wstydził się swojego niemieckiego pochodzenia. Ubolewa jednak nad rosnącym materializmem Niemców i zanikiem wiary. Równocześnie jednak martwi go niemiecka nietolerancja i buta.

Linda Steffens, 31-letnia nauczycielka języków obcych, bardzo wysoko ocenia niemiecką pracowitość, zamykanie do porządku i uczciwość, ale jak mówi, ma tych pozytywnych cech charakteru jej narodu powyżej uszu.

Jacy są Niemcy?

Rok obecny jest rokiem dwu okrągłych rocznic — 40-lecia powstania Republiki Federalnej Niemiec i 50-lecia wybuchu drugiej wojny światowej. Na łamach prasy, w radiu i telewizji i w publicznych dyskusjach pełno analiz, ocen posuwających się nierzadko do czegoś w rodzaju samobiczowania. 40 lat istnienia demokratycznego państwa niemieckiego przyniosło olbrzymie przemiany w świadomości jego obywateli, również głęboki rozłam międzypokoleniowy. Między tymi, którzy w wojnie uczestniczyli lub byli jej świadkami i tymi, dla których wojna jest historycznym bagażem wstydu za nieopamiętane zbrodnie.

Lewicowy tygodnik niemieckich intelektualistów *Die Zeit* zaprosił grupę Niemców, reprezentantów różnych środowisk i pokoleń do udziału w ankiecie, w której mieli odpowiedzieć na pytanie, jakie cechy charakteru można uznać za typowo niemieckie. Wielu odmówiło, inni nie potrafili udzielić precyzyjnych odpowiedzi. Z tego, co udało się uzyskać od rozmówców, na pierwszy plan wysuwały się następujące cechy: łatwość przystosowania się, poczciwość, stałość charakteru, dogmatyczność, uczciwość,

**...pracowitość,
gruboskórność...**

nieserdeczność, ignorancja, drobiazgowość, konformizm, melancholijność, wybuchowość, perfekcjonizm, pryncypialność,

...zamiłowanie do porządku...

praworządność, władczość, czystość, niezawodność, mania zakładania i przynależenia do rozmaitych stowarzyszeń, romantyzm.

Wśród wymienionych tu cech charakteru typowego współczesnego Niemca zabrakło takich jak: inteligencja, wyobraźnia, fantazja, lekkomyślność, poczucie humoru. Jest jednak jeszcze jeden element tej dość klarownej charakterystyki solidnego pod każdym względem Niemca, o którym warto by powiedzieć kilka słów więcej. Niemal wszyscy rozmówcy zwracali uwagę na powszechne ich zdaniem zjawisko:

Niemiec jest istotą przepełnioną wewnętrznymi sprzecznościami.

Pod przykrywką punktualności, porządku i pracowitości panuje totalny chaos i nierzadko podwójna moralność. Typowy Niemiec, co zresztą łatwo zauważyć żyjąc tutaj od lat i śledząc na codzień publikatory, jest kłębkim przeciwstawnych sobie poglądów i opinii. Niemcy mówią o sobie: typowy rodak to zdrazca, rozkłiwający się nad sobą zrzęda, samotnik niezdolny do nawiązania kontaktu z innymi ludźmi. Nie znajdując wewnętrznej równowagi tym bardziej podkreśla znaczenie norm i zasad. Niemcy chętnie więc dyskutują językiem nowoczesnej demokracji, bo tego oczekuje od nich świat, ale w gruncie rzeczy o wszystkim rozstrzygają w starym biurokratycznym stylu.

Mówi Węgierka, która wyszła za mąż za Niemca z Hamburga i mieszka w RFN od 30 lat:

— Mój mąż zaplanował moje życie co do sekundy — od rana do wieczora.

Posiłki muszą odbywać się zawsze o tej samej porze, z pedantyczną punktualnością. Jako pedagog poznałam niemieckie metody nauczania — wszystko jest bezsensownie skatologowane i uschematyzowane. Niemieckie zasady i wartości, takie jak dyscyplina i punktualność przyjął jako własne. Planuję nie tylko każdy dzień ale i każdy tydzień. Nie żałuję tego, że straciłam wrodzoną mi spontaniczność i fantazję. Stosując się do tegoż stylu życia łatwiej sobie radzę. Fantazja? Na co komu fantazja? Wystarczy spojrzeć na niemieckie dzieci. Wszystkie są porządnie, czysto ubrane, wszystkie wyglądają tak samo. Nie ma miejsca na fantazję w projektowaniu dziecięcych ubrań. Więcej, dziecko wyróżniające się ubraniem wzbudza śmiech rówieśników. Mówi się wprawdzie, że Niemki chętnie noszą włoskie ubrania, ale nie trudno zauważyć, że tylko określone włoskie ubrania. Stąd wrażenie, że Niemki są nie tyle ubrane co solidnie i schludnie odziane.

Niemcy są neurotyczni. Przeprowadzone niedawno badania socjologiczne wykazały, że

...boją się... wszystkiego;

boją się stracić to, czego się dorobili, obawiają się, że wybuchnie wojna, eksploduje reaktor atomowy, że zatrują się ciętelnicą, że w rybach są robaki i że wszystko, co sprzedają w sklepach spożywczych stanowi zagrożenie dla zdrowia. Niemcy Zachodnie są chyba jedynym krajem w Europie, a może nawet i na świecie, gdzie wysypka na dłoni pacjenta upoważnia do skierowania go do sanatorium na koszt kasy choroby. Stąd zawrotna kariera tzw. bio-sklepów, w których sprzedawane są produkty żywnościowe biologicznie czyste, to znaczy uprawiane bez udziału środków chemicznych. Wtajemniczeni twierdzą, że wiele jest w tym przesady, że psychoza stwarza pole do działania dla oszustów. Już małe niemieckie dziecko ogląda każdy produkt badając jego skład i datę ważności. Szyjka przeterminowana o jeden dzień łąduje w śmieciach. Zawartość



...Lubią podróżować

środków konserwujących dyskwalifikuje słoik z ogórkami. Wszyscy umieszczają więc na opakowaniach magiczne: "Bez środków konserwujących". Jak jest naprawdę, trudno sprawdzić. Niemieckie dziecko, tak jak jego rodzice, boi się reaktorów atomowych i jedzenia, które jest zatrute chemikaliami i nie czyni człowieka "fit". Znerwicowane i wciąż niepewne jutra je biologicznie zdrowe i nie-lubiane płatki zbożowe, a w międzyczasie dla poprawienia samopoczucia opycha się stodyczkami najróżniejszego pochodzenia. Dlatego Niemcy i wiele niemieckich dzieci to grubasy. Otyli dorośli rozprawiają przy grillowanej tustej wiewiórce i beczkach piwa o szkodliwości środowiska naturalnego. Nigdzie na świecie nie ma tak rozwiniętego sportu amatorskiego i rekreacyjnego jak tutaj, a równocześnie tak wielu brzuchatych panów po trzydziestce.

Niemcy uwielbiają turystykę zagraniczną. Opanowali Włochy, Hiszpanię, Portugalię, Wyspy Kanaryjskie a teraz sięgają po obie Ameryki. Lubią wy-

jeżdżać grupowo na wczasy zorganizowane i pod lazurowym niebem Italii kołyszą się w takt bawarskiej piosenki trzymając w ręku kufel z piwem i zagryzając kielbaską. Nie dziwi zatem nikogo, że w typowej restauracji włoskiej turysta niemiecki *frutti di mare* zapija bawarskim piwem lub zgola zamawia golonkę z kiszoną kapustą. Na ten temat widziałam w zachodnioniemieckiej telewizji kilka reportaży i myślę, że większość oglądających je Niemców śmiała się do rozpuku nie kojarząc zupełnie obrazków z ekranu ze sobą. Niemcy

...kochają zwierzęta.

Ostatnio uchwalono w RFN ustawę zmieniającą prawne położenie zwierząt domowych, takich jak psy, koty, kanarki itp. Odtąd zwierzęta te nie mogą być traktowane jak przedmioty martwe, wchodzące w stan inwentarza. Uznano ustawowo swego rodzaju wartość dodatkową, jaką jest uczuciowy stosunek właściciela do psa i odwrotnie. Zwierzęta domowe nie mogą być odtąd przedmiotem zajęcia przez komornika, a w wypadku np. potrącenia psa przez samochód, kierowca musi pokryć pełne koszty leczenia zwierzęcia a nie tylko do jego wartości rynkowej. Jest to niezwykle humanitar-

na ustawa i godna naśladowania przez inne kraje. Tymczasem co roku u progu sezonu letniego różnego rodzaju towarzystwa przyjaciół zwierząt, prasa, radio i TV apelują do obywateli o niewyrzucanie na ulicę lub porzucanie przy autostadzie ich milusińskich w dniu wyjazdu na urlopy. Schroniska dla zwierząt zapełniają się w sezonie letnim bezdomnymi psami i kotami, kupowanymi zazwyczaj dzieciom jako prezent pod choinkę.

Niemcy martwią się ujemnym przyrostem naturalnym. Mówi się i pisze o tym bez przerwy. Debatuje w Bundestagu, w kręgach katolików i protestantów. Lęk budzi rosnąca w postępie geometrycznym liczba cudzoziemskich dzieci w klasach szkolnych, zamykane są oddziały położnicze w szpitalach, likwidowane szkoły. Znaczna część młodych Niemców nie chce mieć dzieci. Opozycja parlamentarna domaga się zwiększenia zasiłków na dzieci i rozmaitych nowych zabezpieczeń socjalno-finansowych dla młodych matek widząc w tym antidotum na dramatyczny spadek rozrodczości. W

drugim co do zamążożerii) argumenty natury materialnej mają przyskręcić rzeczywisty problem. Coraz mniej zawiera się tutaj związków małżeńskich. Życie we dwoje, ale każde na własny rachunek, to model zwalniający od odpowiedzialności za drugą osobę. Zawsze można bezboleśnie rozstać się i poszukać sobie nowego partnera. Dziecko zwiększa odpowiedzialność, sprawia kłopot i zmartwienie. Na pytanie, dlaczego nie macie państwo dzieci, pada często irracjonalna odpowiedź: czasy są niepewne, mocarstwa się zbroją, środowisko naturalne jest zatrute, jakąż więc przyszłość mogą zapewnić swemu dziecku. Dziwne argumenty dla mieszkańca Polski, nie mówią już o Etiopii.

Niemcy mówią sami o sobie, że są

kinderfeindlich

— wrodzy wobec dzieci.

W dyskusji na łamach gazety *Bild am Sonntag* czytelnicy przeciwstawiają miłość do dzieci miłości do psów. Monika Schulz z Pinnebergu pisze: "Nasze środowisko społeczne jest bardzo wrogie wobec dzieci. Dzieci mogą się bawić tylko cicho, psy odwrotnie, mogą ujadać do woli. Nawet przy wynajmowaniu mieszkania rodziny posiadające dzieci mają dużo mniejsze szanse od małżeństw bezdzietnych". Richard Schneider z Unkel: "Mam suczkę dalmatynek. Naprzeciwko mnie mieszka troje źle wychowanych dzieci, które mi wiecznie dokuczają. Takich dzieci nie chcę mieć". Christiane Larch z Diechhausen: „Byłam już raz wyproszona z kawiarni, ponieważ przysłałam z trzymiesięczną córeczką. Za to wielkie psisko mogło w kawiarni pozostać, choć nie było uwiązane na smyczy”.

Dzieci przeszkadzają...

emerytom w ich popołudniowej drzemce i rodzicom zajętem swoimi sprawami. Dzieci dostają prezenty, żeby się odcepiły i są sadzane przed telewizorem, żeby przestały hałasować. Psy zabiera się do łóżka, pieści i zabawia. W RFN jednak zasady demokracji i humanizmu zapewnijają dzieciom idealne warunki nauki, leczenia i pełnego rozwoju. Równy start do kariery bez względu na pochodzenie społeczne i status majątkowy rodziców. Szkoły prywatne (wyznaniowe) są bezpłatne i może do nich uczęszczać zarówno syn milionera jak i sprzątaczeki.

Niemcy są pracowici. Jak wynika z ankiet 70% obywateli woli pracować niż mieć dużo czasu wolnego. Ale w tym samym czasie przez RFN przetaczają się

fale strajków i demonstracji na rzecz 35-godzinnego tygodnia pracy. Niemcy są oszczędni, ale 80% obywateli oświadczyło, że nie schyłłoby się po łącząca na chodniku jednomarkową monetę.

Czy jesteś z tego dumny, że jesteś Polakiem, Amerykaninem, Francuzem? Odpowiedź zazwyczaj jest pozytywna. Niemcy natomiast mają w przeważającym procencie negatywny stosunek do swojej narodowości. Są obcy dla obcych. Tak o sobie mówią. Świat nie lubi Niemców jako narodu. Można lubić wesołych i rozśpiewanych Włochów, wyrafinowanych Francuzów, narwanych Amerykanów i romantycznych Polaków. A Niemców? Wyjeżdżając na stałe do innego kraju starają się jak najszybciej wtopić, zintegrować. Ta obcość innych wobec nich zaciężyła na psychice i systemie nerwowym młodej generacji.

Do stałych, historycznie ukształtowanych cech charakteru Niemców doszły nowe, są to kompleksy wywołane wydarzeniami drugiej wojny światowej. W oczach młodego Niemca wszystkie niemieckie pozytywne postaci historyczne są niczym wobec zbrodni Hitlera. Gdzie ma szukać wzoru uczeni niemieckiej szkoły? Nie są to wzory szczególnie romantyczne. Szuka ich więc wśród bohaterów amerykańskich, francuskich



Są obcy dla obcych

Tury wynochal

angielskich, itd. Potrzeba jeszcze wielu lat, by dramatyczne wydarzenia sprzed 50 lat zbladły wobec pozytywnej i godnej szacunku codziennej pracy Niemców i ich bezprzykładnej ofiarności na rzecz biednych i głodnych na całym świecie.

To na zachód od Łaby. Na wschód

od Łaby obserwujemy nie tyle znerwicowanie, ile głębokie deformacje moralne i psychiczne. Ale tam nie dyskutuje się otwarcie i nie przeprowadza analiz charakteru narodowego mieszkańców "narodu NRD".

Sierpień 1989 Krystyna Grzybowska

»O NADZIEJACH NIEMCÓW NA ŚLĄSKU«

Erik-Michael Bader w zachodnioniemieckim konserwatywnym piśmie *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (z dn. 12.10.) pisze o "nadziejach Niemców na Śląsku", o otwierających się możliwościach kultywowania niemieckich tradycji narodowych oraz języka. Według Badera nie można mówić o tym, że w Prusach Wschodnich, czy też na Pomorzu nadal istnieje niemiecka grupa narodowościowa, tak jak to ma miejsce na Środkowym i Górnym Śląsku, przede wszystkim w województwie opolskim, w częściach którego nadal istnieje przewaga ludności niemieckiej, a nawet "praktycznie całe wsie są niemieckie". "Na listę ludności niemieckiej narodowości zapisało się w województwach opolskim, katowickim i częstochowskim" – podaje Bader – "już ponad ówierz miliona osób". Organizatorzy zbiórek podpisów zapewniają, że na listę wpisane się można "dopiero po dokładnym sprawdzeniu dokumentów

rodzinnych". Bader przypuszcza, że z powodu prześladowań w przeszłości, wiele osób obawia się wpisać swoje nazwisko na listę. Tak więc niemiecka mniejszość narodową szacuje on na 800 tysięcy. Według Badera rząd T. Mazowieckiego wychodzi naprzeciw niemieckiej mniejszości narodowej na Śląsku, chcąc przyznać śląskim Niemcom prawo do zakładania własnych organizacji. Jego pole manewru jest jednakże ograniczone, bowiem partia, która przeszła do roli opozycyjnej, może, rozbudzając narodowe uczucia, przedstawiać politykę Mazowieckiego wobec Niemców, jako "rezygnację". W ten sposób przed kilku dniami – pisze Bader – partyjna gazeta *Trybuna Ludu* krytykowała pełnomocnika premiera Mazowieckiego – Pszona. W konkluzji artykułu Bader zauważa: "Niemcom na Śląsku to tak zupełnie nie chodzi tylko o kulturę i język – zrozumiacie, że pojawia się u nich odczucie, iż i ich

standard życia, jako że są Niemcami, nie powinien być właściwie tak dużo gorszy od ich rodaków mieszkających w Republice Federalnej Niemiec. Jednakże zdają sobie również doskonale sprawę z tego, że stosunkowo dobrze współżycie z Polakami na Śląsku zostałyby zagrożone, jeśli by ze swojej niemieckości wyciągali widoczne, wyjątkowe korzyści materialne. Dlatego też oczekują od Bonn przede wszystkim pomocy w zakresie kształcenia, dokształcania i kultywowania języka. Jeśli chodzi o kształcenie zawodowe, to można by problem pozytywnej dyskryminacji Niemców z nimi połączyć, jeżeliby oferta pomocy również dotyczyła Polaków – można by znaleźć drogę, na której pewna realizacja nadziei materialnych zostałaby połączona z pomocą w celu kształcenia".

(St. Gal.)

Maciej Radwan Rybiński

Prywatne rozmyślenia

1.

Wiosna Ludów już była – teraz mamy Jesień Reżimów. Dyktatorzy spadać zaczynają jak zwiedłe liście, chyba że skorzystają – za przykładem Jaruzelskiego – z opozycyjnego nawozu. Łatwość, z jaką od klasowego drzewa odpadł Erich Honecker, wzbudziła w zachodnich intelektualistach mniej refleksji niż tradycyjna zgadywanka – czy jego następcą Egon Krenz nie jest przypadkiem liberałem i to na dodatek zgniłym. Przesłanki tych rozważań są dokładnie takie same jak w przypadku Andropowa. Krenza również bardziej interesować ma Johny Walker niż Karol Marks. Osobisty sbyarytyzm nowego sekretarza generalnego SED utożsamia się z jego światopoglądem. Nacisk okoliczności międzynarodowych i wewnętrznych z wolną wolą władcy, któremu tym samym przyznaje się atrybuty monarchy absolutnego. Intelektualne kwalifikacje Egona Krenza ładnie bardzo podsumował poeta i piosenkarz Wolf Biermann, którego pozabawiono w roku 1976 obywatelstwa NRD, co spowodowało powstanie zaczątków opozycji intelektualnej w Niemczech Wschodnich. Biermann o Krenzu: najgorszy z możliwych kandydatów, zapijaczony weteran FDJ, wesółek Biura Politycznego i optymistyczny idiota z wiecznie wyszczerzoną w uśmiechu sztuczną szczęką. Dla mnie miarą przemian w NRD i zamiarów nowego kierownictwa jest fakt, że jak dotychczas przetrwał na swoim stanowisku najbliższy przez lata współpracownik Krenza, minister spraw wewnętrznych, 81-letni Erich Mielke. Jest to postać niesamowita, w której losach, jak w soczewce, skupia się historia i teraźniejszość państwa wschodnioniemieckiego. Żeby to zrozumieć, trzeba uruchomić wyobraźnię – w Polsce mieliśmy stalinizm, październik, Gomułkę, Gierka, "Solidarność", stan wojenny i mamy rząd Mazowieckiego. W Sowietach był Chruszczow, Breżniew, Andropow i Czernienko, teraz jest "glasnost" i "pieriestrojka". A w NRD jest Erich Mielke – jako faworyt Ławrientija Berii został już w roku 1949, wraz z powstaniem NRD,



W. Biermann o Krenzu: najgorszy z...kandydatów

sekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Zbigniew Błażyński w książce "Mówi Józef Światło" pisze: "Z końcem listopada 1953 (...) Światło wyjechał do Berlina Wschodniego wraz ze swym dyrektorem pułkownikiem Fejginem, odbył konferencję z sekretarzem stanu ministerstwa bezpieczeństwa



Maciej Radwan Rybiński

Mielke, przedłożył mu całą dokumentację i w imieniu polskiej bezpieki zażądał uciszenia Wandy Brońskiej. Mielke przyrzekł poczynić odpowiednie kroki". Wanda Brońska ocalała, ale Mielke też. Awansował i przetrwał do dziś. Egon Krenz jest nie tylko jego wychowankiem, ale był faworytem następcy Berii, Wiktora Czebrikowa. Mielke i Krenz – dwaj liberatowie, którzy zapewnijają kontynuację.

2.

Wpadł mi w ręce ściśle tajny protokół ze ściśle tajnych obrad z udziałem anonimowych przedstawicieli różnych sił. Po długiej walce wewnętrznej postanowiłem ten protokół ujawnić gwołi prawdy historycznej. I żeby mi potem nikt nie mówił, że jest zaskoczony rozwojem sytuacji.

– Proszę państwa, otwieram posiedzenie poufne przy czterowym stole. Przypominam, że zgodnie z ustaleniami obrady są tajne i nie mogą być ani nagrywane, ani zapisywane. Dlatego po skończeniu sesji proszę taśmy inotaki oddać obecnym na sali oficerom służby bezpieczeństwa. Naszym dzisiejszym tematem jest zasadnicza zmiana ustroju państwa. Rozmowy sondażowe wykazały, że istnieje powszechna gotowość do akceptacji monarchii, jednakże wiele szczegółów wymaga jeszcze uzgodnienia. Proszę o zabranie głosu przedstawiciela Komisji Ekspertów.

– Szanowni przedstawiciele! Przede wszystkim stwierdzić należy, że istnieje baza materialna dla wprowadzenia monarchii, co w obecnej sytuacji Polski ma znaczenie decydujące. Mamy, dzięki wysiłkowi społecznemu Zamek Królewski, mamy Łazienki Królewskie, Trakt Królewski i ulicę Królewską, którą z Zamku dojechać można do Teatru Żydowskiego i siedziby Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Na Wawelu spoczywają klejnoty koronacyjne, które wypożyczyć można za poręczeniem społecznym redaktora Bratkowskiemu, za pokwitowaniem.

Tak więc ze spraw że tak powiem technicznych pozostały nam do rozwiązania kwestia płaszcza gronostajowego i dobrych butów z cholewami, ale tutaj, jak zaproponowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych, można się odwołać do zawsze ofiar-



...zapijaczony weteran FDJ...

nej Polonii. Inne sprawy, to czy wprowadzamy dynastyczny tron dziedziczny, czy też wolną elekcję i czy monarchia ma być absolutna, czy oświecona. Komisja, mimo obradowania w permanencji, nie zdołała uzyskać consensusu i dlatego chętnie wysłuchamy opinii zebranych przy tym stole.

— Ja w kwestii formalnej!

— Proszę bardzo.

— Mam takie pytanie: Czy jeśli zdecydujemy się na system dynastyczny, powołanie na tron zależeć będzie od posiadania potomka męskiego?

— Na tym etapie pytanie jest przedwczesne.

— Zwracam uwagę, że towarzyszy Jaruzelski ma córkę.

— Nie widzę w tym żadnej przeszkody. Córka może przez małżeństwo nawiązać różne więzi i te więzi mogą nas powiązać na przykład z wielkim kapitałem. Weźmy choćby taką Jadwigę...

— A Wanda, co nie chciała Niemca?

— Niemiec był z NRD.

— Właśnie. A gdyby tak powołać na tron Rotszylda, spadło by nam z głowy wiele kłopotów.

— Na Rotszylda nie wyrażają zgody koła zbliżone do kościoła na Solcu. Potrzebujemy Piasta. Tylko Piasta. I żeby zapewnić ciągłość, powinien mieć nie jedną córkę, ale tak z ośmioro, dziewięcioro dzieci. Jeśli za naszym przykładem pójdą inni, to moglibyśmy się wtedy połączyć umiá personalną z Czechosłowacją, Węgrami, a może nawet z Moskwą.

— A co na to przedstawiciel Episkopatu?

— Zasadniczo opowiadamy się za monarchią obieralną, pod warunkiem jednak, że zgodnie ze starą tradycją w okresie bezkrólewia interrexem będzie prymas.

— To jest propozycja do zaakceptowania.

— No dobrze, a jak przeprowadzimy elekcję? Przeciężnie na zasadzie wyborów powszechnych. Najlepszy byłby cenzus majątkowy. Kto wpłaci powiedzmy 100 dolarów, ma prawo głosu i dostaje dodatkowo indygenat. To by było przy milionie chętnych sto milionów dolarów. Trochę mało, więc powiedzmy 1000 dolarów...

— W ten sposób wybieraliby tylko paskarze i spekulanci. Obowiązującą powinna zasada klucza. 65% elektoratu członkowie PZPR, 35% Komitet Obywatelski.

— Jak już wprowadzać cenzus, to ilościowy.

— To się nie da pogodzić z Konstytucją.

— Konstytucję trzeba zmienić. Kierowniczą rolę w państwie i przewodnią w społeczeństwie pełni król.

— Kościół uważa, że najważniejsze jest, aby monarcha był wyznania rzymsko-katolickiego. Odpowiadałoby to uczuciom wszystkich Polaków.

— Nie zapominajmy, że król powinien mieć odpowiedni wygląd i postawę, żeby mógł reprezentować majestat Rzeczypospolitej. Panowie tu o przewodniej roli i zasadzie klucza, a w

końcu wybieremy sobie jakieś statystyczne pukurcza.

— Pan się wyraża z arogancją o członkach partii. Nie po raz pierwszy. Wiemy, kto rozpuszczał pogłoskę, że AIDS roznoszą zomoseksualiści.

— Król powinien cieszyć się zaufaniem społecznym, dlatego powinien wywodzić się ze skrzydła reformatorskiego.

— Proszę mnie nie rozśmieszać. Czy pan wie, co robotnicy mówią nie tylko o reformie, ale i o matce reformy?

— Panowie, proszę powściągnąć temperamenty, bo każę opróżnić salę. Głos ma przedstawiciel Komisji Ekspertów.

— Uważamy, że dyskusja poszła fałszywym torem. Skupiłmy się na zasadach elekcji i osobie monarchy, a tymczasem podstawowe pytanie brzmi: Czy mamy mieć monarchię oświeconą, czy absolutną? Przy absolutnej w ogóle korzystniejszej byłby system dynastyczny.

— Strona społeczna jest zdania, że Polacy na razie nie dośroli do monarchii oświeconej. Może później...

— Zgadamy się z tą opinią.

— To są sprawy świeckie, ale jeśli monarcha absolutny absolutnie szanować będzie integralność osoby ludzkiej, nie stawiamy przeszkód.

— A więc monarchia absolutna. Jeśli tak, dyskusja na temat modelu elekcji była bezprzedmiotowa. Czy ktoś ma konkretne propozycje dynastyczne?

— Powinno to być ktoś, cieszący się uznaniem z granicą.

— Hermaszewski albo Szurkowski.

— Nie mamy żadnej kandydatury konkretnej, ale ogólną sylwetkę — potrzebny jest ktoś z licznym potomstwem, zapewniającym kontynuację, jak to już było mówione, znający z autopsji życie i problemy prostego ludu, o miłej powierzchowności. No i powinien mieć imię nawiązujące do tradycji piastowskiej.

— Mieczysław, znaczy Mieszko.

— Dlaczego zaraz Mieczysław?

— Bo Bolesław i Władysław już nie żyją.

— Byli już Leszek Czarny i Leszek Biały...

— Szkoda, że nie mamy na horyzoncie Leszka Czerwonego.

— Jeśli o to chodzi, można sprawę rozwiązać kompromisowo. Powoła się Podstawową Organizacją Partijną przy tronie.

— Tylko pod warunkiem, że na dworze będzie mogła działać komórka samorządnej wniosku.

— I OPZZ.

— A nie. W jednym zakładzie powinien być tylko jeden związek.

Wprowadzimy pluralizm związkowy, przynajmniej na Zamku. Ale nie w systemie absolutyzmu. To może później, jak przejdziemy do Oświecenia.

— Zgodzimy się na POP przy tronie, pod warunkiem odwołania tezy, iż proletariát pochodzi od robotnika jaskiniowego.



— Profesor Artur Bodnar w książce "Bez dogmatu" dawno już przyznał, iż proletariatu powołany został do istnienia aktem stwórczym. Ale oczywiście przyjąć możemy na Biurze stosowną uchwałę.

— To będzie właściwy krok we właściwym kierunku podjęty we właściwym czasie.

— Zważywszy na to, czy nie byłoby korzystne, aby imię nowego króla odwoływało się do najdawniejszych tradycji i imienia patrona Polski — świętego Wojciecha?

— Panowie, my tu błądzimy po manowcach. Co ma do rzeczy imię? Imię można zmienić. Dla mnie król może się nazywać Cyryl i Metody, a zwłaszcza metody. Chodzi o to, żeby gwarantował.

— Przecież o tym już mówiliśmy. Monarcha absolutny będzie gwarantował absolutnie.

— No dobrze, będzie gwarantował, ale my się spieramy o to, kto osobiście i jednostkowo będzie gwarantował.

— Tu jest potrzebny kompromis.

— Wiem. Unia personalna!

— Z kim?

— Nie z kim, tylko jak. Jeśli córka wyjdzie za syna, a syn ożeni się z córką, będziemy mieli unię personalną postępowych sił politycznych z masowym ruchem społecznym.

— Jest wszakże różnica wieku.

— Ale jest i racja stanu.

— Racja, jest racja stanu.

— Będzie to prawdziwe porozumienie narodowe.

— I pojednanie.

— Vivat. Caveat consules.

— Buzi.

— Sprzeciw. Jeśli chodzi o sprawy dynastyczne, możemy je rozwiązać drogą adopcji. Jestem gotów zmienić imię, nazwisko i nawet datę urodzenia.

— Don Alfredo. Dość już tej obstrukcji. Za chwilę otworzą stołówek. Dziś jest pomidorowa z ryżem i schabowy z kapustą.

— Amen.

Na tym protokół się urywa. Druga część obrad nie została ani nagrana, ani zapisana, gdyż wskutek awarii sieci elektrycznej i braku świec, toczyła się po ciemku. Podobno omawiano strategiczne sposoby przejścia do Epoki Oświecenia.

3.

Dostałem wczesniowy numer pisma *Dialog* — wydawanego po niemiecku Magazynu dla Niemiecko-Polskiego Porozumienia. Pocziwie pomyślane pismo zaczęło się ukazywać albo za wcześnie, albo za późno. Za wcześnie, gdyż z konieczności stało się eksponentem porozumienia z elitami, które w Polsce gwałtownie straciły na znaczeniu. Za późno, gdyż tak głęboko uwikłało się w pojednanie z do niedawna monopolistycznymi reprezentantami narodu polskiego, iż odwrót będzie niesłychanie trudny. *Dialog* popęknął tu błąd, przed którym przestrzegali postępową lewicę jeszcze w latach 40-tych George Orwell — wyszedł z założenia, że to co jest, konieczność musi być kontynuowane, że więc władza komunistów w Polsce jest zjawiskiem absolutnie trwałym, obliczonym na wieki, należy więc się z nimi porozumiewać, wbrew nawet istotnym interesom obu narodów. Ale, jak już wspominałem, intencje były pocziwe. *Dialog* zawiera wiele informacji o polskiej kulturze, tłumaczenie wierszy polskich poetów, reprodukcje współczesnego malarstwa polskiego. Jedna wszakże wiadomość we wczesniowym numerze jest niepokojąca — wydawcą pisma jest "Arbeitsgemeinschaft Deutsch-Polnische Verständigung", organizacja która dotychczas nie miała odpowiednika w Polsce. I oto okazuje się,

że już ma — w Warszawie powstało Stowarzyszenie Polska — Republika Federalna Niemiec, które ma kultywować kontakty i wymieniać się z delegacjami. Przewodniczącym tego nowego stowarzyszenia został prof. Władysław Markiewicz, a w skład Zarządu weszli ludzie nie mniej zasłużeni dla polsko-zachodniemieckiego pojednania: zasłużony tropiciel odwetowców red. Marian Podkowiński, laureat (w stanie wojennym) Nagrody Leninowskiej; prof. Antoni Czubiński, absolwent Uniwersytetu Moskiewskiego i były prokurator WSNS przy KC PZPR; prof. Józef Kaleta, specjalista od planowania gospodarczego; Ryszard Wojna, którego chyba przedstawiać nie trzeba i parę jeszcze osób mniej znanych, ale także zasłużonych.

Przewodniczący Stowarzyszenia, prof. Markiewicz, pisze na łamach *Dialogu* "Charakterystyczne, że mniej więcej w tym samym czasie, kiedy powstała grupa warszawska, w wielu województwach niezależnie od siebie pojawiły się podobne inicjatywy. Myślę o Poznaniu, Opolu, Wrocławiu, Łodzi, Szczecinie, Zielonej Górze, Olsztynie i Toruniu. Wszystkie te grupy zadeklarowały wstąpienie do naszego Towarzystwa." No proszę, spontaniczne zainteresowanie pojednaniem z RFN i to w tyłu województwach naraz! Jakoś przedtem nikomu to nie przychodziło do głowy — ani w Toruniu, ani w Szczecinie. Ani Podkowiński się nie chciał jednać, ani Wojna. Mówi się, że w Polsce następuje uwłaszczenie ekonomiczne nomenklatury. I że to dobrze, bo nomenklatura wciąga się w system rynkowy. A w co wciąga się nomenklatura przez uwłaszczenie polityki zagranicznej? Profesor Markiewicz zapewnia, że Stowarzyszenie będzie miało w pełni demokratyczny charakter. A któż by śmiał w to wątpić. Zasłużony demokrat ludowy Podkowiński jest tu najlepszym gwarantem. Kiedy zaś delegacja z Warszawy przyjedzie do Bonn, proponuję, by profesor Czubiński przeczytał niemieckim gospodarzom to, co pisał niegdyś o systemie politycznym RFN. Albo redaktor Goczół o mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie. Jedno jest pewne — jeśli kiedykolwiek powstanie stowarzyszenie Izrael-Polska, prezesem na pewno będzie Ryszard Filipiński.

4.

Najważniejszym czynnikiem wymuszenia reform w NRD

są masowe ucieczki, obciążające ekonomicznie zarówno NRD — skąd ubywa gwałtownie młodych ludzi — jak i RFN, która musiała przyjąć w ostatnich dwóch miesiącach i zintegrować około 60 tysięcy osób. Stąd gotowość Bonn do współdziałania z Berlinem Wschodnim w takim kształtowaniu oblicza NRD, by — jak głosi używana formuła — warto w nich było żyć. Czy jednak radykalna nawet demokratyzacja systemu wschodniemieckiego powstrzyma uchodźców? Przykład Polaków może tu napawać sceptycyzmem. Od dwóch miesięcy władz w Polsce sprawuje rząd Mazowieckiego, nie ma mowy o politycznych



Praga: za murem ambasada RFN. Tysiące szukają tam... wolności



Dokumenty potwierdzające przynależność do narodu niemieckiego...

prześladowaniach opozycji, represjach prawnych i pozaprawnych. Nawet Urban nie występuje już w telewizji, co oznacza można za rzeczywisty postęp w realizacji praw człowieka do świętego spokoju. A mimo to liczba ubiegających się w RFN o azyl Polaków nie spada. Polacy nadal – obok Jugosłowian i Turków – stanowią najliczniejszą grupę azylantów. Nie powstrzymuje ich przed składaniem wniosków azylowych ani przyspieszone postępowanie, ani bliska zera liczba wniosków uznanych, ani mnożące się ekstradycje. Co więcej, nadal uzasadnieniem wniosku azylowego bywa najczęściej przynależność do "Solidarności"! Inteligentniejsi przyznają się do "Solidarności Walczącej". Byłem ostatnio w pewnym urzędzie, w którym na biurku leżała spora sterta decyzji o ekstradycji Polaków. Urzędniczka naradzała się właśnie z kimś przez telefon, co robić w następującej sprawie – Polak, któremu tego dnia upływał właśnie termin opuszczenia RFN zgłosił się z podaniem o uznanie pochodzenia niemieckiego. Powstała kwestia prawna, czy podanie to przerywa bieg postępowania ekstradycyjnego, czy też nie. Ponieważ nie prowadzę tu poradnika dla pragnących osiedlić się na Zachodzie, więc tylko refleksja ogólna – powód exodusu z Polski leży poza polityką, ale obawiam się, że i poza moralnością. Jest to sprawa wstydliva dla obu stron, ale coraz częściej osoby ubiegające się o uznanie narodowości niemieckiej korzystają z administrowanego przez Amerykanów Document Center w Berlinie. Zgromadzono tam kartoteki byłego Komisarjatu Rzeszy dla Umocnienia Narodowości Niemieckiej, utworzonego przez Reichsführera SS, Heinricha Himmlera. Komisarjat ten przeprowadzał badania rasowe na terenach przyłączonych do Rzeszy po 1939 roku. Potomek chłopca spod Ciechanowa przyjeżdża do RFN i uznany zostaje za Niemca, ponieważ jego dziadek miał kształt czaszki kwalifikujący go do służby w SS. Miesięcznie sprawdzane są w zachodniobierlińskim archiwum 4 tysiące przypadków. Oburzenie tygodnika *Der Spiegel* wzbudziły te, w których sądy odmawiały uznania przynależności do narodu niemieckiego osobom, niegdyś określonym za rasowo nieprzydatne. Do wyroków, w których rasowość zbadana przez SS podtrzymywana była przez zachodniemieckie sądy – *Spiegel* zastrzeżeń nie wysuwał. Nawiasem mówiąc, RFN jest jedynym krajem na świecie, w którym o przynależności narodowej rozstrzyga nie język, nie kultura – a kwalifikacje rasowe. Nawet żeby być uznanym za Żyda wystarczy wyznawać judaizm. Boję się, że gdyby Izrael leżał w Europie, uchodźcy z Polski przyjeżdżaliby już obreżnani.

5.

Decyzja przyznania niemieckiej mniejszości w Polsce peł-

ni praw, będzie ze wszech miar słuszną. Można się jednak obawiać, że Stowarzyszenia Kulturalne Niemców, kiedy już powstaną, zamiast roli budowniczych mostów pomiędzy obu narodami, spełniać będą funkcję biur podróży. Jeśli członkostwo będzie jednocześnie potwierdzeniem przynależności narodowej – spodziewam się nie miliona Niemców – jak to utrzymują kółka przesiedleńcze – ale co najmniej 5 milionów. Niemcy znajdują się nawet pod Lublinem.

Maciej Radwan Rybiński

REX POLONIAE

Redaktor Radwan Rybiński jest płatnym agentem. Pierwsza część powieści wykradzionego tajnego protokołu z obrad czerwonego stołu nad wyborem króla Polski sprzedał „Pogładowi” (Prywatne rozmyślanie, cz. 2) drugą zaś „Paris Match” i „Le Figaro”. Francuzi szybko zorientowali się, że królem-elektem zostanie gen. Jaruzelski i w październikowych numerach (odp.: z dn. 26 i 27) zamieścili fotoreportaż z życia rodziny królewskiej. W porozumieniu z polską sekcją BBC, w której również pracuje red. Radwan Rybiński, wnioskujemy do Sądu Koleżeńskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na Wychodźstwie o karne przeniesienie go z Bonn do Karl-Marx-Stadt.

Redakcja „Pogładowi”



Krystyna Grzybowska

Jak wyjść z kryzysu?

W dniach 23-25 października odbyło się w Kolonii sympozjum pt. «Polska dzisiaj» zorganizowane przez Izbę Przemysłowo-Handlową tego miasta przy współpracy Papieskiej Rady Kultury z Rzymu, Duszpasterstwa Artystów przy Archidiecezji miasta Kolonii oraz Izby Młodych Przemysłowców. W historii stosunków polsko-(zachodnio)niemieckich impreza bezprecedensowa — z udziałem wielu osobistości na czele z prezydentem RFN Richardem von Weizsäckerem, polskimi ministrami, szeregiem znanych nau-

Prezydent RFN, Richard von Weizsäcker był na kolońskim sympozjum "Polska dziś" tylko przez 4,5 godziny. Wysłuchał referatów poświęconych katolicyzmowi i jego związkom z najnowszymi wydarzeniami w Polsce, które wygłosili prof. Władysław Bartoszewski, red. Kazimierz Dziewanowski i ksiądz Stanisław Opiela. Była to 1/8 całego sympozjum, a mimo to pozwoliła ona prezydentowi na sformułowanie

opinii — w ciągu tych kilku godzin dowiedziałam się o Polsce więcej niż przez całe życie.

To, czego można było dowiedzieć się w Kolonii; że Polska nie składa się i nie ogranicza do kryzysu, że Polska to tysiącletnia kultura i żywa współczesna sztuka, że wreszcie to skomplikowany mechanizm społeczny, nastawiony przeciw komunistycznemu totalitaryzmowi — nie zostało istotnie powiedziane

w Niemczech tak wyraźnie i szczegółowo nigdy przedtem. Nie sposób też było dostrzec, że zmianie zakresu informacji towarzyszyła też zmiana składu informatorów. Jak lakonicznie stwierdził to prezydent Katolickiego Uniwersytetu Eichstätt, ksiądz Nikolaus Lobkowicz, na sali nie było ani jednego komunisty (za wyjątkiem może ambasadora PRL w Kolonii, Karskiego, który wszakże wyszedł na-

kowców i publicystów (prof. N. Davies, J. Holzer, Wł. Bartoszewski, J.J. Lipski).
Symposium zorganizowano z inicjatywy «Wirtschaftsjunioren» — Izby Młodych Przemysłowców na czele z Dieterem Brockmannem, członkiem prezydium tej organizacji, która uprzednio pomogła założyć w Polsce podobną organizację — «Junior Chamber Poland», kierowanej przez ekonomicznego doradcę L. Wałęsy, posła Jana Krzysztofa Bieleckiego.

ne w Niemczech tak wyraźnie i szczegółowo nigdy przedtem. Nie sposób też było dostrzec, że zmianie zakresu informacji towarzyszyła też zmiana składu informatorów. Jak lakonicznie stwierdził to prezydent Katolickiego Uniwersytetu Eichstätt, ksiądz Nikolaus Lobkowicz, na sali nie było ani jednego komunisty (za wyjątkiem może ambasadora PRL w Kolonii, Karskiego, który wszakże wyszedł na-



Od lewej: prof. J. Woźniakowski, prezydent RFN von Weizsäcker, min. A. Paszyński, D. Brockmann

fol. Peter Boettcher

tychiaszt po tym, jak tenże sięgnął Lobb-kowicz przedstawił prof. Bartoszewskiego jako ambasadora kultury polskiej w Niemczech i przyszłego ambasadora PRL).

Impreza zorganizowana była formalnie przez Izbę Przemysłu i Handlu w Kolonii przy współpracy z Papieską Radą Kultury w Rzymie, Duszpasterstwem Artystów Archidiecezji Kolońskiej i organizacją młodych menadżerów "Wirtschaftsjunioren". Tak naprawdę jednak była to prywatna inicjatywa kilku zapaleńców, którzy włożyli w organizację sympozjum niesłychanie wiele zapału i pracy: historyka sztuki z Warszawy Nawojki Cieślńskiej, członka prezydium "Wirtschaftsjunioren" z Bonn, Dietera Brockmanna, Krzysztofa Hyli z bońskiego "Kontinentu" i Hansa-Petera Kunzego z Izby Przemysłowo-Handlowej. Do dyspozycji zaproszonych gości z Polski stały nawet prywatne samoloty i chęć wierzyć, że jeśli mimo to nie wszyscy zdołali przybyć, było to rezultatem istotnie ważnych i nie cierpiących zwłoki zajęć w Polsce, a nie niedoceniaenia imprezy.

Dyskutowano temat polityki i Kościoła, sztuki, kultury, współczesności, państwa i gospodarki. Wśród referatów byli m.in. Jan Józef Lipski i Norman Davies z Oxfordu, ksiądz Janusz Pasierb i minister budownictwa Aleksander Paszyński.

Cóż, kiedy na trzy tygodnie przed wizytą kanclerza Kohla w Warszawie nad sztuką, nad kulturą, nawet nad problemami Kościoła unosił się duch kryzysu ekonomicznego, czytelny w szarościach znakomych fotografomów wystawy Erazma Ciołka. Ekonomia zawładnęła rozmowami kulałowymi i wystąpienia poświęcone gospodarce wysłuchane zostały z największą uwagą. Zarówno referat ekonomicznego doradcy "Solidarność" Jana Krzysztofa Bieleckiego poświęcony szansom i zagrożeniom dla Polski w związku z nowym porządkiem europejskim po roku 1992, jak i późniejsza dyskusja z udziałem ministra przemysłu Tadeusza Syryjczyka, doradcy kanclerza Kohla Horsta Teltschika, Lorenza Stecha, członka prezydium Koncernu Gerlinga, zajmującego się asekuracją kredytów, Wolframa Bentscha, naczelnego redaktora poważnego pisma ekonomicznego *Wirtschaftswoche* oraz Wojciecha Kostrzewy z kilońskiego Instytutu Gospodarki Światowej,

Sądzę, że warto tu w największym skrócie przytoczyć wypowiedzi.

Wolfram Bentsch: Polscy politycy

wydają się nie rozumieć gospodarki i struktury gospodarczej Zachodu. Nie pojmują wobec tego także zachodniej wstrzeźliwości inwestycyjnej, która nie zostanie przełamana do czasu wprowadzenia w Polsce pełnych zasad rynkowych.

Krótką analizą sytuacji gospodarczej Polski: Inflacja 6000%, dolar 10 tys. zł, przeciętna płaca 25 dol., 11 milionów ludzi żyjących poniżej granicy nędzy, zadłużenie 40 milionów dolarów i 69 telefonów na 1000 gospodarstw domowych.

Min. Paszyński: Obraz tragiczny, ale na ogół bliski prawdy. To, co pozytywne — dolar ostatnio spadł, zaczyna też funkcjonować rynek żywnościowy, na razie jeśli chodzi o nabiał. Polski kryzys to nie ostatnie 10 lat, a 45 lat, kumulacja wielu negatywnych zjawisk związanych z typem powojennej Polski. To, co jest obecnie, to tylko ostra faza kryzysu obejmującego także inne kraje socjalistyczne. Zgadzam się, że nie ma alternatywy wobec gospodarki rynkowej. Przede wszystkim jednak musimy zatrzymać regres. Rząd Mazowieckiego dysponuje kredytem zaufania na 4 do 5 miesięcy. Nie dłużej.

Minister Syryjczyk: Ja również zgadzam się z przedstawionym obrazem, choć liczby są nieprecyzyjne. Fatalna jest struktura cen — są albo zaniżone, albo zawyżone. W produkcji przemysłowej mamy recesję. Wyłączenie gałęzi przemysłu, likwidacja przedsiębiorstw jest stosunkowo łatwa, natomiast restytucja produkcji niezmiernie trudna. Przejawem kryzysu jest także autarkia, wyrażająca się niskim eksportem. Groźniejsze niż zadłużenie zagraniczne jest zadłużenie wewnętrzne, niezrównoważony budżet i produkcja pustego pieniądza. Przez fałszywe in-



11 milionów ludzi żyjących poniżej granicy nędzy...

fot. Kacper

westycje w dziedzinie produkcji środków produkcji państwo zadłużyło się nie tylko za granicą i u obywateli, ale również w przelanych pokoleniach.

Horst Teltschik: Mówię tu z doświadczenia 9-miesięcznych rokowań z Polską. Ma ona specjalistów, którzy wiedzą dokładnie, co chcą osiągnąć przy pomocy reform, nie są jednak do końca przekonani, jak tego dokonać. Moje doświadczenie mówi, że sposób jest równie ważny, że musi istnieć związek reform politycznych z gospodarczymi, inaczej nie da się osiągnąć celu, jak to wskazuje przykład Chin. Mamy świadomość, że musimy poprzeć reformy, inaczej przegapimy historyczną szansę. Wsparcie Zachodu nie może jednak oznaczać, że reformy mogą przebiegać wolniej, albo że niektórych można dzięki pomocy w ogóle nie przeprowadzać. Efektywność pomocy z RFN zależy od podpisania umowy o ochronie inwestycji. Jej podpisanie ważne jest nie dla Niemiec, a dla Polski, od tego bowiem zależy przepływ kapitału. Jeśli zostanie podpisana — to nawet w nieograniczonej wysokości. Warunkiem jest transfer zysków, gdyż bez niego nikt nie zechce



Od prawej: nadburmistrz Kolonii Norbert Burger, Dieter Brockmann, min. Tadeusz Syryjczyk

fol. Peter Boettcher

Wizyta u nadburmistrza Kolonii N. Burgera. Wpis do Złotej Księgi miasta (min. Syryjczyk). Od prawej: min. Paszyński, książe N. Lobkowitz, Nawojka Cieślińska





...największą nadzieją Polski są wyklinani handlarze czarnorynkowi

fol. I. Michalak

inwestować. Bonn stara się na arenie międzynarodowej o uzyskanie dla Polski moratorium — zwolnienie na 5 lat od wszystkich zobowiązań, zarówno wobec państw jak i banków prywatnych. Warunkiem jest jednak, aby po upływie moratorium utrzymana była równowaga w spłaceniu publicznych i prywatnych zobowiązań, a nie jak dotychczas — że banki prywatne były uprzywilejowane. Umorzony zostanie miliard długu z 1975 roku (tzw. kredyt

Jumbo), otwarto nowe linie kredytowe. Polska potrzebuje ponadto miliard dolarów na wyrównanie budżetu. Prezydent Bush obiecał 200 milionów. Zgadnijcie państwo, kto da resztę? Mamy świadomość, że jeśli reformy w Polsce się załamią, możemy zapomnieć o reformach w NRD. A w tym nie mamy żadnego interesu. Mogę zapewnić, że kanclerz Kohl jest na forum europejskim adwokatem polskiej reformy.

kontaktów gospodarczych jest umowa o ochronie inwestycji. Polska jest interesującym rynkiem dla prywatnych przedsiębiorców, ale wciąż jeszcze związanym z nieproporcjonalnym ryzykiem. Przy czym nie zadłużenie jest tu główną przeszkodą, a właśnie brak umowy inwestycyjnej i niestosowanie w Polsce światowych standardów przy obliczaniu opłacalności przedsięwzięcia.

Wojciech Kostrzewa: Szczególnie dziś, w dobie kryzysu, mówi się o "polnische Wirtschaft".¹ Tymczasem dokładnie tak samo wyglądała gospodarka niemiecka sprzed Erharda.² Ludzie z 48 godzin pracy tygodniowo przepracowywali efektywnie 18. Resztę czasu poświęcali na załatwianie własnych interesów. Między zakładami istniała wymiana naturalna. Dokładnie tak samo wygląda polska gospodarka dziś. Ludzie bowiem zawsze postępują racjonalnie. Jeśli nie opłaca się pracować — to nie pracują. Reformę należałoby przeprowadzić za jednym zamachem, a nie na raty. Największą nadzieją Polski są wyklinani handlarze czarnorynkowi, gdyż to oni właśnie rozumieją zasady rynku.

Wielu dyskutantów interesowało się, czy Polska ma zamiar — wzorem często wspomnianego Erharda — przeprowadzić reformę walutową. Minister Syryjczyk wyjaśnił, że nie. Jest to ostateczna decyzja rządu, spowodowana faktem, że istota kryzysu w Polsce jest odmienna niż miało to miejsce w Niemczech w 1948 roku.

Minister Syryjczyk: W Polsce nie ma zapasów, nie można więc wymusić sprzedaży. Będziemy umacniać obecną złotówkę poprzez wstrzymanie subwencji, wypuszczanie obligacji, przyspieszenie bankructw, wprowadzenie do obrotu między przedsiębiorstwami weksli i zwalnianie zasobów magazynowanych przez przedsiębiorstwa.

Obrona przez ministra Syryjczyka złotówki wypadła mało przekonująco, ale Polska jako kraj, Polacy jako pełnoprawni mieszkańcy i obywatele Europy zaprezentowani zostali na kolońskim sympozjum naprawdę godnie.

Krystyna Grzybowska

¹ Polnische Wirtschaft — dosłownie: polskie gospodarowanie. Idiom niemiecki na określenie chaosu i nieefektywności.

² Ludwig Erhard (1897-1977) w okresie powojennym do 1963 r. minister gospodarki, w latach 1963-66 kanclerz RFN. Jego zasługom przypisuje się niemiecki powojenny "cud gospodarczy".

Ewa Darmas

Nieugięty szef »Peugeot«

Gdy piszę tę korespondencję, już ponad miesiąc trwa strajk we francuskich zakładach produkcji samochodów "Peugeot". Wygląda na to, że będzie to jedna z najdłuższych i najbardziej dramatycznych akcji strajkowych w tym kraju w ciągu ostatnich kilku lat. Powód tego strajku należy do najpowszechniej spotykanych — żądania podwyżek płac. Czy robotnicy "Peugeot" rzeczywiście zarabiają mało? Z całą pewnością tak, gdy weźmie się pod uwagę francuskie realia. Na przykład robotnik, który przepracował w tej fabryce ponad 20 lat, otrzymuje pensję w granicach pięciu i pół tysiąca franków. Tylko z perspektywy polskiej suma ta może się wydawać okazała. W rzeczywistości jest to zarobek bardzo mizerny, jeśli wziąć chociażby pod uwagę to, że za najtańsze mieszkanie trzeba płacić około 2 tysięcy franków miesięcznie. Gdy ten robotnik ma dzieci, a jego żona nie pracuje, co nie należy tutaj do rzadkości, z trudem zapewnia on byt rodzinie. Przedłużający się strajk pogłębia jeszcze bardziej dramatyczną sytuację robotniczych rodzin. Powstają już społeczne komitety, organizujące pomoc dla dzieci strajkujących robotników.

O szefie fabryk "Peugeot", Jacquesie Calvetie mówi się z drwiną, że jest człowiekiem twardym... dla innych. Calvet od samego początku konfliktu odmawia jakichkolwiek negocjacji ze strajkującymi, co wywołuje oburzenie francuskiej opinii publicznej (o czym świadczą ostatnio przeprowadzane sondaże). Oliwy do ognia dołala satyryczna gazeta *Le Canard Enchaîné* (z 27 września br.), specjalizująca się w sensacjach i wyciąganiu na wierzch wstydlivych i na ogół pomijanych faktów. Tym razem gazeta przedstawiła na swoich łamach fotokopie pokwitowań podatkowych Jacquesa Calveta z ostatnich 3 lat. Na kwitach figuruje rów-



Strajk w Sochaux

niez wysokość jego miesięcznych zarobków. I tak na przykład Calvet, tak zdecydowanie opierający się wszelkim negocjacom w sprawie podwyżek płac, w 1988 r. zarabiał miesięcznie 185 tysięcy franków. Oznacza to, że jego zarobki w ciągu tych trzech lat wzrosły o 45,9%, zaś robotników "Peugeot" tylko o ok. 6,7%. Dodam, że podwyżki przyznane w tym roku robotnikom "Peugeot" w dużej części były niższe niż stopa inflacji.

Jest rzeczą nie podlegającą dyskusji, że ludzie na wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach powinni zarabiać dużo. Jest to z pewnością zasada zdrowa. Jednak porównanie 5 tysięcy franków pensji robotnika z 185 tysiącami jego szefa, budzi również sprzeciw w społeczeństwie francuskim, przyzwyczajonym skądinąd do zdrowych zasad kapitalistycznych. Może dlatego tak niechętnie mówi się tutaj o zarobkach. Sam Calvet, zaproszony w ubiegłym roku do udziału w telewizyjnej audycji "Godzina prawdy", odmówił podania

wysokości swoich zarobków. Przy czym, jeśli chodzi o wysokość pensji, nie należy on jeszcze do czołówki najlepiej opłacanych szefów francuskiego przemysłu. Na przykład więcej od niego zarabiają chociażby gwiazdy francuskiej telewizji. Z licznych deklaracji wynika, że japoński przemysł samochodowy stanowi dla niego wzór do naśladowania. Niestety, nie we wszystkim. Według oficjalnych danych, japońscy szefowie firm samochodowych zarabiają za ledwie 10 razy więcej, niż robotnicy, a nie ponad 30, jak w przypadku dyrektora "Peugota".

Le Canard Enchaîné pozwolił sobie na jeszcze jedną złośliwość w stosunku do Calveta. Gazeta przypominała, że podczas trwania strajku Calvet zorganizował wytworne przyjęcie z okazji wejścia na rynek nowego modelu samochodu. Wynajętą część pomieszczeń pałacu królewskiego w Wersalu, a zaproszonych gości witaly panie w XVIII-wiecznych strojach oraz konna straż królewska. Wieczór zakończył się prawdziwie w stylu Ludwika XIV — pokazem sztucznych ogni w wersalskich ogrodach. Według tej gazety, firmę "Peugeot", której — jak twierdzi Calvet — nie stać na podwyżki dla robotników, przyjęcie to kosztowało 3 mln franków.

Trudno powiedzieć, jak zakończy się strajk w zakładach "Peugota". Być może złe dla ich szefa, który został już dostatecznie, przede wszystkim swoją "nieugiętą" postawą, skompromitowany w społeczeństwie francuskim. A może nie? Tutaj też panuje pojęcie nomenklatury.

"Jak i kiedy zakończy się konflikt? W każdym razie, gdy tylko się zakończy, Calvet będzie mógł znowu przyznać sobie podwyżkę pensji. Na pewno dobrze sobie na nią zasłuży" — drwi *Le Canard Enchaîné*.



Strajk w Mulhouse

Ewa Darmas

Maria de Hernandez-Paluch

W cieniu obchodów 200-lecia francuskiej rewolucji

KARNAWAŁ

Francja pobiła w roku 200-lecia rewolucji rekordy turystyczne. W czasie letniej kanikuly przemierzyło ją 40 milionów turystów. Aż dziw, że nie roznieśli jej na butach i oponach. Daruję sobie opis 200-letnio-rewolucyjnej maskarady, zorganizowanej przez rząd ósmego roku miłośnicwi panującego François Mitterranda.

Było ponad 60 telewizji świata, które uwieczniły korowody – skrzyżowanie karnawału w Rio z historią i patriotyzmem. Była nawet prawdziwa lokomotywa z nowojorskiego Bronxu, która dysząc ciężko, przemierzyła szlak od Łuku Triumfalnego po Plac Concorde, gdzie lat temu 200 pod ciosami niezawodnej gilotyny, padały obficie głowy. Jedynie słonie oparły się i nie udało się ich nijak nakłonić do marszu ku czci... Ponad 70% Francuzów oświadczyło w sondażach, że nie chce oglądać tego widowiska, za ciężkie pieniądze podatnika nota bene.

Lipcowe kilkudniowe jaśka miały jednak swój dalszy ciąg, mniej znany i bez udziału władców tego świata. Otóż w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, czyli 15 sierpnia, odbyła się manifestacja "Anty-89". O co chodzi?

ANTYOBCHODY

Tu trzeba sięgnąć pamięcią dalej. Przynajmniej dwa lata wstecz. Do czasu, kiedy rząd zaczął przygotowywać obchody 14 lipca. Wówczas to skrajna prawica, monarchiści i katolicko-tradycjonalisci również zaczęli przygotowywać swoje obchody tej – jak ją określili – "niebezpiecznej, fatalnej i zgubnej w skutki rewolucji". Zrodziła się

idea stworzenia "zgromadzenia narodowego, celem obrony honoru Francji" w obliczu planowanych fet rządowych. I tak to w październiku 1987 utworzono "15 sierpnia 1989". Pierwszym fundatorem i prezydentem był ksiądz Louis Coache – najbardziej żywa postać w ruchu katolików-tradycjonalistów. Dzisiaj jego miejsce zajmuje François Triomphe – były spadochroniarz, walczący w Algierii, po stronie "Algieria Francuska".

27 maja roku minionego zorganizowano wielką fetę na cele antyobchodów. Data, oczywiście, symboliczna. 27 maja

1792 Zgromadzenie Narodowe czasów rewolucji przegłosowało deportację księży, odmawiających uznania rewolucyjnej konstytucji cywilnej dla duchowieństwa. Skończyło się tak: księża odmawiający uznania owego cywilnego aktu zostali w październiku tegoż roku wymordowani. Plutony egzekucyjne i gilotyna.

W miesięczniku *Anty-89* podkreśla się, że rewolucja była z natury swej przedsięwzięciem antyreligijnym. Już 9 czerwca 1988 zapowiedziano w tym piśmie, że w dzień Wniebowzięcia roku '89 przybędzie na miejsce kaźni, czyli Placu Concorde, milion obrońców honoru Francji. Tak się nie stało, bo minister spraw wewnętrznych, Pierre Joxe, manifestantów na Plac Concorde nie wpuścił. Nie odbyła się tam więc zapowiadana msza św. z historyczną ewokacją "Królów Francji i Chrystus Król". Manifestanci podążyli do Placu Opéry.

POWRÓT SŁONIA

W tym samym mniej więcej czasie, kiedy manifestowali "obrońcy honoru Francji", nastąpił powrót słonia do królewskich ogrodów Tuileries. Spektakl niezwykły. Wznoszono, ustawiano słonia "pamięci" – pożyczonego (ofiarowanego) Paryżowi przez radę generalną departamentów północnych. Też rodzaj obchodów 200-lecia. Kolos ten (13 m wysokości, 16 m długości) wyprodukowany został z rozmaitych materiałów, których kompozycję dobierano przy pomocy komputera.

O cóż chodzi tym razem? Wszyscy, którzy czytali Wiktora Hugo, być może pamiętają. Jest to po prostu replika ogromnej makiety z malowanego gipsu, która wznosiła się na miejscu



zburzone Bastylie, między rokiem 1813 a 1846. Tak więc to, co w tej chwili raduje oczy turystów jest prefiguracją pomnika, który nigdzie nie został skonstruowany. Napoleon to ongiś, na placu opuszczonym przez Bastylie, postanowił zbudować wielką fontannę w kształcie słonia z brązu.

Wiktor Hugo z zachwytem pisał: "Imperator miał marzenie geniusza – w tym gigantycznym słoniem, wznoszącym triumfalnie trąbę, z tryskającą wokół figlarnie wodą, chciał zawrzeć (zobrazować) lud..."

Cesarzowi Napoleonowi przedstawiono szereg małych modeli. Na placu Bastylie powstał ogromny atelier, skupiła się armia specjalistów. Makiety z gipsu ukończono w 1813 roku. Nie udało się jednak rozwiązać problemów finansowych i technicznych. Makieta została sama sobie. A rok 1814 to już klęska Napoleona.

Wiktor Hugo pisał: "Napoleon chciał zrobić ze słonia symbol ludu. Bóg zrobił więcej: stworzył z niego schronienie dla paryskiego gawroche..." A w prawej nodze mieszkał dozorca, który dbał o słonia. Słoń powolutku się rozpadał, jako że z gipsu. I w 1846 postanowiono go zniszczyć. A dzisiaj Rada Generalna departamentów północnych zdecydowała, że słoń, tak bliski Napoleonowi i Hugo, przetrwa dłużej niż rok obchodów rewolucji. Dzięki komputerom jest dziś wystawą przeszłości i przyszłości, z animacją audiowizualną wewnątrz. Uczy turystów historii Francji.

Historii, która może być różnie odczytywana. Najczęściej zgodnie z intencjami i przekonaniem tych, którzy ją interpretują. Jak widać choćby z tego małego szkicu: rewolucja dla jednego to przede wszystkim Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela; dla innych to terror. Terror chętnie zapominany, bo wszak w amoku obchodów tylko niektóre gazety przypominały o krwawym tłumieniu buntu we francuskiej kolonii St. Domingo, w roku 1791. Czy zgodnie z prawami człowieka mordowano obywateli Pery Antyli? Czy zgodnie z nimi rewolucja to dwa miliony ofiar, od krwawej Vandeii poczynając? Takie pytania też sobie zadawano.

PROFANACJE

Nie przewidziano w ramach oficjalnych obchodów oddania, nazwijmy to cześć sprofanowanym i zniszczonym zaszytkom kultury. Myślę choćby o Bazylice Saint-Denis – królewskim nekropolu. W 1793 roku, na rozkaz Konwentu Narodowego zniszczono owe "straszliwe



Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela

pamiętki monarchii". Propozycja pada 31 lipca 1793 z ust niejakiego Barrere'a. A 6 sierpnia przystąpiono do dzieła. W ciągu trzech dni rewolucyjni patrioci zniszczyli 51 grobów i wyrwali 47 rzeźb nagrobkowych. Ale to im nie wystarczyło. 7 września obywatel Laquinio stwierdził, że dzieło nie zostało doprowadzone do końca. I między 16 a 25 października krypty znajdujące się pod opactwem zostały zdemolowane, trumny sprofanowane, a resztki zwłok wrzucono do wspólnej fosy.

Opactwo od VIII wieku do owej sławetnej decyzji Konwentu było siedzibą sztuki. Nagrobki rzeźbili najwspanialszy artyści. Jean Juste wykonał nagrobki Ludwika XII i Anny Bretońskiej. Pierre Bontemps – Franciszka I; Germain Pilon upamiętnił Katarzynę Medicką i Henryka II itd. itd. Wszystko to obywatel Barrere kazał wyrzucić. Aleksander Lenoir – dyrektor komisji sztuk asystował bez słów. Niedługo potem zażądał i otrzymał zgodę na to, by najwęższe rzeźby przenieść do muzeum pomników francuskich, które dopiero co założył w Paryżu. Święty człowiek, bo doczekał tam restauracji.

A opactwo Saint-Denis, pozbawione dzieł i prochów, stało się kolejno "świętynią rozsądku", magazynem paszy, składem artyleryjskim, teatrem kuglar-skim. Wielki Chateaubriand pisał: "Saint Denis jest opustoszałe, ptak przelatuje, trawa wyrasta na rozbitych ołtarzach. W

miejscu kandyków śmierci, które rozlegały się pod jego kopułami, usłyszeć już tylko można krople deszczu, które padają przez dziurawy dach" (*Geniusz chrześcijański*).

Rok 1815 – Ludwik XVIII zajął się zwroceniem Bazylice nagrobków i rzeźb. Zarządził ekshumację zwłok swych przodków ze wspólnej fosy i złożenie w podziemiach kościoła. Prochy królów, od Dagoberta do Ludwika XV oraz królów od Nantylidy do Marii Leszczyńskiej, czyli Merowingowie, rodzina orleańska, Walezjusze... wrócili pod sklepienie Bazyliki.

POLACY TEŻ OBCHODZĄ...

A teraz my, czyli nasz polski wążek. 15 sierpnia, Wniebowzięcie, godz. 18.30... składamy wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym. To tradycja. W dniu święta Odrodzonego Wojska Polskiego, czyli "Cudu nad Wisłą" roku 1920, oddawany jest ów hołd pod Łukiem Triumfalnym. To miejsce symboliczne, łączące wojsko polskie z francuskim.

Łuk Triumfalny wznosi się na



szerzej wzgórze, do którego prowadzą Pola Elizejskie. Jego budowę rozpoczęto za czasów Napoleona, a ukończono za Ludwika Filipa (1836). Wzorowany był na podobnej budowli cesarza Konstantyna w Rzymie. Oczywiście ten wystawiony ku chwale armii francuskiej jest budowlą okazalszą. Na jego wewnętrznych ścianach wykuto nazwy 128 bitew z czasów rewolucji i I Cesarstwa. Także nazwiska 600 marszałków i generałów, którzy odznaczyli się w tych kampaniach. Widzimy tam i nazwy czterech bitew rozegranych na ziemiach polskich: Pułtusk (1806) oraz Ostrołękę, Lidzbark Warmiński i Gdańsk – rok 1807. I nazwiska siedmiu polskich generałów: Poniatowski, Dąbrowski, Zajączek (pisany przez "on"), Książewicz, Chłopicki, Sułkowski. Nazwisko Poniatowskiego podkreślone, jak wszystkich, którzy zginęli na polu chwały. I ciekawostka – generał Sułkowski przedstawiony został jako dowódca Wojsk Polskich, po bitwie lipskiej w 1813, a nie jako kapitan-adiutant Bonaparte, z czasów kampanii włoskiej i wyprawy do Egiptu.

Pod sklepieniem Łuku, między przednimi filarami, znajduje się grób Nieznanego Żołnierza, poległego w I wojnie światowej. 10 listopada 1920 roku, w dwa lata po zakończeniu działań wojennych, w podziemiach cytadeli miejscowości Verdun, gdzie w I wojnie światowej zginęły dziesiątki tysięcy Francuzów i Niemców ustawiono osiem trumien, zawierających prochy ośmiu nieznanymi żołnierzami, poległymi w różnych miejscach tysiąckilometrowego frontu, od kanału La Manche po pasmo Wogezów. Szeregowiec Augustin Thin, najmłodszy z ochotników ostatniego roku wojny, miał dokonać wyboru prochów, które spoczną pod Łukiem Triumfalnym, symbolizując bohaterstwo i poświęcenie poległych w walce z Niemcami. Szeregowiec kilkakrotnie okrzykił trumny i wreszcie położył trójkolorową wianuszkę na szóstę, upamiętniając tym samym swoją jednostkę, czyli 132 pułk piechoty, bo 1 plus dwa plus trzy równa się sześć. W trzy lata później francuski minister do spraw kombatantów zapalił na tej płycie wieczny znicz, który płonie dzień i noc.

15 sierpnia – dzień cudu nad Wisłą – zarezerwowany jest dla polskich kombatantów. I tam prezes Federacji Polskich Stowarzyszeń Kombatanckich we Francji – Jerzy Ursyn Niemcewicz składał w tym roku wieniec w naszych narodowych biało-czerwonych kolorach.

I jak to historia dziwnie się toczy. Po raz pierwszy w historii tej uroczystości oficjalny Sztandar Płomienia Łuku Triumfalnego trzymany był w bieżącym

roku przez Polaka z kraju, a nie polskie emigranta z Francji. Był nim student romanistyki UJ w Krakowie Karol Chłopicki.

26 sierpnia kolejne wielkie uroczystości we Francji – to 200 lat po ogłoszeniu Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela. Delegacje młodych z całego świata. "Pieriestrojka" obowiązuje. Są więc i delegacje młodych z PRL, ZSSR oraz Węgier. Ale już tylko obserwatorzy z Czechosłowacji i NRD. Rumunii – niet.

... A TAKŻE BIJA

Nie wiem, czy młodzi delegaci z Polski przybyli na uroczystości z udziałem prezydenta F. Mitterranda, wiedzieli o wyczynach paryskiego konsulatu PRL, z czasów przedwyborczych, czyli sprzed 4 czerwca. Wtedy to Jacek Piotrowski – Radio "Solidarność" w Paryżu – postanowił razem z kolegami "zrobić nieco akcji plakatowej" wokół polskiego konsulatu, jak przy każdym normalnym punkcie wyborczym.

Co sam mówi na ten temat?

– Grupa ludzi, związana z Radiem "Solidarność" poszła po prostu kleić afisze. Po skończeniu tej akcji zobaczyliśmy – ja i drugi poszkodowany, że ludzie ambasady zaczynają nas atakować. To znaczy zaatakowali Artura. Ja byłem trochę statystą, bo sam, ze względu na kalektwo, nie kleiłem plakatów. Widziałem, jak zaczęli go kopać. Chciałem mu pomóc, ratować go... I wtedy siła ataku skupiła się na mnie. Trzy osoby wybiegły z konsulatu. Dwie zaatakowały mnie. Jedną gazem łzawiącym, drugą szybko wykręciła mi rękę, wiedząc, że drugą i tak mam bezwładną. I zaczęło się bicie. Krzyczałem. Włożyli mi knebel w usta. Knebel z gazem łzawiącym. Kiedy nie mogłem się już bronić, wciągnęli mnie na teren konsulatu. I tam dopiero naprawdę bili. Złamali mi nos, mam kilka obrażeń głowy i poturbowane żebra. Bili i krzyczeli: "Nie wyjdiesz stąd żywy!". Potem zostawili mnie. Leżałem i broczyłem krwią. Może po pół godzinie zobaczyłem, że coś się dzieje, jakieś drzwi się otwierają. Ludzie wchodzi i wychodzą... I wtedy podszedł do mnie jakiś ich szef. Zapytał o moje nazwisko i dokumenty. Powiedziałem, że jestem Jacek Piotrowski z Radia "Solidarność", członek Społecznego Komitetu Wyborczego "Solidarności" we Francji. Był zaskoczony.

W tym czasie moi przyjaciele zdążyli już zawiadomić francuską policję. Ta zaś oświadczyła, że nie odejdzie sprzed konsulatu dopóki mnie nie wypuszczą. No i wypuścili mnie. Potem cztery godziny różnych obdukcji lekar-

skich. Stwierdzono złamanie nosa i przemieszczenie kilku kości w nosie... Potem jeszcze półtorej godziny składania zeznań na policji. I kolejna obdukcja lekarska.

Poszkodowanym był też mój przyjaciel Artur: dwa złamane żebra i kilka krwawych ran na twarzy. Trzecią poszkodowaną była Agnieszka Szumańska. Zaatakowano ją gazem łzawiącym... Agnieszka jest sekretarzem generalnym Radia "Solidarność", a także kandydatem do Parlamentu Europejskiego na liście pani Simone Veil. Artur – to Artur Wolak, który nie tak dawno przyjechał z kraju i pomaga nam w radiu.

Jacek wytoczył proces PRL-owskiej instytucji w Paryżu.

... I PALĄ SIĘ

Niemniej ponura historia "zdarzyła się" szefowi "Kontakt" Mirosławowi Chojeckiemu. Jeżeli w ogóle to, co się stało można nazwać "zdarzeniem". Policja ma na to jedno określenie – "akt kryminalny". A było tak... 19 lipca mieszkaniec stanął w płomieniach... Ratowały najlepsze francuskie siły, czyli *pompierzy* (tj. strażacy od wszelkich wypadków). Ale nie wszystko się dało wyrwać płomieniom. Policja stwierdziła, że ogień "podłożono" w siedmiu miejscach, po uprzednim włamaniu się, tzn. wejściu przez wybite okno. Mieszkanie było na parterze.

Kto mógł to zrobić? Nie odpowiem. Wiem, że to "akt kryminalny" – jak twierdzi francuska policja i takie prowa-



Mirek Chojecki

for. »Pogląd«

żona podejrzeń nie mają. O ale kto? — pytają i oni, i wszyscy... I po co? Zawodowi francuscy piromani podpalają lasy, a nie prywatne małe lokum polskiego emigranta. Im nie o takie chodzi efekty. Komu więc mogło zależeć na spaleniu kółeczka dzieci Chojeckiego, na spaleniu komputera z dyskietką zawierającą historię finansową i nie tylko firmy "Kontakt", na spaleniu książek, ubrań. Pieniądze nie splonęły.

— Widzisz, pieniądze się nie palą — powiedział dyrektor Księgarni Polskiej, Piotr Jegliński.

Może, ale widywałam takich, którzy podpalali nimi papierosy. Tyle, że to były banknoty złotówkowe, a to wszak nie pieniądze.

W mieszkaniu Chojeckiego uratowano sporo książek, telewizor, część ubrań, pianino...

Zdjęć — dokumentów aktu kryminalnego nie mam. Są w posiadaniu francuskiej policji, jako dowody rzeczowe. Sam Chojecki nie fotografował zgłiszcz...

— Nie robi też tego na swojej nowej "posiadłości", gdzie po wakacjach i "spaleniu się" wróciła żona i dzieci. Próbuje tam ustawić to, co zostało. No i wkomponować nowe — nabyte.

CIENIE I BLASKI

W cieniu obchodów rewolucji są jak widać rozmaite zmyły. I zapewne to nie słoneczne promienie i historia je warunkują.

Rok 1989 — obchody 200-lecia Rewolucji Francuskiej — cienie — przypomnienia — dzień dzisiejszy.

O tym to roku 1989 politolog francuski Maurice Duverger napisał w *Le Monde*, iż może być, że w Historii (obowiązkowo przez duże "H") rok 1989 będzie oznaczał datę daleko bardziej znaczącą niż rok 1789... A dlaczego? Skąd początek tej nowej ery — w rozumieniu i przemysłeniach francuskiego politologa, urodzonego w "pięknym" 1917 roku?

1. Inauguracja parlamentu w Związku Sowieckim.

2. Stopniowe rodzenie się pluralizmu na Węgrzech.

3. I przede wszystkim dojdzie opozycji do władzy w Polsce.

I jeśli po tych "kwiatkach" wolności doczekamy się również pięknych owoców... to właśnie rok 1989 przycym rewolucję francuską 1789. Kraje Europy Wschodniej doczekają się takiej samej wolności, jaką cieszą się te po zachodniej stronie... I to będzie ta nowa era — według francuskiego politologa. ■

Grzegorz Boguta za reglamentacją papieru

Podczas 41. Międzynarodowych Targów Książki we Frankfurcie nad Menem (11-16.10) szef i współzałożyciel pierwszego w Polsce niezależnego wydawnictwa NOW-a Grzegorz Boguta stwierdził wobec *Poglądu*, że jako doradca w ministerstwie kultury spowodował wydanie decyzji o utrzymaniu reglamentacji papieru drukarskiego do końca 1990 r., tj. o cały rok dłużej, jako że początkowo minister Cywińska planowała "urykowanie" papieru już od stycznia 1990 r. Boguta oświadczył, że odmówił objęcia stanowiska wiceministra kultury, jednakże jako doradca ma poważny wpływ na podejmowane tam decyzje, zachowując jednocześnie niezależność potrzebną w działalności wydawniczej.

Według Boguty, wprowadzenie wolnej sprzedaży papieru wywołałoby "totalny chaos", a w konsekwencji katastrofalne skutki dla produkcji książek i gazet. Przede wszystkim cena papieru gwałtownie poszłaby w górę, gdyż fabryki papieru, mając wolną rękę, szukałyby rynku zbytu na Zachodzie, oferując papier za dewizy po cenach dumpingowych, jednak dla nabywców krajowego zbytu wysokich. Odpiływ papieru z kraju spowodowałby upadek wielu gazet i wydawnictw oraz "zanik czytelnictwa", bo w społeczeństwie nie byłoby w stanie kupować gazet i książek po nowych, wy-



Grzegorz Boguta: ...podjąłem decyzję przedłużenia reglamentacji papieru... fot. »Pogład«

sokich cenach. Jeszcze czarniej wg scenariusza Boguty "przedstawiałaby się produkcja podręczników szkolnych, na które nie byłoby po prostu papieru".

Zniesienie reglamentacji papieru w żaden sposób nie poprawiłoby sytuacji wydawców "drugiego obiegu", gdyż i wtedy nie mieliby oni możliwości zakupu papieru, bo ten zostałby natychmiast wykupiony — na długi czas napród — przez wydawnictwa państwowe, miliardowych potentatów rynku. Boguta nie wyjął, w jaki sposób ministerstwo kultury ma zamian zwiększyć podaż papieru w ciągu 1990 roku i czy za rok stworzone zostaną warunki — i jakie — do zniesienia reglamentacji.

Problem ten, jak i dwie inne kwestie: "Na czym polega wolna działalność wydawnicza?" (o odpowiedź na to pytanie Boguta prosił wydawców zachodnich) oraz sprawę dalszego utrzymania cenzury w Polsce, Boguta chciał omówić podczas Targów na wspólnym spotkaniu emigracyjnych wydawców z Zachodu z przedstawicielami wydawnictw krajowych. Do takiego spotkania — z niewiadomych przyczyn — nie doszło.

Obecny na Targach przedstawiciel wydawnictwa drugiego obiegu CDN, Czesław Bielecki stwierdził wobec *Poglądu*, że przedłużenie reglamentacji papieru godzi w wydawców niezależnych i ma na celu utrzymanie dotychczasowego status quo, tj. niedopuszczenie niezależnych wydawców do szerokiego rynku wydawniczego — prasowego i książkowego. (ked)



Czesław Bielecki: ...przedłużenie reglamentacji papieru godzi w niezależnych wydawców fot. »Pogład«

Leszek Szaruga

Lektury obowiązkowe

Hans-Joachim Schädlich. *Tallhover, tłum. Małgorzata Górka, Puls Publications, seria "Sąsiedzi", t. 2, Londyn 1989, s. 164*

Poznajemy w ten sposób kolejnego – po wydanych wcześniej w podziemiu Jürgenie Fuchsie i Reinerze Kunzem – z emigrantów NRD-owskich. Urodzony w 1935 roku, w 1977 przeniósł się na Zachód. W klasyfikowaniu literatury tego kręgu pisarzy powstaje zawsze niewygodne pytanie o to, czy zaliczać ich do "literatury czerwiowskiej", czy po prostu do niemieckiej. Tym bardziej, gdy utwory ich usiłują uporać się z rzeczywistością "pierwszego niemieckiego państwa robotników i chłopów". To pytanie nie jest od rzeczy właśnie w wypadku powieści Schädlicha, której bohater, wieczny (w niemal dosłownym sensie tego słowa, gdyż żyjący na kartach utworu bez mała 150 lat) policjant swą karierę rozpoczyna jeszcze od montowania prowokacji przeciw grupie Karola Marksa, a kontynuowaną m.in. w polowaniach na Lenina, kończy w NRD, a nie w Republice Federalnej Niemiec. Cały czas jest wcieleniem pruskiego policyjnego pragmatyzmu i po prostu znakomicie się czuje w totalitarnych czy absolutystycznych reżimach – tylko tu ma poczucie pełnej wartości i przydatności: czy będzie to policja hitlerowska czy Volkspolizei.

I właśnie ze względu na to książka jest tak interesująca, stanowi bowiem próbę rekonstrukcji korzeni reżimu panującego u naszych zachodnich sąsiadów, odnalezienia ich w mrocznym okresie opracowywania pruskiej intruzki o cenzurze, przeciw której protestował w gazetach Karol Marks, nazywając tę instytucję "perfumowaną pokraką". Bohatera poznajemy zresztą jeszcze wcześniej, bo w szkole, gdzie chyba w latach dwudziestych ubiegłego wieku, gdy jego podstawowym zajęciem, a też i jedyną prawdziwą umiejętnością jest donosicielstwo. Brniemy z nim dalej przez całą historię Niemiec, aż po jej ukoronowanie w porządku NRD-owskiej państwowości. Tallhover jest cały czas nikim, ciągle tylko wykonuje czyjeś polecenia, wywiązuje się z nich zresztą tyleż rutynowo, co starannie. Rzecz kończy się w roku 1955 samobójstwem bohatera, człowieka ucieleśniającego bezosobowy trybik "absolutnie czystego państwa". Popelnia samobójstwo dlatego, że odkrywa w sobie słabość człowieczeństwa, rzecz absolutnie sprzeczną z wyznawaną przez siebie samego ideą.

Książkę, mimo iż bywa momentami nuzająca z powodu monotonii narracji, przeczytać nie tylko warto, lecz nawet trzeba. Powinni się jej lekturze poświęcić zwłaszcza ci wszyscy, których interesuje niemiecka samoświadomość, szczególnie zaś pewien kłopot z dopasowaniem do siebie obu części Niemiec. Tu, jak się wydaje, Schädlichowi udało się ukazać swoiste rozdwojenie jaźni swego narodu, podwójną jego osobowość. Co prawda gładzenie o "duży narodu" zawsze mnie denerwowało, nie można jednak nie zauważyć, że temu właśnie problemowi poświęcili wiele uwagi najwybitniejsi pisarze niemieccy, by wspomnieć tylko Tomasza Manna czy Güntera Grassa.

Leszek Kołakowski. *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955-1968. Przedmowa, wybór i opracowanie Zbigniew Mentzel, Puls Publications, Londyn 1989, t. I, s. 210, t. II, s. 186, t. III, s. 244*

Leszka Kołakowskiego, oczywiście, reklamować nie trzeba. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że ten święty filozof jest także wybitnym pisarzem i publicystą. Odgrywał wielką rolę w kształtowaniu opinii środowisk intelektualnych, szczególnie tych nastawionych opozycyjnie, w latach po przełomie Października 1956 (wcześniej "zasłużył się" godnymi raczej zapomnienia niż pamięci wyczynami – zestawiona przez Mentzela bibliografia skrupulatnie je wymienia, nie ma więc potrzeby powtarzania tych tytułów nie do sławy należących, lecz do nieszawy). Zaproszony w 1957 r. do wypowiedzenia prognozy na temat "Co będzie za 10 lat" wykpił się na łamach *Przeglądu Kulturalnego* żartem na temat niesprawdzalności wróżb, pysznie zresztą napisanym. Dziesięć lat później był już autorem słynnego i zapoczątkowującego właściwie ruch "pokolenia 68" przemówienia na Uniwersytecie Warszawskim, w którym podsumował zaprzepaszczenie szans polskiego Października.

Zbrane – i słusznie, że zbrane – przez Mentzela pisma rozproszone Kołakowskiego z tego właśnie okresu (zarówno literackie i publicystyczne, a także i poważniejsze) ukazują pewien fenomen, który czytelnikom pojedynczych tekstów na ogół się wymyka, a który stanowił o swoistości nurtu popaździernikowego. W analizie pomieszczonego w tym zbiorze szkicu Kołakowskiego *Kaplan i błazen* Ryszard Legutko, jeden z najbardziej dziś poważnych intelektualistów młodej generacji, zwraca uwagę na kształtowanie się popaździernikowej "formacji felietonowej" (*Podzwonne dla błazna, Res Publica* 12/88). Pisze m.in.: "Co skłonić mogło, na przykład, Leszka Kołakowskiego, człowieka o niewiarygodnej inteligencji (nazywano go kiedyś "najinteligentniejszym człowiekiem świata"), do tak silnego ulegania atmosferze duchowej rewizjonizmu wbrew głoszonemu przez siebie programowi, który polegał między innymi na tym, by podobnym presjom nie ulegać? (...) Przenikliwości widzenia, mimo zapisania tej cechy w kodeksie błazna, pozbawiła rewizjonistów zwykła niedojrzałość. Za wcześniej stali się oni samodzielnymi intelektualistami i zbyt szybko odnieśli sukces".

Trzytomowy zbiór pism i utworów Kołakowskiego z tego właśnie okresu, a więc z lat między porywem Października prowadzącym do sukcesu tej formacji a jej spacyfikowaniem w wydarzeniach Marca 1968, jest niezwykle ważny. Kołakowski był bowiem bez wątpienia liderem tej formacji, która kształtowała rytm życia intelektualnego, był też bez wątpienia najbardziej spośród jej przedstawicieli wszechstronny. Ta wszechstronność, po części zresztą wymuszona przez sytuację, nie sprzyjała na pewno skupieniu, koncentracji. Liczył się polot, koncept, formuła. Wiele zresztą formuł Kołakowskie-

Szansę zamieszczenia w tej rubryce mają nadesłane od organizacji polskich czy też osób prywatnych informacje o znaczących dla środowisk polskich wydarzeniach, imprezach polonijnych lub też dokonaniach Polaków na całym świecie.

DZIAŁALNOŚĆ RZĄDU RP NA UCHODŹSTWIE

(PAT) Na zebraniu Rady Ministrów w dniu 25 września w Londynie zapoznano się z rozwojem projektów w zakresie pomocy gospodarczej dla Polski, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa i ustalono formę udziału Rządu RP w tych sprawach.

Szczególną uwagę zwrócono na pomoc dla "Solidarności Rolników" w uczestnictwie w konferencji europejskiego rolnictwa w Cardiff (2-6 października), pomoc w szkoleniu rolników polskich w Wielkiej Brytanii, oraz zorganizowanie sympozjum o międzynarodowej pomocy ekonomicznej dla Polski. Zanotowano, że list o dominacji sowieckiej w Polsce został wystosowany przez Central Bureau of International Affairs of Free Poles do premiera Wielkiej Brytanii, pani Margaret Thatcher w związku z jej spotkaniem z prezydentem ZSSR w Moskwie. Na kolejnym posiedzeniu w dniu 9 października omówiono pobyt grup przedstawicieli "Solidarności" Rolników Indywidualnych w Wielkiej Brytanii, którzy po wzięciu udziału w konferencji europejskiego rolnictwa w Cardiff złożyli wizytę prezydentowi RP i odbyli rozmowę z członkami rządu RP, dziękując za otrzymaną pomoc. Grupa ta, której towarzyszyli współpracownicy Rządu RP była również przyjęta przez sekretarza, premiera brytyjskiego w "Foreign Office" i w redakcji tygodnika *The Economist*. Tematem rozmów była brytyjska pomoc dla prywatnego sektora polskiego rolnictwa. (Polska Agencja Telegraficzna, Londyn)

PETYCJA LITEWSKIEGO PRZYWÓDCY POLAKÓW

Do Prezydium Rady Najwyższej Litewskiej SRR

LIST OTWARTY

6 września 1989 roku sesja rejonowej rady deputowanych ludowych w m. Solecznikach ogłosiła ten rejon "polskim narodowym". 15 września tegoż roku podobny krok czyniła rada rejonu wileńskiego na sesji odbytej w Niemenczynie. Prócz tego cały szereg gmin wiejskich, zamieszkałych w 70-95 procentach przez Polaków, ogłosił swą "autonomię". Wszystkie te kroki poczynione zostały na żądanie i pod naciskiem obywateli, ludzi pracy tych rejonów (którzy nie chcą być jak przedtem wyzykani i poniżani), a nie na skutek "knowań" poszczególnych działaczy, jak to fałszywie przedstawia prasa partyjna i opozycyjna.

Wszelako 21 września 1989 roku Prezydium Rady Najwyższej Litewskiej SRR — ignorując wolę ludności — na mocy specjalnego postanowienia ogłosiło polskie rejon i gminy narodowe w składzie Litwy za bezprawne i nieistniejące, co wywołało oburzenie i przynębienie wśród 300-tysięcznej rzeszy Polaków Wileńszczyzny. W związku z tym uważam za konieczne co następuje:

1. Nie należy ani do gestii, ani do mocy Prezydium Rady Najwyższej wydawanie takich aktów, jak ów z 21 września bieżącego ro-

ku. Ten akt jest sprzeczny zarówno z Konstytucją Litewskiej SRR, jak i z konstytucją ZSRR, a więc jest sprzeczny z prawem, a dlatego nieważny i nieobowiązujący.

2. Podobny akt Prezydium Rady Najwyższej Lit. SRR podjęto najprawdopodobniej kierując się nie dobrem wszystkich obywateli Republiki, lecz pod naciskiem antypolskich, autorytarnych nastrojów, rozpalanych zarówno przez prasę komunistyczną, jak i antykomunistyczną w Litwie. Jak wykazał cały szereg zdarzeń, a m.in. także przebieg sesji Rady

Najwyższej Litewskiej SRR w dniach 22-23 i 28-29 września 1989 r. nienawiść do Polaków jest właśnie tym spowłokiem, które łączy hierarchię państwopartyjną, "Sajudis", inne siły polityczne, nie wyjącając litewskiego kościoła katolickiego. Jednak marna to "jedność", wznoszona na nienawiści do poniewieranej i uciśnionej od dziesięcioleci mniejszości narodowej. Na takim fundamencie nie zbuduje się silnej, demokratycznej i praworządnej Litwy czy takżeoż Związku Radzieckiego. Tak, Polaków w Republice jest dziesięciokrotnie mniej niż przedstawiciele innych narodowości, lecz to nie daje nikomu prawa poniżać ich i dyskryminować.

3. Polacy w ZSRR w ciągu ostatniego półwiecza przekształceni zostali z wysokokulturalnego etnosu w upośledzoną klasę społeczną, znajdującą się na najniższym szczeblu hierarchii społecznej. To jest dziś klasa kolchoźników, robotników, kucharek, sprzątaczek, niekiedy drobnych urzędników (buchalterów itp.). Dotychczas przymusowo zapisuje się Polaków w paszportach Białorusinami, Litwinami itp. Dotychczas nie ma w ZSRR polskiej prasy, edytorstwa, odpowiedniej ilości szkół itd. Carsko-stalinowska polityka antypolska jest nadal kontynuowana.

Tak się stało, że właśnie w Litwie — na fali przebudowy i demokracji — Polacy radzieccy podjęli pierwszą próbę przypomnienia o swej ludzkiej godności i podstawowych prawach człowieka, których ich pozbawiono przez wiele dziesięcioleci. Dzięki temu naród litewski i Państwo Litewskie zyskały historyczną szansę ukazania swego prawdziwego oblicza, swej prawdziwej kultury politycznej, swego



Współpraca z

Jan Ciechanowicz

ogóle do wolności i praw ludzi. Gdyśmy w rozmowach z Litwinami skarżyli się na swe upośledzenie, odpowiadali oni nam, że to wina Moskwy, że Litwini nie byli gospodarzami w swym kraju i że nie oni są winni polskiej biedy. Cóż, praktyka jest sprawdzianem twierdzeń teoretycznych... Pozwólcie więc zapytać: Czy to Moskwa rozpoczęła w prasie litewskojęzycznej trwającą miesiącami brudną, ośzczerzącą naгонkę na Polaków Wileńszczyzny? Czy to Moskwa zmusiła Prezydium Rady Najwyższej Litewskiej SRR do podjęcia dyskryminacyjnej antypolskiej uchwały 21 września 1989 r.? Czy to Moskwa sprawiła i sprawia, że prawie nie przyjmuje się miejscowej młodzieży polskiej na studia w Republice? Czy to Moskwa zmusiła "Sajudis", "Winię" i inne szowinistyczne organizacje do polityki jaskrawo polskożerczej? A może to Moskwa zmusza przedstawicieli różnych państwowych służb Litwy, jak i nieformalnych organizacji udawać się do tejże Moskwy i "straszyć" ją dezinformacją o tym, że oto polscy "separatyści" na Wileńszczyźnie chcą oderwać od ZSRR i przyłączyć do PRL Litwy, Grodno, Lwów itp.? Najzabawniejsze, że i Moskwa straszy mitycznym polskim separatyzmem Litwinów, Białorusinów, Ukraińców. (...) Czas już wszelako pojąć, że nie można walczyć o własną wolność, a jednocześnie odmawiać jej innym. "Nie może być wolnym naród uciskający inne narody". Wolność jest niepodzielna: albo przysługuje wszystkim, albo nikomu. Jeśli Litwini odmawiają Polakom Wileńszczyzny, rdzenniejszej ludności tych ziem, prawa publicznego posługiwania się swoim językiem ojczystym, prawa do lokalnego samorządu w sferze gospodarki i kultury, to przecież tym samym pozbawiają samych siebie moralnego prawa do realizowania podobnych wartości; bo i im, już inna "większość" może powiedzieć dokładnie to, co oni mówią swej polskiej "mniejszości".

4. (...) Póki nie jest za późno — zaczynając rozstrzygać ten bolesny problem na zasadach demokracji i humanizmu. Tak czy inaczej, ani kilka milionów Polaków w ZSRR, ani 60 milionów Polaków na świecie nie zgodzą się na to, byśmy nadal zostawali "białymi niewolnikami" w "najbardziej demokratycznym kraju na świecie"... A może nad bramą do "pierestrojki" umieścić napis: "Sobakom i Polakom wchod wosprieszczon"? (...)

Wilno, Jan Ciechanowicz
Deputowany Ludowy ZSRR
29.IX.1989

Od redakcji: Listy Otwarte J. Ciechanowicza został nam udostępniony przez Bena Chapńskiego. W tekście dokonano jedynie niezbędnych skrótów. Tytuł pochodzi od redakcji »Pogładus«.

LITWA: W POSZUKIWANIU BRACI

Jestem Amerykaninem polskiego pochodzenia, moja rodzina mieszka w USA od ponad stu lat. Zmarłbym się bardzo, gdy w prasie przeczytałbym, że Polacy i Litwini walczą obecnie między sobą. Gdy otrzymałem z Litwy zaproszenie jako współpracownik gazet amerykańskich (w tym polonijnych) postanowiłem pojechać. Myślałem, że Litwini nie potrzebują mieć wielkiego wroga w Polakach, którzy liczą w skali światowej 60-70 mln, a wolą mieć w nich wielkiego przyjaciela.

Niestety, gdy byłem na Litwie, nawet gdy rozmawiałem z księżmi Litwinami, przekonałem się, że są oni źle ustosunkowani do Polaków, równocześnie narzekali oni, że ludzie ich narodowości za Bugiem są spolonizowani. Inni Litwini powiedzieli mi, że Jagiello był zdraczącą narodu litewskiego.

Gdy zwiedzałem cmentarz w Rossie, napisy oficjalne na tablicy informacyjnej były tylko po litewsku i rosyjsku.

Kiedy byłem na wsł, gdzie 85% ludzi jest Polakami, również wszystkie napisy były w języku litewskim i rosyjskim. Ludzie w tych



Dr Ben Chapinski na cmentarzu w Rossie

fol. A. Potawiec, Wilno

wsiach są faktycznie pozbawieni polskich książek, polskiej TV i żyją odcięci od wszelkich informacji z Zachodu i z Polski.

Ja kocham Litwinów i wiem, że oni utrzymują Polaków na Wileńszczyźnie w ciemnocie, robią krzywdę samemu narodowi litewskiemu.

Gdy byłem w katedrze wileńskiej, wszystkie napisy były tam wyłącznie po litewsku, a tymczasem w Wilnie mieszka 105 tys. Polaków, zaś naokoło Wilna ok. 300 tys. Polaków, którzy są w przeważającej większości katolikami. Nawet jednej mszy świętej w katedrze nie odprawia się po polsku. Ci biedni Polacy nie mają w rządzie nawet 10% reprezentacji; podobna sytuacja jest w szkolnictwie, w świecie polityki itp.

Na 1000 Litwinów 200 uzyskuje wyższe wykształcenie, u Rosjan wskaźnik ten wynosi ok. 150, a u Polaków tylko ok. 50.

Byłem w szkołach i rozmawiałem z dziećmi, które mówiły mi jak strasznie są na Litwie dyskryminowani przez Litwinów. Na Wileńszczyźnie są oni praktycznie pozbawieni telefonów. Widziałem szkoły, w których uczył się polskie dzieci — wszystkie okna były wybite. Litwini bez przerwy kolonizują tereny, na których mieszkają Polacy.

Kiedy byłem w budynku "Sajudis" i mówiłem po polsku, byłem fizycznie zagrożony. Gdy zaś mówiłem po angielsku, wszyscy prawie padali przede mną na kolana.

Gdy mówiłem po polsku, byłem źle traktowany na ulicy, w sklepie i w wielu innych miejscach.

Byłem w prawie 100 krajach świata i nigdy nie miałem kłopotów, gdy mówiłem po polsku — tylko na Litwie miałem.

Litwini chcieli pokazać, że Piłsudski był taki sam jak Stalin, a przecież Piłsudski nie mordował masowo ludzi i w dodatku sam mówił, że był Litwinem.

Litwin gwałcił prawa człowieka w stosunku do Polaków robią sami sobie krzywdę, gdyż tracą moralne prawo upominania się o swoje prawa. Piszę to, gdyż jestem Amerykaninem i Kocham naród litewski.

Benjamin Chapiński Ph. D.
Box 148
ROCKVILLE, CT 06066, USA

"WOJSKO POLSKIE W II WOJNIE ŚWIATOWEJ 1939-1945"

Wystawa o tej nazwie trwała od 23 października do 9 listopada 1989 roku w zachodniobereńskim Haus der Kirche, centrum prelekcijnym należącym do Akademii Ewangelickiej w Berlinie Zachodnim. Zorganizowana została przez państwową agencję PRL Interpress.

...

RFN. Na dorocznym sympozjum sekcji filozoficznej zachodniemieckiego Towarzystwa "Wissenschaft und Gegenwart" (nauka i współczesność) w miejscowości Untermarchtal, Badenia-Wirtemberg, w dniach 27-30 września polski publicysta z Monachium, dr Marek Ciesielczyk, wygłosił referat pt.: "Kwestia trwałości systemu komunistycznego w Związku Sowieckim".

...

Od dnia 20.10 (do 17.11.1989) Muzeum Architektury we Wrocławiu prezentuje w Berlinie Zachodnim w galerii "Aedes Architekturforum" przy Savignyplatz polską architekturę na wystawie pt. "Polska Awangarda lat 1918-1939 - Architektura i projektowanie miasta", zorganizowanej przy udziale Senatu tego miasta.

KPN w USA

Dnia 15 września z wizytą do USA przybył kolejny przedstawiciel KPN-u, członek Rady Politycznej i od 1984 r. szef tzw. II Obszaru KPN w Krakowie, Zygmunt Lenyk (lat 39). Wg informacji amerykańskiego biura tej partii II Obszar KPN jest "najsilniejszy i najefektywniejszy w kraju". Lenyk odbył spotkania z Polakami w kilku miastach, m.in. w Chicago, Nowym Jorku, Waszyngtonie i Detroit (22 września). W Waszyngtonie wystąpił przed Komisją Senacką d/s Zagranicznych, prezentując stanowisko KPN w kwestii udzielania pomocy gospodarczej Polsce. Był także gościem republikańskiego senatora Jesse Helmsa. Udzielił szeregu wywiadów, m.in. gazetem i rozgłośniom jak np. *Washington Time*, *Human Events*, *Voice of America* czy *Radio Wolna Europa*. Uczestniczył w spotkaniach z Polonią amerykańską oraz z przedstawicielami organizacji ukraińskich i krajów bałtyckich. Detroit, 10.10.89 T. Sochacka

"POLSKI SEMESTR" W ZACHODNIOBERLIŃSKIEJ HOCHSCHULE DER KUNSTE

Galowym koncertem Chóru Kameralnego Akademii Muzycznej w Warszawie w dn. 24 października w sali koncertowej zachodniobereńskiej Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych otwarto "polski semestr", tj. serię imprez artystycznych, wykładów, seminariów i prelekcji poświęconych Polsce przy udziale znanych polskich artystów, reżyserów i aktorów. W dn. 26.10 rozpoczął się festiwal filmów polskich oraz seminarium z reżyserami Kazimierzem Kutzem i Leszkiem Wosiewiczem. W programie "semestru" przewidziane są trzy wystawy studentów warszawskiej WSSP, prelekcje polskich profesorów, Aleksandra Lewina i Janusza Tarnowskiego o doktorze Januszu Korczaku



kowców niemieckich zajmujących się historią Polski, m.in. prof. Wolfgang Wippermann z Freie Universität w Berlinie Zachodnim, który w dniu 12.12.89 wygłosi publiczny odczyt pt. "Der Deutsche Drang nach Osten".

"Polski semestr" w HdK przebiegać będzie pod hasłem "50 Jahre danach" (50 lat potem) i - jak podaje graficznie elegancki informator - ma on na celu "spotkanie w sztuce między Polakami i Niemcami" - "w sercu Europy".

To motto, jak i również kwestia winy Niemców za to, co się stało przed 50 laty, było tematem inauguracyjnych przemówień w dniu otwarcia, wygłoszonych przez prezydenta HdK Ulricha Roloff-Momina i panią senator, prof. dr Barbarę Riedmüller. W przemówieniach podkreślano, że sztuka ułatwia zbliżenie między narodami; HdK organizując "polski semestr" chce również wnieść swój wkład w pojednanie z Polakami.

Kierownikiem tej największej od czasów wojny prezentacji polskiej sztuki (powyżej podaliśmy tylko najważniejsze imprezy) jest pani Maria Krystyna Kawczak, współzałożycielka wrocławskiego "Kalamura", aktorka, działaczka artystyczna, współorganizatorka szeregu festiwałi teatralnych, mieszkająca od 1981 r. w Berlinie Zachodnim. Jej artystycznym udziałem w tym projekcie będzie niemiecko-polskie revue pt. "Reçe" (Die Hände), do którego wraz z Włodzimierzem Kaczkowskim napisała scenariusz. Wspólna polsko-niemiecka premiera z udziałem aktorów z warszawskiej "Pracowni-Teatru" planowana jest na dzień 27 stycznia 1990 roku.

Przyro, że słaba i spóźniona reklama inauguracyjnego koncertu spowodowała, iż tzw. "Wielka Sala Koncertowa" HdK była zapelniona tylko w jednej trzeciej. Wg znawców, koncert "ślicznych Polek i przystojnych Polaków" był majstersztykiem muzyki choralnej. (St. G.)

POLSKIE SPOTKANIA W BERLINIE WSCHODNIM

Od 8 do 20 października trwały imprezy w Bartolomäuskirche zorganizowane pod wspólnym tytułem "Zmiana spojrzenia. Polacy i Niemcy - polityka i poezja". Rozpoczęło je otwarcie wystawy fotografii Anny Beaty Bohdziewicz, prezentującej życie w Polsce w latach 1988-89, przede wszystkim zaś ukazującej przemiany polityczne - od strajków w sierpniu 1988, poprzez rozmowy "okrągłego stołu", po dzień dzisiejszy. Wśród wielu spotkań i odczytów warto wymienić dyskusję z udziałem redaktora *Polityki* Adama Krzemińskiego, wykład Wojciecha Wieczorka o roli prasy katolickiej w Polsce, wieczór

poświęcając poświęcić Czasokremla Młosa, spotkanie autorskie Leszka Szarugi oraz rozmowę z redaktorem *Więzi* Kazimierzem Wójcikiem. W trakcie tych spotkań uczestnicy mogli też kupić specjalny numer niezależnego czasopisma *Oder*, w którym redakcja zebrała teksty najnowszej literatury polskiej oraz wydaną w drugim obiegu książkę Jana Strzeleckiego *Próby świadectwa* (przekład Ludwiga Mehlnhorna). Jednym z celów tej imprezy — sła rzeczy zdominowanej przez zywioły rozwój wydarzeń w NRD — jest ukazanie Niemcom problemów współczesnej Polski.

Inicjatywa wyszła z kręgu ludzi związanych z grupą opozycyjną "Demokracja Teraz": Michała Bartosza, Konrada Weissa i Ludwiga Mehlnhorna. Uważają oni, że sprawa stosunków polsko-niemieckich jest jednym z kluczowych problemów dotyczących przyszłości Niemiec Wschodnich. A.W.

PRELEKCJE W »CENTRE DU DIALOGUE«

Otwarcie kolejnego roku działalności prowadzonego przez Pallotyńd paryskiego "Centre du Dialogue" nastąpiło w dn. 15 września prelekcją "kuriera z Warszawy", byłego dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Zatrzymał się on w Paryżu w drodze z Warszawy (po ponad 40-letniej nieobecności nad Wisłą) do Waszyngtonu. Mówił o aktualnej sytuacji politycznej na "osi" Waszyngton-Warszawa.

W dn. 22 września w Pallotyńd gościła Anna Szumańska, były zolnier AK, po wojnie aktorka "Teatru Starego" w Krakowie i dziennikarka z 24-letnim stażem w Polskim Radiu, gdzie do 13 grudnia 1981 r. (tj. do chwili ogłoszenia przez Jaruzelskiego stanu wojennego) prowadziła popularną audycję "60 minut na godzinę". Rozgłos przyniosły Ewie Szumańskiej również felietony z ostatniej strony krakowskiego *Tygodnika Powszechnego*. Na spotkaniu Szumańska wystąpiła jako działaczka "Solidarności" i Komitetu Obywatelskiego "Solidarności" opowiadając z dużym zaangażowaniem o przygotowaniu i przeprowadzeniu czerwcowych wyborów.

Tydzień później, w dn. 29 września w Pallotyńd odbył się wieczór autorski Kazimierza Brandysa, który czytał fragmenty swojego nowego opowiadania pt. *Pernambuko*, traktującego o polskich rozrachunkach i problemach. *Pernambuko* — to imię konia, który biegł zygakami, jak polska rzeczywistość. *Predestynowany* do zwycięstwa, przychodzi na metę na piątym lub siódmym miejscu.

W dn. 13 października w Pallotyńd wystąpił znany dziennikarz i publicysta *Kultury* Leopold Unger, który podzielił się refleksjami ze swojego pobytu w Polsce, ich kwintesencję można ująć w pytaniu: Czy "pieriestrojka" nie okaże się "pieriedyszka"? M.dH-P.

NAGRODA FUNDACJI R. BOSCHA DLA JACKA BURASA

Deutsches Polen-Institut z siedzibą w Darmstadzie (RFN) uhoonorował przyznawaną co dwa lata nagrodą literacką w wys. 5.000 DM polskiego tłumacza literatury niemieckojęzycznej, Jacka Burasa. Jak podano, Buras tłumaczył na język polski utwory pisarzy niemieckich, austriackich i szwajcarskich tej miary jak Erich Fried, Martin Walser, Robert Musil, Friedrich Dürrenmatt czy Thomas Bernhard. Wręczenie nagrody miało miejsce w Darmstadzie, w dn. 27.10. na zakończenie 10-dniowej podróży tłumaczy literatury niemieckojęzycznej (Halina Wesola-Leonowicz, Elżbieta Feliksiak, Kamila Najdek, Teresa Janowska, Janusz Sikorski, Janusz Sidorek, Janusz Borysiak, dr Wójcicich Kunicki, Andrzej Sapoliński, Jan Kozbił, Andrzej Kopacki, Jan Koprowski i Andrzej Koniewski). Darmstadzki Instytut już po raz piąty od 1981 roku zaprosił polskich tłumaczy, w sumie 57 osób. Celem wizyty polskich tłumaczy było zapoznanie się z obecnym stanem literatury języka niemieckiego oraz najnowszymi publikacjami. St. Gał.

DM 5.000,- DLA Z BERLINA ZACHODNIEGO

Taką sumę przekazało dn. 29.10.br. zachodniobierliński "Towarzystwo Solidarność" na konto przedstawicielstwa "Solidarności" w Brukseli. Pieniądże te pochodzą z datków berlińczyków i tutejszego Muzeum Muru przy Checkpoint Charlie w związku z apelem jego dyrektora dr. Rainera Hildebrandta o pomoc dla Polski i "Solidarności" ogłoszonym w przeddzień 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej. St. Gał.

WOLNY WJAZD DO POLSKI DLA EMIGRANTÓW

Tylko pięć minut potrzebowała Misja Wojskowa PRL w Berlinie Zachodnim w dn. 23.10.89 na pozytywne załatwienie podania o polską wizę złożonego przez wydawcę *Poglądu* i przewodniczącego zachodniobierlińskiego "Towarzystwa Solidarność" Edwarda Klimczaka. Klimczak udaje się do Polski w połowie listopada na zaproszenie senatora Jana Józefa Lipskiego (PPS), m.in. w sprawach wydawniczych.

Zwolniony z pracy na Uniwersytecie Łódzkiej Polskę opuścił w 1973 r. odsyłając wkrótce potem przedterminowo paszport. W 1977 roku uzyskał obywatelstwo niemieckie. Przez 16 lat nie jeździł do Polski konsekwentnie uważając się za emigranta politycznego. Do ruchu "solidarnościowego" włączył się w 1981 r. z zagranicy zakładając po ogłoszeniu stanu wojennego *Pogład* oraz broniąc "Solidarności" Towarzystwo. Pierwszy raz do Polski pojadzie z zachodniobierlińskim dowodem, jako że na wydanie paszportu polskiego tutejsza misja wojskowa potrzebuje kilku tygodni. P.K.

Od redakcji: Naszemu Szefowi życzymy pomyślnego lotu i... do spotkania w Kraju — Współpracownicy.

SPONTANICZNY ZJAZD KPN W BERLINIE ZACHODNIM

Zepełnie nieoczekiwanie w dniach 12-16 października zjawił się tu przywódca KPN Leszek Moczulski wraz z małżonką nie dając tutejszym stowarzyszeniom polskich emigrantów politycznych czasu na zorganizowanie publicznego spotkania z Polakami. W kameralnej rozmowie w dn. 13.10. uczestniczyło zaledwie kilkanaście osób zaproszonych przez... przedstawiciela Polskiej Partii Niepodległościowej (jej szefem w Polsce jest R. Szeremietiew — przyp. red), byłego działacza KPN-u z Olsztyna, Stanisława Piórkowskiego, miejscowy oddział Związku Polskich Uchodźców. "Zjazd" KPN z terenu Europy odbył się w dn. 15.10. w mieszkaniu... St. Piórkowskiego. Uczestniczyli w nim obok L. Moczulskiego trzy dalsze osoby z kraju, w tym członek Rady Politycznej — Dariusz Wójcik, przedstawiciel KPN — Bogusław Śniegocki i Piotr Chruński (Szwajcaria) oraz Jarosław Kraj (RFN). St. Gał.

»POGLĄD« O SOBIE

Odpowiadając na pytania P.T. Czytelników za Zachodzie informujemy, że w Warszawie *Pogład* (nr 1/153 i 2/154) został wydrukowany przez POKOLENIE, a w Poznaniu przez "Solidarność Walczącą". Matryce numeru 2/154 udośćpiliśmy też drukarzom w Szczecinie i Nowej Hucie. Dla Czytelników poza krajem pismo drukowane jest w Berlinie Zachodnim. red.

czytaj **Pogład**

IMPRESSUM

»Pogląd« – niezależny, ponadpartyjny, niecenzurowany miesięczny magazyn polityczny – wydawany jest przez wydawnictwo »Pogląd«. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenia wyłącznie za pisemną zgodą wydawcy. Niezamówionych materiałów nie zwracamy, a w przypadku ich publikacji zastrzegamy sobie prawo do skrótów. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń ustalamy każdorazowo ze zleceniodawcą.

»Pogląd« ukazywał się od stycznia 1982 roku w Berlinie Zachodnim jako niezależne pismo zrzeszenia »Gesellschaft Solidarität« e.V. Od numeru 153 (wrzesień 1989) ukazuje się w Warszawie.

Kolportaż i prenumerata za granicą wyłącznie poprzez »Gesellschaft Solidarität« e.V., Geßlerstr. 10, D-1000 Berlin 62 (West) oraz jego wymienionych niżej przedstawicieli.

Prenumerata krajowa: przez kolportaż, cenę ustalają oficyny wydawnicze.
Prenumerata zagraniczna: cena pojedynczego egz. na Zachodzie DM 8,-.

RFN:
półroczna: DM 54,-
roczna: DM 100,-

Kraje zamorskie (poczta lotnicza):
półroczna: DM 75,-
roczna: DM 140,-

Europa i kraje zamorskie (poczta zwykła):
półroczna: DM 59,-
roczna: DM 110,-

Australia:
półroczna: DM 85,-
roczna: DM 165,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto – z dopiskiem »prenumerata«:

»Gesellschaft Solidarität«
Sparkasse Berlin West
Konto-Nr. 1220012382
BLZ 10050000

»Gesellschaft Solidarität«
Post giro Berlin West
Konto-Nr. 586 90-102
BLZ 10010010

Adres redakcji:

»Pogląd« (»Gesellschaft Solidarität« e.V.)
Kierownik biura: Leszek Kaleta
Geßlerstr. 10, Postfach 620224
D-1000 BERLIN 62 (WEST)
tel. 0048/30/7829384, 7829515

adres pocztowy w WARSZAWIE:
Jerzy Szczęsny
ul. Dembowskiego 4/89
02-784 WARSZAWA

Editor: Edward Klimczak
Redakcja: Stanisław Gąleziowski (dział zagraniczny)
Jerzy Szczęsny (dział krajowy, aktualności)
Fotoskład: Leszek Kaleta

W przygotowaniu niniejszego wydania
uczestniczył **Piotr Kowalczyk**

Korespondenci zagraniczni:

Ewa Darmas, María de Hernandez-Paluch – Paryż, Wiktor Grotowicz – Monachium, Krzysztof Kasprzyk – Toronto, Aureliusz M. Pędziwał – Wiedeń, Maciej Radwan Rybiński – Bonn, Roman Śmigiełski – Kopenhaga, Andrzej Zwanięcki – Waszyngton

Przedstawiciele i kolporterzy:

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski, 8 View Street, 6008 Subiaco, tel. 09/3821662; AUSTRIA – „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbngasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien; DANIA – Roman Śmigiełski, Wora-saensvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, tel. 01/393330; FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, tel. 74/620945; KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 35 Confederation Dr. 205, Ont. M1G1A2, Scarborough; Marek Przykowski, 5050 Roslyn, Apt. 32, H3W2L2 Montreal, P.Q.; NORWEGIA – Paweł Gajowiczek, Linderberggassen 28c, 1068 Oslo 10; RFN – Łucja Abramowicz, Schneiderbergstr. 135, 4532 Mettingen, tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschaft 17, 4600 Dortmund 15, tel. 0231/374673; Anna i Zbigniew Dominik, Freiherr-vom-Stein-Str. 46, 5800 Hagen; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, tel. 089/6371213; Marcus R. Lee, Jülicher Str. 22, 5000 Köln 1, tel. 0221/219480; Tadeusz Leń, Wiener Str. 307a, 7000 Stuttgart 30, tel. 0711/8567415; Z. J. Pilarski, Im Hirschfeld 19, 5190 Stolberg, tel. 02402/84348; Stanisław Rejman, Bnocherstr. 12, 7057 Winnenden, tel. 07195/74356; Stodiek's Buchhandlung, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10, tel. 030/3411040; Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, tel. 08/7421457; USA – Mirosław Murecki, P.O. Box 2202, Holand, MI 49422, tel. 616/3616648; Tamara Sochnicka, 5026 Cardiff, Detroit, MI 48212, tel. 616/8715377; WIELKA BRYTANIA – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, tel. 01/6734456;

Zostań naszym kolporterem!

